



Święto Szkoły



Prof. Piotr Płoszajski odpowiada
Student potrafi – coraz lepszy Maraton
Nie można nas pomijać – 40-lecie KES

**SGH – uczelnia
walcząca z plagiatami**



**Wizyta zastępcy Sekretarza
Generalnego ONZ**



**Kolejny numer
miesięcznika SWSGH**



KRONIKA SGH – kwiecień 2008 r.

3 i 4 kwietnia – DNI PEERELU

W dniach 3-4 kwietnia odbyły się DNI PEERELU, organizowane przez SKN Zarządzania Projektami. Dyskusjom, wykładom i projekcjom filmów towarzyszyła zorganizowana wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej wystawa w Auli Spadochronowej, ciesząca się dużym zainteresowaniem nie tylko społeczności SGH, ale także gości spoza Uczelni i mediów. Organizatorzy zapewnili również rozrywkę „po godzinach”, podczas imprezy w stylu PRL.

9 kwietnia – ŚWIĘTO SGH

Tegoroczne ŚWIĘTO SGH obchodziliśmy w środę 9 kwietnia. Aula Spadochronowa zamieniła się po raz pierwszy w żaglowiec nawiązujący do logo Uczelni. Na jego pokładzie odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu SGH. Gościem honorowym Święta była Pani Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. dr hab. Barbara Kudrycka, która – tuż po otwierającym uroczystość wystąpieniu Rektora prof. dr hab. Adama Budnikowskiego – przedstawiła niektóre założenia projektu reformy szkolnictwa. Bohaterami Święta byli doktorzy i doktorzy habilitowani, którzy odbierali tego dnia dyplomy. W ich imieniu wystąpiła dr hab. Małgorzata Poniatowska-Jaksch. Uroczystość uświetnił koncert Chóru Akademickiego SGH, a także debiut Teatru SGH, który wystąpił z inscenizacją Pamiętników Bolesława Grzegorza Miklaszewskiego, pierwszego rektora naszej Uczelni, wydanych w 2007 r.



11 kwietnia – DZIEŃ OTWARTY KOLEGIUM EKONOMICZNO-SPOŁECZNEGO

Gościom DNIA OTWARTEGO KOLEGIUM EKONOMICZNO-SPOŁECZNEGO, odbywającego się w ramach obchodów 40-lecia Kolegium, w Auli Spadochronowej zaprezentowano ofertę dydaktyczno-naukową poszczególnych jednostek organizacyjnych Kolegium, sylwetki wykładowców, prowadzone wykłady, ścieżki i specjalizacje oraz studia podyplomowe i doktoranckie.

13 kwietnia – DZIEŃ OTWARTY SGH

Podczas kolejnego w tym roku DNIA OTWARTEGO kandydaci na studia i sympatycy mogli poznać ofertę studiów I i II stopnia, porozmawiać z przedstawicielami władz Uczelni, a także zwiedzić budynki SGH w towarzystwie studentów. W spotkaniach wzięło udział ponad pięćset osób.



18 kwietnia – WIZYTA ZASTĘPCY SEKRETARZA GENERALNEGO ONZ ANNY K. TIBAIJUKI

Wizytę Zastępcy Sekretarza Generalnego ONZ i Dyrektora Wykonawczej ONZ-HABITAT dr Anny K. Tibaijuki rozpoczął jej wykład poświęcony wyzwaniom urbanizacyjnym XXI wieku i roli ONZ-HABITAT. (The Challenge of Urbanisation in 21st Century and the Role of UN-HABITAT). Dyrektor Tibaijuka wzięła następnie udział w seminarium „SGH a Afryka i ONZ”, poświęconym perspektywom współpracy naukowej i akademickiej naszej Uczelni z afrykańskimi partnerami.

24 kwietnia – PANEL DYSKUSYJNY „TARCZA ANTYRAKJETOWA W POLSCE – SZANSE I ZAGROŻENIA” – KONFERENCJA NAUKOWA W SGH

W panelu dyskusyjnym, poświęconym budowie amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Polsce w kontekście politycznym, ekonomicznym, militarnym i społecznym, udział wzięli generał Stanisław Koziej, teoretyk wojskowości, profesor Akademii Obrony Narodowej oraz ambasador Janusz Reiter, dyplomata, do 2007 r. Ambasador RP w USA, ekspert ds. stosunków międzynarodowych.

28 kwietnia – KONCERT WIOSENNY ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE

Podczas koncertu w Teatrze Żydowskim, dedykowanego władzom, pracownikom oraz studentom SGH, Zespół przestawił publiczności najnowszy repertuar w skład, którego wchodziły tańce oraz przyspiewki ludowe różnych regionów Polski.



SPIS TREŚCI

AKTUALNOŚCI

Wraca stare	3
Z posiedzeń Senatu	4
O nas w mediach	4
Do pracowników i studentów SGH	5

ŚWIAT ADADEMICKI

Eksperti OECD o polskim szkolnictwie wyższym	7
Głos w dyskusji „Diametros”	9

WARSZAWA AKADEMICKA

Misja nie biznes	11
------------------	----

DYDAKTYKA I NAUKA

Kompetencje absolwentów ekonomii	13
Pierwsza praca – czego oczekiwać	16
Dzień z życia praktykanta	17

CZYTELNI

Niczego nie żałuję	18
Rynki finansowe	18
Teoria komunikowania masowego	20

Z ŻYCIA SZKOŁY

Co z emeryturą	22
Nie można nas pomijać	23
Atrakcyjny konkurs dla pracowników...	26
Edukacja ekonomiczna dla sędziów...	26
Trwa rekrutacja na...	27
Osiągnięcia na miarę Marie Curie	27
Jutrzejsze odpowiedzi mają swój początek dziś	28
Coraz lepszy Maraton	29
Wywiad z Piotrem Jasiakiem	30
Zarządzanie projektami po studencku	31
Oikos International	33
Ekonomiczna Gra Edukacyjna	34

„OBOK”

Bhairavi	35
O tym, jak zostałem zombie	36

ABSOLWENT

GAZETA SGH

Miesięcznik Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
al. Niepodległości 162, 02-554 Warszawa, budynek A,
pokój 305, tel. (0-22) 564 94 90

Wydawca

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
al. Niepodległości 162, 02-554 Warszawa

Redaktor naczelna

Barbara Minkiewicz, e-mail: bminki@sgh.waw.pl

Z-ca redaktora naczelnego

Jacek Wójcik, e-mail: jacek.wojcik@sgh.waw.pl

Sekretarz redakcji

Anna Domalewska, e-mail: adomal@sgh.waw.pl

Zdjęcia

Maciej Górski

Serwis internetowy

<http://www.sgh.waw.pl/gazeta/>

Skład

Studio GEMMA
pl. Konstytucji 2, 00-552 Warszawa

Nakład 2000 egz.

ISSN: 1644-2237

Wraca stare

Majowy numer Gazety redaguje nowy zespół redakcyjny. Obowiązki redaktora podjęliśmy wspólnie: Barbara Minkiewicz (redaktorka) oraz Jacek Wójcik (zastępca redaktorki – i pisownia i hierarchia zgodnie z duchem czasu). Ciągłość instytucji zapewnia dotychczasowa sekretarz: Anna Domalewska.

Dlaczego my? Dotychczasowa szefowa Gazety – Lidia Jastrzębska przeszła na emeryturę, a Rektor Adam Budnikowski zdecydował o powrocie Gazety w ręce jej twórców. Nasz redakcyjny dorobek, to w sumie 153 numery Gazety. Zaczęliśmy swoją z nią przygodę w maju 1993 r. Startował Jacek Wójcik – jako jej twórca i naczelny redaktor (brzmi dumnie, ale początkowo wszystko, począwszy od pozyskiwania tekstów, przeprowadzania wywiadów, ich spisywania, pisanie tekstów własnych, składania – to były czasy! Word Perfect, Word, Tag, ChiWriter i wiele innych – dystrybucji, to była indywidualna dyscyplina). Następnie Barbara Minkiewicz – jako autor i później, od 1995 r., jako kolejny (naczelny) redaktor.

Początki były trudne. Prosta, siermiężna wręcz, szata graficzna i to, co wyżej. Później było nieco łatwiej. Czytelnicy przywykli do jej obecności, autorzy do co dwutygodniowych zobowiązań. Krąg niezawodnych przyjaciół (naszych? Gazety?) współtworzył każdy kolejny numer. Ale też zmieniały się władze, a wraz z nimi związane z Gazetą oczekiwania. One przekładały się na jej kształt i naszą (nie) zależność. Odebraliśmy, oprócz pochwał i wyrazów uznania, także lekcję pokory – że o czymś nie należy pisać, o czymś pisać trzeba w czasie właściwym i we właściwy sposób. Pomimo tego, Gazeta przez wiele lat była, w znacznej mierze, przedsięwzięciem jej redaktorów. Nie tylko z uwagi na skromny budżet, ale także dlatego, że to głównie oni (tzn. my) i napływające informacje decydowały o jej zawartości. Pochwały czytelników dawały satysfakcję z bycia potrzebnym, władz (a jednak) – z bycia użytecznym.

A później? Później nastąpiła wymuszona zmiana warty i przez kilka lat byliśmy jedynie czytelnikami Gazety. Bywało, że obywaliśmy się bez niej, pozyskując informacje o Szkole z innych źródeł.

A dziś? Dziś wraca stare... Wracają nasze emocje związane z Gazetą, i wczorajsze pomysły (na jej kształt), nałożone na dzisiejszą wiedzę i zebrane przez te lata doświadczenia. Wraca nadzieja na otwartą polemikę w sprawach drażliwych – nie chcemy, aby Gazeta

była tylko biuletynem informacyjnym. Chcemy, aby żywo reagowała na sprawy ważne dla środowiska, aby była aktywna w publicznej debacie, aby formułowała opinie przywoływane później na innych forach, znaczące nie tylko dla uczelnianych decydentów.

Chcemy, aby Gazeta była znaczącym źródłem informacji o tym, co się dzieje w Szkole, jakie są podejmowane decyzje, jakie zmiany wprowadzane, a jakie zapowiadane, jakie problemy istotne dla środowiska wymagają rozstrzygnięć. Ale nie tylko. Chcemy, aby Gazeta łączyła i tworzyła środowisko. Dlatego zależy nam, aby znalazło się w niej miejsce na szczere opinie studentów o Szkole.

Chcemy też pokazać środowisko Szkoły od strony prywatnej. Jego różnorodność, zainteresowania, pasje. Stąd zaproszenie do hobbystów, felietonistów, miłośników kina, teatru, muzyki – piszcie o swoich związanych z tym wzruszeniach. Wyciągnijcie z szuflad osobiste wspomnienia, poźółkle zdjęcia, pierwsze wiersze... Więcej lekkości i poczucia humoru jej autorów wyjdą z pewnością Gazecie na dobre.

Pierwszy numer Gazety składamy „z marszu”, publikując materiały już zastane i inne, zebrane w ciągu kilkunastu dni. Następny numer planujemy wydać w połowie czerwca. Połowa każdego miesiąca (z wyjątkiem wakacji) to będzie termin publikowania kolejnych wydań Gazety. Od jesieni planujemy rozpocząć kilka ważnych debat, do których już teraz zapraszamy wszystkich zainteresowanych. Będą to takie tematy jak:

- Habilitacja – czy rzeczywiście jest niezbędna, jak jej ewentualne zniesienie wpłynęłoby na sytuację w Uczelni;

- Studia dwustopniowe – czy gorsze czy lepsze niż jednostopniowe?

- Wizerunek Szkoły – czy jest tak dobrze, jak pokazują rankingi, czy też może tak źle, jak mówią niektórzy: wyścig szczurów i nic więcej?

- Przyszłość SGH – uczelnia za 5, 10, 25 lat – czy mamy wizję Jej przyszłości?

Zapraszamy gorąco do pisania i lektury

Barbara Minkiewicz, Jacek Wójcik

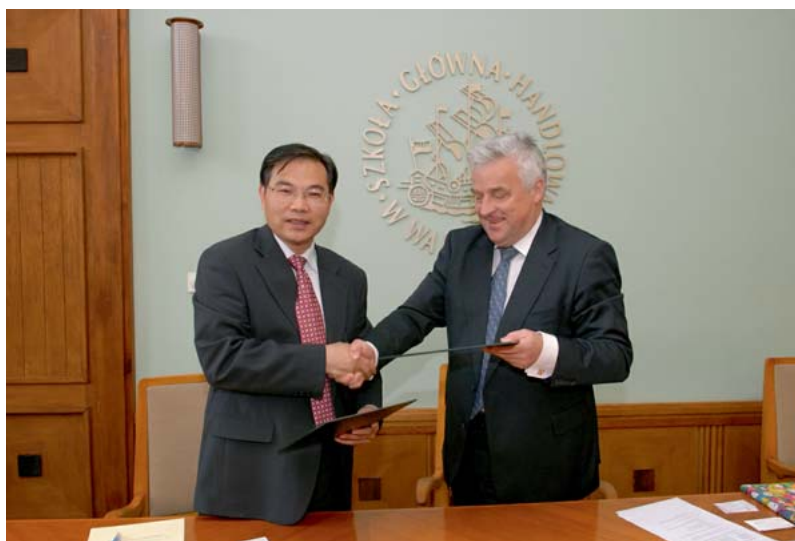
Na posiedzeniu 23 kwietnia Senat SGH podjął uchwałę o współpracy pomiędzy SGH a Uniwersytetem Xi'an Jiaotong, ChRL
(dotyczy wspólnych przedsięwzięć badawczych, wymiany materiałów i publikacji akademickich, wymiany pracowników, studentów i absolwentów).

Na posiedzeniu 19 marca, Senat SGH podjął uchwałę (nr 344) w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie porozumienia o współpracy z Chambre de Commerce et d'Industrie de Paris występującej w imieniu HEC School of Management.

Uchwałą nr 339 określił organy SGH właściwe do nostryfikacji dyplomów ukończenia studiów wyższych uzyskanych za granicą – takim organem w SGH jest rada kolegium.

Na posiedzeniu 23 kwietnia, po wysłuchaniu szczegółowych informacji, Senat podjął kilka uchwał w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie umowy:

1. O współpracy edukacyjnej, pomiędzy SGH a Szkołą Biznesu Uniwersytetu Wisconsin-Madison, USA (umowa dotyczy wymiany studenckiej – każdego roku każdy z partnerów może wysłać do uniwersytetu przyjmującego liczbę



Sprawy międzynarodowe

studentów równoważną dwóm dziennym studentom).

2. Pomiędzy SGH a VWA-Studienakademie-University of Cooperative Education, Niemcy.

3. O wymianie pracowników naukowych pomiędzy SGH a Ryukoku University, Kioto, Japonia.

POLSKI ERASMUS

Na posiedzeniu Senatu w dniu 23 kwietnia JM, prof. dr hab. A. Budnikowski, poinformował o planowanej umowie dotyczącej mobilności studen-

tów pomiędzy Akademią Ekonomiczną w Poznaniu i SGH. Umowa dotyczy wymiany do 10 studentów (z obu uczelni) studiów jednolitych magisterskich, pierwszego i drugiego stopnia, wszystkich kierunków. Program realizowany będzie w oparciu o jednolitą ścieżkę studiów. Student musi uzyskać 30 punktów ECTS w semestrze i zrealizować standard kształcenia obowiązujący na kierunku w macierzystej uczelni. Po odbyciu studiów, student uczestniczący w wymianie otrzyma zaświadczenie, które je potwierdza.

O nas w mediach

Piszą o nas dobrze i źle. Zamieszczamy subiektywny(!) wybór informacji dokonany przez redakcję.

CHWAŁĄ NAS

W najnowszym rankingu Perspektyw i Rzeczypospolitej Szkoła nasza zajęła 6 miejsce wśród wszystkich uczelni akademickich w Polsce, a jednocześnie pierwsze wśród uczelni ekonomicznych.

W stosunku do roku zeszłego spadliśmy o trzy miejsca. Wyprzedziły nas Politechnika Warszawska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Wrocławski.

Źródło: „Perspektywy”, maj 2008

W rankingu sporządzonym przez Polskie Stowarzyszenie Zarządzania Kadrami uczelnią najwyższej cenioną przez pracodawców w zakresie kształcenia na kierunkach biznesowych (zarządzanie i ekonomia) jest SGH. Absolwentów SGH najwyższej ceni aż 69% potencjalnych szefów. Pracownika po Akademii Ekonomicznej w Poznaniu chciałoby mieć w swoich szeregach tylko 9% szefów, a po Akademii Ekonomicznej w Krakowie – 8%.

Źródło: M. Janczewska, A. Grabarczyk, Na UW kształcą najlepiej, „Dziennik”, 12.04.2008

GANIĄ NAS

Ganią nas – i słusznie – za nieprzystosowanie budynków szkoły (wyjątek budynków C) dla niepełnosprawnych studentów. Pisała o tym Gazeta Wyborcza zainspirowana akcją naszych studentów – ale wstyd. Trudno nie zgodzić się z postulatami, iż wszelkie bariery archi-

tektoniczne powinny zniknąć, tak by niepełnosprawni studenci mogli normalnie funkcjonować w naszym środowisku.

Źródło: W. Karpieszuk, Kto się nie dostanie na SGH, „Gazeta Wyborcza”, rubryka: „Stołeczna”, 23.04.2008

jw
(na podstawie informacji udostępnionych przez Rzecznika Prasowego SGH)

Temat pozycji SGH w środowisku akademickim będziemy rozwijać w numerach jesiennych Gazety.

Sprostowanie

Teatr Scena Główna Handlowa przeprasza Pracownię Metod i Środków Dydaktycznych za podanie złej nazwy jednostki podczas podziękowań po występie 8 kwietnia. Jednocześnie pragnie raz jeszcze podziękować za współpracę.

Natalia Stoma

Od redakcji

W połowie kwietnia „Gazeta Polska” opublikowała artykuł (Kontakt – „Profesor”, „Gazeta Polska”, 15.04.2008), w którym zarzuca prof. Piotrowi Płoszajskiemu współpracę z wywiadem PRL. Echa tej publikacji były w środowisku duże. To pierwszy taki przypadek, aby osoba z naszego najbliższego otoczenia, ciesząca się dużym autorytetem i sympatią, została oskarżona o taką działalność, w dodatku z bardzo niskich pobudek. Tekst Kontakt – „Profesor” można znaleźć w internecie (<http://wiadomosci.wp.pl/kat,9932,wid,9859282,prasaWiadomosc.html?ticaid=15e11>).

W wersji powielonej był też dystrybuowany przez niektóre osoby w Szkole. Siła takich oskarżeń jest ogromna, możliwości obrony niewielkie. Dlatego poprosiliśmy profesora Płoszajskiego o wypowiedź na ten temat. Czytelników zaś prosimy o uważne przeczytanie obu tekstów.

DO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW SGH

Szanowni Państwo,

W „Gazecie Polskiej” ukazał się artykuł oskarżający mnie o współpracę z SB w latach 70. Cechą takiego medium, jak gazeta, jest duża rozległość rażenia. Wobec takiej jej przewagi jestem bezsilny. Nie mogę stanąć przed każdym, do kogo dotarły te informacje i skomentować je wszystkie, po kolei. Próbowałem to robić przez ostatnie kilkanaście dni. Rozmawiałem z wieloma osobami i kilku najważniejszymi dla mnie zespołami współpracowników. Uważam, że było to potrzebne – i im i mnie. Ale coraz częściej mam świadomość, że nie dotrę w ten sposób do wszystkich.

Uznałem jednak, że jest środowisko, do którego dotrzeć muszę, bo jest ono w moim zawodowym życiu najważniejsze. Nie chciałem też, by ktokolwiek z Państwa uznał, że chcę się ukryć i przeczekać trudne dni, licząc na korzystne działanie upływu czasu.

Powoli otrząsam z szoku. To, co mnie najbardziej przeraża, to niezrozumiała brutalność ataku Gazety Polskiej, używającego wszelkich metod: kłamstw, przemilczeń, insynuacji i konfabulacji. Faktem jest, że podpisałem deklarację współpracy z kontrwywiadem (tak mi wówczas powiedziano, a nie był to czas, kiedy można było prosić o pokazanie legitymacji służbowej) przed stypendium w MIT. Podpisałem, po kilku odmowach, ponieważ zagrożono mi zatrzymaniem w kraju, gdy chciałem wyjechać, z rodziną, z intencją pozostania w USA. Byłem w panice, bo w tajemnicy sprzedałem już wszystko, łącznie z mieszkaniem. W tych okolicznościach uznałem, że ten podpis nie ma znaczenia, bo i tak nie miałem zamiaru wrócić do Polski. Zrobiłem to dosłownie na kilka dni przed wyjazdem.

Los bywa jednak przewrotny. Kiedy już po odbyciu stypendium pracowałem w Organizational Studies Group prof. Edgara Scheina, mój Tata przeszedł ciężki wylew. Nie mam rodzeństwa, nie mogłem więc nie pojechać choć na parę tygodni, żeby pomóc Mamie zorganizować mu opiekę. Wtedy stan wojenny zamknął mnie w kraju. Teraz, po tych wszystkich latach, uważam, że dobrze się stało, ale wtedy była to kolejna tragedia rodzinna.

Moja historia demonstrowała całą perfidię ówczesnego systemu i stanowi dobrą lekcję o tamtych czasach dla obecnego młodego pokolenia. Autor artykułu twierdzi, że początek mojej świadomej współpracy z SB miał miejsce w roku 1974.

To nieprawda; wtedy nic o tym nie wiedziałem! Po moim powrocie z Harvardu, w 1974 roku, skontaktował się ze mną jeden z moich najbliższych przyjaciół ze studiów; przez 4 lata byliśmy w jednej grupie studenckiej i w tym samym plutonie na Studium Wojskowym. Przez parę następnych lat spotykaliśmy się przy okazji moich pobytów u rodziców w Łodzi, często z udziałem „jego przyjaciół”, piliśmy piwo i rozmawialiśmy o wszystkim – jak to przyjaciele. Czasem przysyłał mi różnych „swoich kolegów z Warszawy”, którzy np. „chcieli pogadać o warunkach robienia doktoratu, czy pracy w Akademii”.

Dopiero później dowiedziałem się, że robili z tych spotkań raporty. Powiedział mi o tym zresztą przy jakiejś okazji on sam i wcale nie wyglądał przy tym na zakłopotanego. Mówił o tym lekko i z porozumiewawczym uśmiechem: „stary, nie ma się czym przejmować, takie czasy, przecież dla ciebie to nie ma żadnego znaczenia, a my mamy swoje zadania”. Jak się okazało, moje opowiadania (że np. staram się o mieszkanie, o kontrakt zagraniczny, o członkostwo w organizacji międzynarodowej, etc.) były przerabiane w ich sprawozdaniach na moje prośby o pomoc.

Pewnie gdybym rzeczywiście prosił i był tak wartościowym kontaktem, jak twierdzi Autor artykułu, to by mi pomogli. Natomiast łatwo sprawdzalne fakty są takie, że żadne służby nie załatwiły żadnej ze spraw sugerowanych w artykule: ani mieszkania, ani kontraktu (nigdy w życiu zresztą na żadnym nie byłem), ani członkostwa w European Foundation for Management Development (nigdy nie zostałem członkiem EFMD), ani pracy w UNICEF (nigdy tam nie pracowałem), ani stypendium na Uniwersytecie Tokijskim (nigdy się nawet o nie nie starałem). Notabene pomysł, że SB może pomóc komukolwiek dostać się do profesjonalnego, zagranicznego stowarzyszenia albo uzyskać stypendium w Tokio mógł powstać tylko w głowie kogoś całkowicie niezorientowanego w mechanizmach działania takich instytucji.

Pamiętam, jak byłem wtedy zdruzgotany. W wieku dwudziestuparu lat przyjaźnie traktuje się śmiertelnie poważnie.

Dzisiaj zastanawiam się, jak można się było wtedy, w takim systemie, przed tym uchronić? Nie mieć przyjaciół? A jeśli już, to z nimi nie rozmawiać? A jeśli rozmawiać, to tylko o pogodzie i Rolling Stones'ach? Powiecie Państwo, że powinno ich się starannie dobierać – ale skąd można wiedzieć, że ktoś ma wobec nas złe zamiary, jeśli wygląda ma miłego, inteligentnego i otwartego chłopaka i zna się go wyłącznie z dobrej strony? Kto z mojego pokolenia może być pewien, że jemu nie zdarzyło się to samo? Może tylko jeszcze o tym nie wie?

Podczas rozmowy telefonicznej z dziennikarzem z *Gazety Polskiej* okazało się, że doskonale wiedział on, prawdopodobnie z archiwalnych dokumentów SB, o tej roli „przyjaciela”. Kiedy bowiem powiedziałem mu o nim, chcąc wyjaśnić genezę kontaktu z SB, on pierwszy podał mi jego nazwisko! Ale mimo mojej prośby nie napisał o tym w artykule. Nie wspominał o tym, chociaż w innych kwestiach był niezwykle drobiazgowy. Najwyraźniej nie pasowało mu to do koncepcji. Jest to jedno z najważniejszych, z pełną premedytacją dokonanych, przemilczeń w tym tekście.

Porażająca jest dla mnie masowa skala i zaangażowanie, z jakim używana jest w artykule metoda insynuacji, czyli podawania skądinąd prawdziwych informacji, ale w takim kontekście, aby skłonić Czytelnika do z góry założonych skojarzeń. Zachęcam do ponownego przeczytania i przeanalizowania go z tego punktu widzenia. To prawdziwe mistrzostwo; piszę to bez ironii.

Np. „... zajmował się szkoleniem komunistycznej kadry”. A czy były wtedy inne niż komunistyczne kadry w obszarze zarządzania? Gdybym był dentystą, to pewnie mógłbym leczyć zęby wybieranych przez siebie ludzi, ale byłem nauczycielem zarządzania i starałem się uczyć go kierowników i studentów jak najlepiej, według standardów wyniesionych ze studiów.

Np. „... (po ukończeniu studiów) został skierowany do Zakładu Prakseologii PAN w Warszawie”. Autor z pewnością pomija informację przez kogo, oraz jak udało się obejść wielostopniową procedurę konkursowych egzaminów na tamtejsze studia doktoranckie, ale ma nadzieję, że czytelnicy domyślą się tego łatwo i zgodnie z planem artykułu. Trochę mu się wprowadzić nie zgadzały daty, bo zostałem tam przyjęty w r. 1971, czyli przed 1974 r., kiedy to jego zdaniem podjąłem współpracę, ale przez użycie zwrotu „w roku następnym” próbował to zamaskować.

Np. Pracownikom SB i przepisującemu od nich dziennikarzowi w niektórych momentach wszystko się zaczynało płatać. Oto w 1975 r. poważny pułkownik z MSW chwali mnie podobno w swojej notatce za dobre wypełnianie zadań wywiadowczych podczas pobytu w Harvardzie. Wyjechałem tam natomiast w r. 1972, a więc na długo przed domniemanym zwerbowaniem w r. 1974! Czyżby sugestia, że postawiłem te zadania sobie sam?

Np. „... w MIT pracował za pieniądze US Navy [...] wrócił z obszernymi notatkami”. Autor nie pisze czego dotyczyły notatki, bo nie ma o tym pojęcia, ale pozwala się domyślać, że zapewne planów atomowych łodzi podwodnych. We wszystkich moich sprawozdaniach naukowych z tego okresu pisałem, że prowadzone przez moją grupę w Sloan School of Management badania były finansowane m.in. z grantu U. S. Navy i dotyczyły socjalizacji organizacyjnej. Wróciłem rzeczywiście z 2-tomowym raportem badawczym, którego jestem współautorem, a który stał się później podstawą słynnej książki prof. Schein'a o kulturze korporacyjnej.

Np. „... w latach 1974-80 był członkiem egzekutywy w Instytucie Organizacji i Kierowania PAN”. Nie byłem, a Instytut przestał istnieć w 1976 r.

Np. „... był kandydatem do jednostki specjalnej” (w zamierzonym domysle: wywiad, komandosi i wojna elektroniczna). Ależ ja nie miałem pojęcia, że jednostka wpisana w mojej książeczce wojskowej jako mój przydział mobilizacyjny (każdy rezerwista taki ma) jest „specjalna”. Czytelnikowi oszczędza się w artykule ważnej informacji, że nigdy w niej nie byłem, na żadnych ćwiczeniach. Nie wiem nawet gdzie się znajdowała.

Poswiadczyłem tyle miejsca na przykłady, bo chcę pokazać ile złej woli było w opisywaniu całej sprawy. Przyznam, że wpadam niekiedy w obsesję domniemań, o co naprawdę w tym wszystkim chodzi. Większość „informacji” oparta jest na treści raportów pracowników służb. O wielu z tych „faktów” dowiedziałem się dopiero z tego tekstu. Nie mogłem mieć żadnego wpływu, ani kontroli nad tym, co oni pisali po, rutynowych wówczas, spotkaniach przy okazji wyjazdów zagranicznych. Ostatnie kilkanaście lat dostarczyło masowych dowodów na to, że często pisali to, co chcieli usłyszeć. Przyczyny tego, tkwiące w obowiązujących w służbach mechanizmach oceny i awansowania, doczekały się już niezliczonych analiz historyków i dziennikarzy.

Pocieszające jest jedynie to, że mimo widocznej determinacji nie udało się autorowi artykułu znaleźć żadnego dowodu (dowodu, a nie insynuacji) szkodliwości mojego zachowania dla jakichkolwiek osób trzecich.

Czy to znaczy, że nie mam sobie nic do zarzucenia? Oczywiście, że mam. Byłem z pewnością naiwnym i nieostrożnym dwudziestoparolatką, a później zabrakło mi w pewnych sytuacjach odwagi, aby w sposób zdecydowany zaręgać – odmową – na szantaż. Nadmiernie też, a może nawet głupio, ufałem niekiedy niewłaściwym ludziom.

Jest mi przykro i przepraszam Państwa, że, w sposób niezamierzony, stałem się przyczyną sytuacji kłopotliwej dla wszystkich i dla samej Szkoły.

Od momentu publikacji tekstu dostałem ogromnie dużo wsparcia od wielu osób. Mówiły, że wystarczająco dużo wiedzą o metodach działania ówczesnego aparatu władzy, żeby rozumieć moją sytuację, oraz że znają mnie dostatecznie dobrze (niektórzy ponad 30 lat, inni, np. studenci, tylko parę), aby mojej oceny nie musieć opierać na artykułach prasowych. Ale nie mam wątpliwości, że są i tacy, którzy myślą inaczej i w jakiś sposób ich rozumiem. Mam nadzieję, że moim dalszym życiem i pracą uda mi się ich przekonać do zmiany zdania. Choć pewnie nie będę miał na to następnych 30. lat.

Piotr Płoszajski

Eksperci OECD o polskim szkolnictwie wyższym: (niektóre) mocne i słabe strony

(na podstawie raportu pt. OECD Thematic Review of Tertiary Education, który powstał w oparciu o obserwacje z wizyty studyjnej ekspertów OECD w Polsce, w maju 2006 r. oraz specjalnie przygotowane dokumenty, m.in.: Poland's Country Background Report')

Na początku lutego br. Minister Nauki Barbara Kudrycka powołała zespół ds. opracowania Założeń Reformy Systemu Nauki oraz Założeń Reformy Systemu Szkolnictwa Wyższego. W skład zespołu ekspertów weszli, m.in. członkowie kierownictwa Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, kilkunastu przedstawicieli środowiska akademickiego (z SGH – prof. Marek Rocki) oraz dwóch sekretarzy stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Po 2 miesiącach pracy, Zespół przygotował dokument „Projekt założeń reformy systemu nauki i reformy systemu szkolnictwa wyższego”. Prezentację wyników prac zespołu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów zapowiedziała w czasie debaty poświęconej reformie szkolnictwa wyższego, która odbyła się na początku kwietnia w Sejmie, Minister B. Kudrycka. To spotkanie, z udziałem premiera Donalda Tuska oraz przedstawicieli środowisk naukowych i akademickich odbyło się 16 kwietnia br. Premier stwierdził, że „Założenia...” otwierają dyskusję nad zmianami w szkolnictwie wyższym, że projekty ustaw poprzedzone będą szerokimi konsultacjami”. Co już wiadomo? Rząd chce do 2013 r. zwiększyć nakłady na badania i szkolnictwo wyższe do 2% PKB (dziś 1,3%), nie przewiduje wprowadzenia powszechnej odpłatności za studia (ponieważ nie ma na to powszechnej zgody) i finansowania działalności dydaktycznej w uczelniach niepublicznych (jedynie studia doktoranckie), zapowiada wprowadzenie certyfikatu potwierdzającego nabycie uprawnień doktorskich (zamiast habilitacji), wyższe emerytury dla emerytowanych profesorów, studia „zamawiane” przez kluczowe sektory gospodarki... (więcej na ten temat w następnym numerze Gazety). Trwa dyskusja na łamach prasy, także na spotkaniach ekspertów. Rozpoczęły się zapowiadane konsultacje (np. spotkanie z sygnatariuszami listu w sprawie habilitacji). Po obu stronach przywoływane są opinie ekspertów OECD o polskim szkolnictwie wyższym (raport opublikowany we wrześniu 2007 r.). Postanowiliśmy przybliżyć czytelnikom Gazety ten dokument. Jest on dość obszerny, stąd ograniczenie tylko do wskazywanych przez Autorów raportu niektórych mocnych i słabych stron systemu, szczególnie tych, które są dziś argumentem za zmianami lub zachowaniem status quo.

Zapraszamy do dyskusji: nad systemem odpłatności za studia, modelem kariery naukowej, systemem finansowania szkolnictwa wyższego, systemem stypendialnym, dostosowaniem (lub niedostosowaniem) oferty szkolnictwa do potrzeb rynku pracy, współpracą uczelni z ich interesariuszami...

ZARZĄDZANIA NA SZCZEBŁU CENTRALNYM

Uregulowania prawne, wprowadzone przez dwie kolejne ustawy (z 1990 i z 2005 r.), dały uczelniom szeroką autonomię, także dotyczącą kształtowania – też komercyjnej – oferty. Powstało – w odpowiedzi na rosnący głównie na kierunku biznesowe popyt – wiele małych, jedno- dwukierunkowych, również prywatnych uczelni, często z dala od ośrodków akademickich. W efekcie, w latach 1990-2004 ponad pięciokrotnie wzrosła liczba studentów.

Zapisy ustawy z 2005 r. Prawo o szkolnictwie wyższym potwierdziły gotowość realizacji postulatów bolońskich, m.in. przejścia na trójstopniową strukturę kształcenia.

Dobrze rokują przewidywane w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym płaszczyzny komunikacji rządu i jego organów z gremiami, w których uczestniczą przedstawiciele środowiska akademickiego, m.in. Radą Główną Szkolnictwa Wyższego, konferencjami rektorów oraz

Parlamentem Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, z głosem doradczym, z prawem do inicjowania projektów zmian².

Chociaż różnorodny pod względem formalnym (istnieją uczelnie zawodowe, prywatne szkoły wyższe, uniwersytety i inne akademickie uczelnie), system szkolnictwa wyższego jest przede wszystkim zorientowany akademicko, „do wewnątrz i zapatrzony w przeszłość”. Standardy nauczania na studiach uniwersyteckich uznawane są za odpowiednie także dla innych typów uczelni, chociaż różnią się one przyjętymi kryteriami selekcji, liczbą kształconych, posiadanymi środkami i zasobami. Trudno jest dostrzec także jakieś znaczące różnice misji uczelni, wyrażone dotychczas jedynie ich potencjału akademickiego. W efekcie, w sposób niedostateczny, system reaguje na potrzeby gospodarki i potrzeby społeczne.

W Polsce brakuje wyraźnej wizji wyższego szkolnictwa zawodowego. To same uczelnie próbują określić swoją misję – zwykle ze względu na oczywiste korzyści (także finansowe)

dążą do akademickości. Jest to możliwe m.in. dlatego, że procedury, które mogłyby temu zapobiec, nie są stosowane. Główną mogłoby być uzależnienie zgody Państwowej Komisji Akredytacyjnej na utworzenie nowego kierunku studiów od istniejącego (potwierdzonego np. przez pracodawców i organizacje zawodowe) zapotrzebowania na kształcenie specjalistów w określonej dziedzinie.

Jest to trudne m.in. z tego powodu, że w przeciwieństwie do szkół i ich jednostek podstawowych, które mogą powoływać organy doradcze i zapraszać do nich osoby zewnętrzne w stosunku do uczelni, najważniejsze organy ds. szkolnictwa wyższego na szczeblu centralnym składają się wyłącznie z akademików³.

Sprecyzowania i upowszechnienia wymaga mało transparentne (w maju 2006 r.; przyp. red.) stanowisko państwa wobec kluczowych kwestii dot. szkolnictwa wyższego, m.in. jego umiędzynarodowienia, dywersyfikacji uczelni (akademickie versus zawodowe), ich relacji z otoczeniem (głównie z rynkiem pracy). Stanie się to możliwe po precyzyjnym ustaleniu obszarów działania i sposobów komunikowania się ministerstw i agend rządowych, stworzeniu płaszczyzny ich porozumiewania się i wypracowaniu strategii informacyjnej⁴.

Bardzo niska jest międzyuczelniana mobilność studentów, ze względów kulturowych – bo jest to głęboko zakorzenione w naszej tradycji, ale nie tylko dlatego. Jest to także następstwo braku czytelnich kryteriów oceny praktycznych doświadczeń oraz zdobytych wcześniej stopni zawodowych i naukowych. Być może zbyt niska jest wiedza o tym, że te informacje zawiera europejski suplement do dyplomu.

Brak jest także szerokiej akceptacji dla studiów trzystopniowych. Entuzjastów – decydentów – znaleźć można w rządzie i wśród samodzielnej kadry naukowo-dydaktycznej. Bardzo słabe jest szkolnictwo ustawiczne, być może z powodu nadmiernego zainteresowania kształceniem na studiach I stopnia i – w konsekwencji, z powodu ograniczonych zasobów – koncentracji uczelni na tej grupie klientów. ►

ZARZĄDZANIA NA SZCZEBLU UCZELNI

Możliwości zarządzania „centralnego” na szczęblu uczelni są bardzo ograniczone. Statuty uczelni i reguły prawne (na szczęblu krajowym) delegują szereg uprawnień (też środków finansowych) na niższe szczeble (wydziałów i podstawowych jednostek organizacyjnych).

Nie do końca jasna jest rola – jako organów zarządzających i doradczych – organów przedstawicielskich uczelni (senatów, rad wydziałów, komisji, etc.). Czasem też władze uczelni nie w pełni (i nie w takim stopniu, jak w innych europejskich uczelniach) wykorzystywały swoje uprawnienia w tym zakresie.

Problemem polskich uczelni jest w wielu przypadkach brak wizji i misji instytucji, a w konsekwencji – brak strategii ich rozwoju. Długa droga kariery akademickiej i specjalny status nadawany profesorom może doprowadzić do przewagi starszej kadry profesorskiej nad władzami uczelni.

Inny problem „kadrowy” to trudność pogodzenia (co może wynikać z kompetencji, czasem z konieczności, i przekładać się na sukcesy lub ich brak) obowiązków dydaktycznych, naukowych i zarządczych. Wybór bywa trudny, bo wyniki pracy naukowo-badawczej stanowią główne kryterium awansu, a praca dydaktyczna stanowi często główne źródło dochodu.

FINANSOWANIA

Kryteria przydziału środków finansowych dla poszczególnych szkół wyższych są przejrzyste. Środki na dydaktykę otrzymują uczelnie publiczne⁵ według algorytmu (z komponentem jakościowym⁶), a większość środków na badania – na zasadzie konkurencyjności. Dostęp do środków z budżetu – na badania naukowe i pomoc materialną dla studentów – mają także uczelnie niepubliczne.

Dotacje przekazywane są do uczelni w całości i w nich – według ich reguł – dzielone. Decentralizacja ma swoje dobre i złe strony. Złe, to potencjalne spory władz uczelni i wydziałów/jednostek podstawowych i – w efekcie – zahamowanie rozwoju strategicznego uczelni.

Zmiany w tym zakresie, m.in. wzrost puli środków na bezzwrotne formy pomocy dla studentów, wzrost liczby osób uprawnionych – o studentów uczelni niepublicznych – do stypendiów ze środków publicznych, sprzyjają swobodzie wyboru uczelni i ułatwiają dostęp do edukacji na tym poziomie osobom w gorszej sytuacji finansowej.

Dostęp do szkolnictwa wyższego ułatwia także istnienie programu kredytów studenckich, ale ograniczoność środków go ogranicza. Stąd też o wyborze wniosku i podjęciu decyzji o przydzieleniu kredytu powinna decydować sytuacja finansowa wnioskodawcy. Powinno się także ustalić, przez jaki okres można korzystać z kredytu publicznego i przewidzieć jego odroczenie lub umorzenie, gdy spłata nie będzie możliwa.

Spektakularny wzrost liczby studentów doprowadził do zmian i napięć w budżecie szkolnictwa wyższego. Te napięcia, z uwagi na inne priorytety (wzrost wydatków na renty i emerytury oraz na opiekę medyczną), nie ustają. Dodatkowo, pogłębia je konkurencja o dotacje z instytucjami szkolnictwa niższego szczebla i dwoma innymi sektorami – sektorem opieki i edukacji przedszkolnej, wczesnoszkolnej i kształcenia ustawicznego.

Mechanizmy przydziału środków budżetowych do uczelni nie prowadzą do dostosowania ich działalności do celów ekonomicznych i społecznych państwa, ponieważ:

1. Brak jest zadaniowego przydziału funduszy (np. na poprawę jakości, wprowadzenie innowacji dydaktycznych, tworzenie partnerstw regionalnych).

2. Brak jest związku dotacji budżetowych z jakością świadczonych przez uczelnie usług.

3. Uzależnianie wysokości dotacji od stopni i tytułów naukowych zatrudnionej w uczelniach kadry jest bezzasadne, gdyż wymóg zapewnienia jakości kadry akademickiej został w Polsce w znacznej mierze spełniony.

Niepokoić może fakt, że uczelnie w niewielkiej skali podejmują starania o pozyskanie zewnętrznych źródeł finansowania (stanowią one mniej niż 10% budżetu). Podobnie ograniczona jest część środków przeznaczanych w budżecie uczelni na infrastrukturę własną (ogółem w systemie – ok. 5% wydatków na inwestycje).

Argumentem przemawiającym za współfinansowaniem studiów przez studentów są korzyści finansowe osiągane po ich ukończeniu (co potwierdzają dane statystyki publicznej, np. dotyczące wysokości wynagrodzeń absolwentów kończących edukację na poszczególnych etapach kształcenia, bezrobocia). Jednak mechanizm wprowadzony w Polsce budzi poważne wątpliwości. Z kilku powodów. Po pierwsze, studenci, którzy podejmują takie same studia (w uczelniach publicznych, programy odpłatne lub nieodpłatne) otrzymują dofinansowanie na róż-

nym poziomie. Po drugie, studenci uczelni publicznych pochodzący z bardziej zamożnych rodzin, ponoszą znacznie niższe koszty nauki niż studenci mniej zamożni.

Nie do końca zasadne jest stosowanie kryterium wyników w nauce przy podziale środków z dotacji publicznych pomiędzy studentów z uwagi na: porównywalne korzyści społeczne absolwentów, którzy ukończyli ten sam program i fakt, że wyniki „na wejściu” do szkoły wyższej są efektem wcześniejszych uwarunkowań i możliwości. System stypendialny z jego podziałami na stypendia socjalne, mieszkaniowe, zapomogi i inne nie jest przejrzysty.

Inna jest skala korzyści z edukacji absolwentów różnych typów szkół. Wyższe niż inni uzyskują absolwenci studiów stacjonarnych w uczelniach publicznych. Dla niektórych potencjalnych kandydatów na studia mogą one być poza zasięgiem: z powodu braku aspiracji lub możliwości (niski poziom nauczania na wcześniejszych etapach edukacji, zła sytuacja finansowa⁷). Zaskakujące jest, że uczelnie decydują o podziale funduszu stypendialnego – określają – w większości – kryteria przyznawania stypendiów i ich poziom. Przy takim rozwiązaniu powstaje niebezpieczeństwo stosowania – jako głównego kryterium – interesu własnego (np. przyciągnięcia na studia najzdolniejszych), a nie społecznego.

Niepokoić może także istniejący system kredytów studenckich: środków na ten cel jest ciągle zbyt mało, informowanie o nim pozostawia wiele do życzenia, dostęp do nich jest ograniczony (wiekowo – limit ustalono na poziomie 25 lat oraz poprzez system zabezpieczeń – wymóg „gwaranta” stawia je w zasadzie poza zasięgiem osób, które są w sytuacji najtrudniejszej). Ponadto studenci nie są wystarczająco zabezpieczeni przed ryzykiem kredytowym.

bm

¹ M. Dąbrowa-Szefler, J. Jabłecka, *Szkolnictwo wyższe w Polsce, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Warszawa 2007.*

² Np. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego – do aktów wykonawczych dotyczących trójstopniowości kształcenia.

³ Z wyjątkiem PKA, w skład której mogą wejść także przedstawiciele pracodawców.

⁴ Ustaleniu, na jakie dane (informacje) jest zapotrzebowanie, jak je gromadzić i w jaki sposób upowszechniać.

⁵ I dwie niepubliczne: Katolicki Uniwersytet Lubelski i Papieską Akademię Teologiczną.

⁶ Co może wpłynąć pozytywnie na zmiany jakościowe w procesie nauczania i uczenia się.

⁷ „Wejście” na studia bezpłatne nie jest możliwe, a system pomocy materialnej nie pozwoli sfinansować studiów płatnych.

ciąg dalszy w następnym numerze

Głos w dyskusji „Diametros”

Piszę tę wypowiedź w niefortunnym momencie. Dyskusja nad stanem nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce weszła w apogeum, po przedstawieniu przez resort nauki i szkolnictwa wyższego planu (czy raczej założeń do) reformy szkolnictwa wyższego. Nie miałam możliwości (przed napisaniem tego tekstu, przyp. red.) przeczytania oficjalnego dokumentu, a na enuncjacjach prasowych trudno polegać. Dziennikarze wychwytują sensacje a ich znajomość sprawy jest żenująco niska. Tytuły w rodzaju „Habilitacja, pa, pa” czy „Tylko dobre uczelnie dostaną pieniądze...” i towarzyszące im treści mogą rozbudzać emocje, ale nic rzeczowego do dyskusji nie wnoszą. Ale – ignorancja dziennikarzy to rzecz znana. Wiadomo, że rzetelna informacja, to tylko jedna z funkcji mediów masowych. O wiele bardziej niepokojące jest, że i środowisko akademickie zdradza niechęć do poznania i zrozumienia zjawisk i praw rządzących – wpływających na – kształt i działanie systemu edukacji wyższej i badań naukowych w Polsce. Piszę to na podstawie lektury wielu wypowiedzi autorskich, które przeczytałam w prasie w ostatnich tygodniach, w tym wypowiedzi osób, których dorobek naukowy, autorytet, zajmowane stanowiska sprawiają, że są one luminarzami naszej sfery. Mój osobisty szacunek dla nich jest przeogromny, co nie przeszkadza mi zauważyć, że o systemie piszą niezbyt trafnie. Samowiedza dotycząca mechanizmów działania systemu akademickiego jest w Polsce nie tylko niska, ale i szkodliwa w sytuacji, gdy panuje w nim model samorządu uczonych: poprzez senaty, rady wydziałów, poprzez korporacje w rodzaju akademii nauk, uczeni w zasadzie sami rządzą tą sferą i bronią jej wysokiej autonomizacji. Noblesse oblige – jeśli aspirujemy do autonomiczności i samorządności – to powinniśmy umieć myśleć o „akademii” systemowo, widzieć jej instytucje i procedury nie jak straszni mieszczanie, którzy widzą „wszystko osobno”, ale całościowo – w skali co najmniej Europy, a najlepiej świata. Polska akademia nie jest monadą, jest formalnie i realnie zintegrowana z systemem europejskiego i światowego szkolnictwa wyższego i badań, związana z przemianami, jakie przechodzi on od kilkudziesięciu lat. I na razie nie wi-

dać, aby te przemiany rozumiano i wyrażano z nich wnioski – nie czynią tego ani politycy, ani uczeni.

Nie interesuje mnie bezpośrednio, czy habilitacja zostanie zniesiona czy nie – interesuje mnie, czy tzw. model awansu naukowego w Polsce zapewnia wysoką jakość prac naukowych i czy proponowany nowy model będzie pod tym względem lepszy. Nie interesuje mnie bezpośrednio, które grupy uczelni otrzymają na kształcenie środki z budżetu państwa – interesuje mnie, czy nowa ich dystrybucja sprzyjać będzie lepszej dostępności do studiów o lepszej jakości – i co owa „lepszość” będzie oznaczać dla decydenta. Nie interesuje mnie bezpośrednio, które uczelnie staną się „okrętami flagowymi” – interesuje mnie, czy polskie uczelnie zdyswersyfikują się i czy powstanie w nich grupa uczelni mogących stać w rzędzie najlepszych instytucji nauki Europy i świata. Nie interesuje mnie bezpośrednio czy studia będą odpłatne czy bezpłatne – interesuje mnie, czy stworzymy system dostępu do szkół wyższych, który sprawi, że zostaną zaspokojone i podtrzymane (a może nawet rozszerzone) aspiracje edukacyjne naszego społeczeństwa pozwalające mu na kulturowy i cywilizacyjny rozwój.

Co dzieje się z instytucją uniwersytetu w świecie w ostatnich dekadach, co stanowi owo często niedostrzegane tło dla przemian w naszych uczelniach? Najogólniej rzecz biorąc, to przemiana uniwersytetu „Humboldowskiego”, czyli samorządnej i autonomicznej instytucji akademickiej sterowanej głównie wartościami etosowymi, elitarną, mało liczną, prowadzącą badania i szerzącą wiedzę najwyższej rangi, dobrze odizolowaną od wpływów otoczenia gospodarczego i społecznego, która ponosi odpowiedzialność za prowadzoną działalność wyłącznie przed sobą i historią – w uczelni, która musi być ponadto podmiotem gospodarczym, która musi spełnić pomniejsze i bezpośrednie obowiązki społeczne, która jest umasowiona, w której często funkcje edukacyjne wypierają funkcje badawcze na plan drugi, która musi się rozliczyć przed władzami i podatnikiem ze sposobu spożytkowania środków publicznych, jakie otrzymała, a przed bezpośrednimi płatnikami (np. studentami) z jakości usług, jakie

im oferuje, która musi być zarządzana w zgodzie z zasadami efektywności ekonomicznej i odpowiadać na potrzeby rynku pracy, musi także sprostać konkurencji na rynku edukacyjnym. Mówiąc skrótowo: uniwersytet – świątynia wiedzy staje się tu placówką szkolnictwa trzeciego stopnia (tertiary education).

Za tą przemianą stoją niebagatelne i niemożliwe do zignorowania potrzeby społeczne – przede wszystkim powstawanie społeczeństwa wiedzy, które musi skutkować rozwojem ilościowym wyższych warstw edukacji. Matura, to już za mało, aby być wykwalifikowanym robotnikiem w przedsiębiorstwie wysokiej technologii, zaś kompetencje dyrektora dużej korporacji czy banku powinny być na poziomie doktoratu – tu magisterium i dodatkowe kursy czysto fachowe nie wystarczają. Stoją też za umasowieniem osobiste aspiracje edukacyjne ludzi, które rozwinęły się niebawem w ostatnich dekadach (konceptcja life-long learning, to podstawa budowy wielu strategii rozwojowych uczelni) i stanowią kapitał społeczny nie do przecenienia, którego zmarnowanie byłoby – przepraszam za patos – zbrodnią dokonaną na kulturze i rozwoju cywilizacji.

Ale, za tą przemianą idą też skutki, z którymi trudno się pogodzić. Utrata elitarności i umasowienie sprawiają, że wymagania edukacyjne muszą się – w skali całego systemu – obniżyć, bowiem nie wszyscy studenci mogą sprostać wyrafinowanemu intelektualnemu właściwym dla kształcenia uniwersyteckiego. Konieczność rozliczenia się z pieniędzy i innych zobowiązań, wprowadza w miejsce etosu akademickiego inne regulatory – rozmaitego rodzaju procedury potwierdzające „accountability” uczelni (np. systemy zapewniania jakości kształcenia i badań). Potrzeba konkurowania na rynku edukacyjnym sprawia, że klient i jego potrzeby muszą być brane pod uwagę – a niekoniecznie są one tożsame z ideą odkrywania i szerzenia prawdy; dotyczy to i studentów, i doktorantów, i sponsorów badań stosowanych. Towarzyszy temu powolna, lecz zauważalna destrukcja etosu, wymagań badawczych i edukacyjnych, autonomiczności etc. Na uczelni, przedtem izolowane, wpływają w coraz większym stopniu reguły i obyczaje z otoczenia społecznego i zmieniają je, w po-

równaniu do modelu Humboldtowskiego – niekorzystnie.

Sądzę, że to ta przemiana jest przede wszystkim krytykowana przez luminary naszego życia akademickiego. Trudno się z nimi, z ich krytyką, nie zgodzić, ale trzeba widzieć także zmiany idące w dobrą stronę (bo i takie zachodzą) i pamiętać, że ich kierunek (pochodna strategii rozwoju) zależy w dużej mierze od samego środowiska.

Nie da się zatrzymać przemian zachodzących w światowym szkolnictwie wyższym. Nawoływanie do powrotu do modelu XIX-wiecznego uniwersytetu jest skazane na niepowodzenie. Należy się raczej zastanowić, jaki nowy model powinno przyjąć szkolnictwo wyższe, aby nie marnując występujących na tak dużą skalę aspiracji edukacyjnych, bezcennych dla społeczeństwa wiedzy i rozwoju kultury, jednocześnie nie zaprzepaścić tego, co w dorobku uniwersytetu jest bezcenne. Nie jest to sytuacja znamienita dla Polski – inne kraje musiały się z nią uporać wcześniej – Ameryka po II wojnie światowej, Europa w latach 60-tych. Kluczem do rozwiązania tego problemu jest, jak pokazały ich doświadczenia, zróżnicowanie instytucji edukacji wyższej.

Alc czy amerykański system edukacji to dobry punkt odniesienia? Jak wynika z prowadzonych dyskusji, wywołuje on wiele kontrowersji. Począwszy od opinii, że uczelnie amerykańskie „przewodzą w świecie” (tak mówią ci, którzy mają na myśli uniwersytety z Ivy League), aż do „są kiepskie, o wiele gorsze od naszych” (to ci, którzy zetknęli się z lokalnym collegem w południowym Idaho i porównali go np. z Uniwersytetem Jagiellońskim).

I, oczywiście, obydwie opinie są słuszne, ale każda w odniesieniu do szczególnej grupy instytucji. Bowiem jest rzeczą równie oczywistą, że każda uczelnia amerykańska formułując i realizując swą misję najpierw dobrze definiuje swoją tożsamość i rodzaj potrzeby społecznej, na którą ma odpowiedzieć. I inną potrzebę zaspokaja Harvard, a inną lokalny college w południowym Idaho – choć każda z tych instytucji może to czynić znakomicie, i w tym sensie być dobrą instytucją edukacji trzeciego poziomu. Dlatego też w USA mamy masową edukację wyższą, która przoduje w świecie, jeśli idzie o wyniki naukowe. Na ok. 4000 uczelni ok. 50 ma ogromny potencjał badawczy, 125 ma status „uniwersytetów badawczych”, zaś ok. 550 daje doktoraty – ta grupa po-

chłania większość federalnych funduszy przeznaczonych na badania naukowe (głównie podstawowe) oraz koncentruje się na kształceniu związanym z badaniami. Pozostałe uczelnie – bardzo zróżnicowane co do misji, rodzaju i jakości kształcenia koncentrują się na nauczaniu niższej rangi oraz badaniach związanych z zamówieniami z otoczenia gospodarczego i społecznego.

Uniwersytety europejskie nie są na razie równoprawnymi partnerami w globalnej rywalizacji z najlepszymi uczelniami świata, zwłaszcza zaś z uczelniami amerykańskimi. Europejska strategia ich rozwoju ma zmienić tę sytuację. Należy sądzić, że mechanizmy konkurencji o europejskie środki na badania oraz o najlepszych kandydatów na studia spowodują stratyfikację uczelni europejskich, podobną do zróżnicowania i podziałów uniwersytetów amerykańskich. W Europie mamy ok. 3500 uczelni i ok. 13 mln studentów – a więc liczbowo potencjał porównywalny z USA. Europa kształtowała uniwersytety kierując się głównie modelem Humboldtowskim lokującym badania w sercu placówki i podporządkowującym nauczanie. Trendy obecne zmierzają ku większemu zróżnicowaniu tego modelu, od uniwersytetów badawczych po placówki bardziej związane z potrzebami regionu, edukacją dorosłych, itp. Opublikowany wiosną 2003 roku Raport Komisji Europejskiej *The role of universities in the Europe of Knowledge*, rysuje dodatkowe tło dla tych zadań. Warto przestudiować ten dokument – jeden z najważniejszych jaki wydała Komisja. Kolejne komunikaty Procesu Bolońskiego i inne dokumenty unijne pokazują pożądane kierunki rozwoju, wynikające z powyższych konstatacji. Są to:

- tworzenie centrów doskonałości badawczej, często w postaci sieci doskonałości – m.in. specjalne fundusze programów ramowych przewidziane na takie sieci,
- tworzenie centrów doskonałości dydaktycznej (także dobrze widziane sieci uczelni); dotyczy to zwłaszcza studiów III stopnia, na które są przeznaczone środki unijne.
- wspieranie wszelkich form mobilności kadr i studentów, która sprawi, że te centra „samorzutnie” się utworzą – liczba programów i środków jest ogromna.

Potrzeby takich działań ujawniają się w Polsce włączanej w Europejski Obszar Szkolnictwa Wyższego ze wzmo-

żoną siłą. Podobnie jak globalizacja szkolnictwa wyższego i badań zubaża intelektualnie Europę (najcenniejsze kadry odpływają do Ameryki stwarzającej lepsze możliwości badań i życia), tak i w Polsce mamy dziś raczej do czynienia z odpływem utalentowanych studentów i pracowników za granicę – bowiem tam można lepiej niż w kraju zrealizować ambicje poznawcze i inne. Wszystkie scenariusze rozwoju Procesu Bolońskiego pokazują, że badania podstawowe i edukacja wyższych szczebli (zwłaszcza poziom III) przesuwają się na północny zachód Europy, zaś w obszarze Europy Środkowej i Wschodniej rysuje się perspektywa rozwijania edukacji I i II stopnia oraz badań stosowanych (poza ewentualnymi centrami doskonałości – jeśli powstaną). Wystarczy porównać liczebność grup studentów uczestniczących w wymianie międzynarodowej pomiędzy uczelniami czy programami z Zachodu i Wschodu Europy, aby otrzymać ilustrację tego stanu rzeczy. Statystyki mówiące o wymienialności studentów pomiędzy zachodem Europy a Polską są bardzo złe – dysproporcja liczby studentów wyjeżdżających i przyjeżdżających jest ogromna. Nie jesteśmy bardzo atrakcyjnym miejscem do studiowania dla Europejczyków – nie tylko z powodów językowych. Tak więc zniesienie barier mobilności studentów i pracowników naukowych działa, póki co, raczej na naszą niekorzyść. Nie znaczy to, że mobilność należy powstrzymać, ale że trzeba się dobrze zastanowić jak wykorzystać ją w dobrze pojętym interesie polskiej nauki i kultury.

Takie jest międzynarodowe tło przemian w polskim szkolnictwie wyższym. W ilu debatach wyborczych, które toczyły się tej wiosny w uczelniach podnoszono te problemy? Która z polskich uczelni zastanawiała się nad swoją pozycją w Europie wiedzy – nad przynależnością do kilkudziesięciu najlepszych uniwersytetów badawczych, do stukilkudziesięciu naprawdę dobrych, do kilkuset doktryzujących, i/lub całej reszty? Czy postawiła takie rozpoznanie jako punkt wyjściowy swej strategii rozwoju? Które uczelnie w ogóle budują strategię z prawdziwego zdarzenia? W których uczelniach postrzega się Proces Boloński jako wielką strategię unijną, mającą na celu doprowadzenie europejskiej „akademii” do możliwości konkurencji z gigantem amerykańskim (i rodzącymi się smokami akademickimi Wschodu), a nie jako źródło uciążliwych i zbędnych konieczności

biurokratycznych. Budzący nasze emocje spór o dwustopniowość studiów jest żenujący – dobra uczelnia potrafi zrobić z tego podziału perełkę merytorycznej jakości i źródło przewagi konkurencyjnej na rynku. Ale wymaga to zrozumienia istoty i celu tego podziału, nakładu pracy, odrzucenia stereotypów i rutynowych działań.

Przyzwyczajeni jesteśmy do idei, że dobra jakość równa się spełnieniu identycznych wymagań, zaś zróżnicowanie oznacza jej zaprzepaszczenie; taki sam dyplom – taki sam program! Sprzyjają temu administracyjne regulacje, jak np. centralna lista kierunków studiów z przypisanymi im ramowymi treściami kształcenia, nakazującymi wszystkim uczelniom w Polsce realizację z grubsza tego samego programu. W efekcie lokalna szkoła zawodowa kształcąca urzędników szczebla gminnego na kierunku zarządzanie musi realizować ten sam program, co Szkoła Główna Handlowa kształcąca (przynajmniej wedle swej misji) strategów gospodarczych. Nonsens? Oczywiście! Inne są cele, inna misja, inna kadra, inni studenci, inna tradycja, inna biblioteka – tylko program ma być taki sam. A przecież dobra jakość takiego kształcenia, poświadczona państwowym dyplomem powinna być rozumiana jako spójność misji i celów, sposobu ich realizacji i uzyskiwa-

nych efektów. I to powinna sprawdzać Państwowa Komisja Akredytacyjna. Każda z tych szkół może być doskonała w swoim rodzaju. Europa dawno już wymyśliła tzw. struktury kwalifikacji, gdzie każdy etap kształcenia opisywany jest za pomocą porównywalnych kompetencji generycznych (stopień zakresu i głębi wiedzy teoretycznej, wyrafinowanie umiejętności metodologicznych i praktycznych, poziom samostanowienia i poczucia odpowiedzialności jako podstawa opisu), które dopiero potem uczelnie interpretują w języku dziedziny wiedzy, celów edukacyjnych itp. Mamy jeden typ doktoratu – badawczy, choć na świecie istnieje ich zróżnicowanie, np. na „professional” and „research” doctorate. Doktorant – dyrektor banku, prowadzący pod opieką promotora samodzielny projekt ekspercko-badawczy bazujący na wyrafinowanej metodologii nauk ekonomicznych, wnoszący istotny wkład do wiedzy stosowanej daleko przekraczający poziom magisterium, „przyczyniający się do postępu w społeczeństwie wiedzy” (to fragment opisu kompetencji generycznej dotyczącej studiów III stopnia) – ale rozwijający idee praktyczne właściwe dla swej pracy zawodowej, całkowicie zasługuje na stopień doktora „profesjonalnego”. Inną pracę wykona doktorant rozwijający teoretyczne aspekty nauk

ekonomicznych – tu doktorat będzie czysto „badawczy”. Co złego w tym zróżnicowaniu? Zło pojawi się wówczas, gdy nie będą utrzymane standardy – a to nagminnie zdarza się i dziś. Nota bene – podstawą rozważań nad nowym modelem awansu naukowego w Polsce (Model awansu naukowego w Polsce, red. F. Ziejka, FRP i KRASP, Warszawa 2006) jest niezadowolenie z jakości doktoratów wraz z postulatem fundamentalnej jej poprawy. Uzyskanie odpowiedniej rangi doktoratów jest warunkiem rozpoczęcia rozważań nad zniesieniem habilitacji. Byłoby dobrze, gdybyśmy polemizowali z tezami zespołów eksperckich, a nie dziennikarzy.

Nie miejsce tu na wyczerpującą dyskusję nad wszystkimi ważnymi zjawiskami z obszaru szkolnictwa wyższego. To raczej projekt założeń do reformy minister Barbary Kudryckiej powinien być początkiem środowiskowej dyskusji nad koniecznymi zmianami systemowymi – wcale niekoniecznie tymi, które w nim zostały zaproponowane. Spróbujmy podjąć tę dyskusję mając w pamięci, że nie jesteśmy sami w kosmosie i przekładając nasze słuszne zatroskanie, na rzeczowe argumenty.

Ewa Chmielecka
dr hab. prof. nzw. SGH
Katedra Filozofii SGH

MISJA NIE BIZNES

Do tekstu Warszawa Akademicka, który ukazał się w marcowym numerze Gazety SGH postanowiliśmy dopisać kolejne wątki, uzupełnić podjętą „... próbę całościowego spojrzenia na miejsce i rolę środowiska akademickiego w Warszawie” fotografią warszawskich uczelni... Tytuł cyklu publikacji, który rozpoczynamy, to tytuł projektu (i seminarium) Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji, którego celem był opis stanu i perspektyw środowiska akademickiego Warszawy. Czytelników zainteresowanych szczegółami projektu odsyłamy do kolejnego, XL już, zeszytu IPWC, który ukazał się po seminarium, w 2008 r. Cykl rozpoczynamy od przedstawienia Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego. Patron WSPiZ, prof. Leon Koźmiński, przez ponad pół wieku związany był z warszawską Szkołą Główną Handlową, w której zdobył magisterium, a następnie pracował naukowo aż do emerytury.

Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania im. LEONA KOŹMIŃSKIEGO z Warszawy obchodzi właśnie 15-lecie. Uczelnia zaczynała w 1993 roku od studiów licencjackich na kierunku zarządzanie i marketing, jako jedna z pierwszych niepaństwowych szkół wyższych.

Kolejno przybywały jej nowe kierunki studiów: finanse i bankowość, admi-

nistracja, prawo, socjologia, europeistyka. Ale też jednocześnie władze uczelni dbały, by zwiększać kompetencje w zakresie „flagowych” studiów zarządzania. I tak KOŹMIŃSKI, jako pierwsza niepubliczna uczelnia zyskał, już po pięciu latach istnienia!, uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk ekonomicznych w zakresie nauk o zarządza-

niu, a po kolejnych pięciu latach, znów jako pierwsza i do tej pory jedyna uczelnia niepubliczna – uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego w tym samym zakresie. W 2004 r., jako jedyna szkoła wyższa w Polsce, uczelnia otrzymała od Państwowej Komisji Akredytacyjnej ocenę wyróżniającą dla kierunku „zarządza-

Tort urodzinowy na 15-lecie Uczelni



nie i marketing”. Przyznanie tej oceny zostało uzasadnione spełnieniem wymagań kadrowych, programowych i organizacyjnych, znacznie przekraczających obowiązujące standardy prowadzenia studiów na tym kierunku, oraz posiadaniem znakomitej bazy dydaktycznej.

KOŹMIŃSKI posiada też prestiżową akredytację EQUIS (Europejski System Dookonalenia Jakości), nadawaną najlepszym szkołom biznesu przez European Foundation for Management Development w Brukseli. Wysokie oceny uzyskują również programy MBA oferowane przez uczelnię. W ratingu Stowarzyszenia Edukacji Menedżerskiej Forum Program European MBA, który Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania realizuje wspólnie z University of Bradford, został zakwalifikowany do najwyższej, mistrzowskiej kategorii. Natomiast w klasie profesjonalnej aż sześć z szesnastu wyróżnionych to programy Koźmińskiego.

Na tym nie koniec – ostatnie przykłady osiągnięć z początku 2008 roku: uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk ekonomicznych w dyscyplinie ekonomia oraz zgoda ministra nauki i szkolnictwa wyższego na prowadzenie studiów magisterskich na socjologii. Uczelnia Koźmińskiego, znów jako jedyna niepubliczna polska szkoła wyższa, została też pełnoprawnym członkiem European University Association. Nic więc dziwnego, że KOŹMIŃSKI niezmiennie zajmuje pierwszą pozycję w Rankingu Niepaństwowych Uczelni Magisterskich, ogłaszanym od 9 lat przez „Rzeczpospolitą” i miesięcznik „Perspektywy”.

Jaka jest recepta na sukces? Rektor, prof. dr hab. Andrzej K. Koźmiński wylicza: Po pierwsze, by odnieść sukces trzeba prowadzenie uczelni traktować nie jak biznes, ale misję, a to oznacza, że wszystkie nadwyżki, jakie uczelnia osiąga, trzeba przeznaczać na jej rozwój, inwestowanie w ludzi i naukę. Po drugie o sukcesie decyduje profesjonalizm – jakość programów studiów i całego programu dydaktycznego. Po trzecie – pozycja absolwenta na rynku pracy, po czwarte – status akademicki uczelni, po piąte – jej umiędzynarodowienie, w tym zagraniczne akredytacje. Na to wszystko trzeba ciężko zapracować.

Uczelnia wykształciła już prawie 17 tys. osób, z tego 5 tys. otrzymało dyplomy licencjackie, 5,5 tys. – dyplomy magisterskie. 3,9 tys. osób – ukończyło studia podyplomowe, a 2, 3 tys. – studia MBA. Wypromowała też 32 doktorów.

Obecnie studiuje w niej 6 tys. osób na studiach wyższych, 2 tys. na studiach podyplomowych i MBA oraz 250 na doktoranckich.

Mało jest szkół biznesu, które prowadzą studia w dziedzinie prawa. Dzięki temu absolwenci prawa KOŹMIŃSKIEGO wiedzą więcej o zarządzaniu, finansach i ekonomii niż absolwenci innych uczelni, a absolwenci kierunków ekonomicznych mają większą wiedzę prawniczą. To daje im przewagę na polskim i międzynarodowym rynku pracy.

KOŹMIŃSKI współpracuje z 80 uczelniami świata, co rok na studia za granicę wyjeżdża ok. 80-100 studentów. Z drugiej strony, studia w KOŹMIŃSKIM chętnie podejmują obcokrajowcy, zwłaszcza, że uczelnia oferuje je w języku angielskim.

Uczelnia promuje i nagradza sukcesy odnoszone przez swoich absolwentów. Służy temu konkurs „Orły Sukcesu”. Wśród absolwentów Koźmińskiego są m.in. Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych, prezes ZUS, dyrektor generalny Poczty Polskiej, podsekretarz stanu w MSWiA, dyrektor naczelny Filharmonii Łódzkiej, prezes Orlen Gaz i jedna z najlepszych polskich tenisistek.

W WSPiZ pracuje obecnie 55 profesorów zwyczajnych, 44 profesorów nadzwyczajnych, 136 adiunktów i 151 wykładowców. Wśród nich są nie tylko wybitni teoretycy, ale też praktycy życia gospodarczego, społecznego i politycznego. Uczelnię odwiedzają wybitni profesoria z najlepszych światowych uczelni, a nawet nobliści. Ostatni przykład – w maju 2008 r. odbył się wykład „Game Engineering” – prof. Roberta J. Aumana, Laureata Nagrody Nobla 2005.

W Akademickich Mistrzostwach Polskich Szkół Wyższych 2007 r. KOŹMIŃSKI zdobył złoty medal wśród uczelni niepublicznych. W uczelni działa chór KAMELEON oraz Galeria Bizarre, w której regularnie prezentowane są wystawy malarstwa i grafiki.

Rok 2007 był kolejnym rokiem rosnącego zainteresowania tą uczelnią kandydatów na studia. W ciągu ostatnich trzech lat podwojono rekrutację. Władze uczelni doszły więc do wniosku, że, aby utrzymać wysoki poziom nauczania, trzeba trochę przyhamować. Dlatego, po raz pierwszy od założenia uczelni, w 2008 roku zostanie zmniejszony nabór.

Anna Paciorek
rzecznik prasowy WSPiZ
im. Leona Koźmińskiego

W dziedzinie jakości kształcenia finansistów i ekonomistów cudowna „niewidzialna ręka rynku” nie zadziałała, między innymi ze względu na wytworzony hybrydowy system edukacyjny – częściowo rynkowy (stosunkowa łatwość tworzenia nowych szkół wyższych), a częściowo scentralizowany (państwowa akredytacja kierunków studiów i państwowy dyplom, ministerialne standardy kształcenia)

Kompetencje absolwentów ekonomii oraz finansów i rachunkowości a potrzeby instytucji finansowych

W Polsce nastąpiła eksplozja popularności studiów wyższych. W okresie ostatnich lat liczba absolwentów szkół wyższych zwielokrotniła się, osiągając w 2006 r. prawie 394 tys. osób¹. Największy udział w liczbie absolwentów ogółem mają właśnie absolwenci kierunków ekonomicznych, administracyjnych, społecznych i prawa – 44,82% w 2006 r.² Tego roku mury uczelni opuściło 111,7 tys. tylko na kierunkach ekonomicznych i administracyjnych³, podczas gdy dziesięć lat wcześniej w całym szkolnictwie wyższym było zaledwie 89 tys. absolwentów⁴. Zmianom ilościowym towarzyszy stałe rozszerzanie dostępności ekonomicznych kierunków studiów, które prowadzone są obecnie w ponad 120 szkołach wyższych. Dzięki temu pojawiła się na rynku pracy wystarczająca podaż absolwentów, natomiast masowość kształcenia na tych kierunkach wywołała zdecydowanie negatywny efekt – obniżenie jakości kształcenia.

DEKLARACJA BOŁOŃSKA A SYSTEM KSZTAŁCENIA

Zmiany ilościowe i jakościowe oraz przystąpienie Polski do Unii Europejskiej wymogły konieczność uchwalenia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym w 2005 r. Według niej organizacja studiów w Polsce do 2010 roku ma być dostosowana do zasad zawartych w Deklaracji Bolońskiej – dokumentu zawierającego listę zadań, których spełnienie prowadzi do zbliżenia systemów szkolnictwa wyższego krajów europejskich i powstania Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego. W praktyce dostosowanie obecnego systemu szkolnictwa do Deklaracji

Bolońskiej prowadzi do kształcenia na trzech szczeblach studiów: zawodowym (zakończonym uzyskaniem tytułu licencjata), magisterskim i doktorskim oraz wprowadzenia standardów jako zbioru reguł kształcenia.

STANDARYZACJA KSZTAŁCENIA W POLSCE

W Polsce w 2007 roku głównymi „centrami” standaryzacji w zakresie kształcenia są: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Państwowa Komisja Akredytacyjna.

Instytucje o charakterze publicznym, wyznaczają standardy i wymagania dla systemu kształcenia i kontrolują ich wypełnianie, co skutkuje nadaniem lub odebraniem uprawnień do prowadzenia studiów określonego rodzaju. Jakość kształcenia w polskich uczelniach jest monitorowana również przez środowiskowe instytucje akredytujące, zwykle powołane przez konferencje rektorów szkół wyższych danego rodzaju. Dla nauk ekonomicznych rolę środowiskowych instytucji akredytujących pełni Stowarzyszenie Edukacji Menedżerskiej FORUM (od 1994 r.), Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna (od 1998 r.) oraz Fundacja Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych EPOQS (od 2002 r.).

Ocena jakości jest wymogiem chwili, bo masowość studiów ekonomicznych wraz z ich urynkowaniem prowadzi do jej obniżania. Przewaga liczbową studentów studiów niestacjonarnych na wielu kierunkach i uczelni niepaństwowych (318 na 448 uczelni ogółem w roku akademickim 2006/2007), dostosowanie dydaktyki do przeciętnego studenta, stopień ko-

mercjalizacji szkół ekonomicznych, a zwłaszcza skala zorientowania kadry na maksymalizację dochodu z dydaktyki, stanowią główne wyznaczniki jakości kształcenia ekonomistów w skali ogólnokrajowej⁵.

ZAŁOŻENIA ANKIETY ZBP I PIU

W październiku i listopadzie 2007 r. przygotowano i przeprowadzono pod egidą Związku Banków Polskich i Polskiej Izby Ubezpieczeń ankietę, dotyczącą oceny licencjatów i magistrów – absolwentów szkół zawodowych i wyższych, kierunków/specjalności: ekonomia, finanse i rachunkowość (w tym bankowość i ubezpieczenia) zatrudnianych w instytucjach finansowych. Skierowano ją do banków i firm ubezpieczeniowych. W badaniach⁶ wzięło udział 6 banków, 5 ubezpieczycieli i jedna grupa kapitałowa reprezentująca oba rodzaje wyżej wymienionych instytucji. Ankiety nadesłały firmy małe, średnie i duże, stąd mimo skromnej reprezentacji ilościowej ich struktura odpowiada charakterystyce polskiego rynku bankowego i ubezpieczeniowego. Również daleko idąca zbieżność opinii upoważnia do pokazania pewnych tendencji i sformułowania szeregu wniosków, jednakże z zastrzeżeniem, że braki, dane szacunkowe lub niepełne odpowiedzi, ograniczyły możliwości ustosunkowania się do wszystkich poruszonych kwestii.

ZATRUDNIANIE ABSOLWENTÓW

Na podstawie ankiet można stwierdzić, że absolwenci kierunków ekonomia oraz finanse i rachunkowość nie są najbardziej poszukiwanymi pracow-

kami na rynku pracy. Tylko w 38,8% respondentów zadeklarowali zatrudnianie ich na stanowiskach adekwatnych do ich kompetencji. Pytania dotyczyły „świeżych” absolwentów, dlatego też osoby posiadające co najmniej roczne zatrudnienie wyłączone z tej kategorii.

Z drugiej strony, przy skali ocen od 1 do 10, obrazujących trudność lub łatwość zatrudniania absolwentów, średnia z odpowiedzi respondentów wyniosła 5,42⁷. Oznacza to, że wysoka podaż osób kończących studia ekonomiczne ułatwia znalezienie nowego pracownika, chociaż nadal nie jest to proste.

OCENA KSZTAŁCENIA

Wprowadzeniem do oceny kompetencji absolwentów studiów ekonomicznych może być stan wiedzy ogólnej w dziedzinie ekonomii i finansów w całym polskim społeczeństwie. Niestety, jest on bardzo niski (ocena obejmuje też osoby kończące inne niż ekonomiczne studia). Natomiast w życiu codziennym duża ich część staje się przedsiębiorcami, np. lekarze rodzinni czy dentyści prowadzący własną działalność gospodarczą. Ekonomia nie jest wykładana na studiach medycznych, więc sami zainteresowani muszą zdobywać tę wiedzę i dzięki praktyce, i podejmując kształcenie (szkolenia, kursy, studia podyplomowe i MBA). Także poziom kształcenia ekonomicznego na szczeblu szkolnictwa średniego pozostawia wiele do życzenia. Dowodzą tego np. opinie bankowców na temat tego, czego nie rozumieją ich klienci. Obok trudniejszych, bardziej skomplikowanych kwestii finansowych pojawiają się tu sprawy podstawowe, takie jak np. czym różnią się karty: kredytowa, debetowa, bankomatowa lub jak naliczane są odsetki od kredytu. Prawie sto innych podobnych przykładów zebrał Związek Banków Polskich od bankowców z całej Polski⁸.

Zmiana tego stanu rzeczy wymaga ogromnej pracy organicznej. Stąd też środowisko instytucji finansowych wykazuje aktywność w tej kwestii, w tym deklarując udział w finansowaniu szeregu inicjatyw, jak np. wydania podręczników ekonomii dla kierunków nieekonomicznych i wsparcie inicjatywy fakultatywnego prowadzenia zajęć z ekonomii dla studentów innych niż ekonomicznych kierunków.

Mimo, że w opinii respondentów ankiety ZBP i PIU, ocena standardów

kształcenia opracowanych przez MNiSzW wypada „przyswoicie”, to wskazują oni na szereg ułomności związanych z procesem kształcenia. Uwagi te są zbieżne z opiniami ekspertów zajmujących się tą problematyką. Według nich obecna oferta dydaktyczna uczelni i sam proces nauczania koncentrują się głównie na przedmiotach z ekonomii ilościowej, a nie jakościowej, wyeliminowano z niej znaczną ilość przedmiotów humanistycznych, zbyt mało zawiera zagadnień praktycznych i wykazuje duże słabości kształcenia specjalistycznego⁹.

OCENA KOMPETENCJI ABSOLWENTÓW

Analiza ankiet wypełnionych przez banki i ubezpieczycieli wskazuje na relatywnie wysoką ocenę programów studiów, zarówno w odniesieniu do treści kształcenia (ich ważności dla pracodawców), jak i stopnia spełnienia oczekiwań wobec kompetencji i umiejętności „twardych” (wiedza teoretyczna) absolwentów ekonomii oraz finansów i rachunkowości.

Respondenci wyżej oceniali programy studiów, niż przygotowanie samych absolwentów. Otrzymane wyniki mogą wskazywać, że zaliczenie studiów ekonomicznych nie jest zbyt trudne, co potwierdza powszechna opinia o niskim stopniu wymagań, zwłaszcza w dominujących uczelniach niepublicznych lub na studiach zaocznych.

Na tym tle powraca dyskusja o statusie państwowym dla dyplomu ukończenia szkoły wyższej, który zrównuje wszystkie uczelnie bez względu na jakość kształcenia w nich. Paradoksalnie zabranie „orzelka w koronie” dyplomom może przyczynić się do podniesienia jakości kształcenia, gdyż w takiej sytuacji każda szkoła odpowiadałaby za swoich absolwentów. Postulat ten jest dość powszechny w środowisku akademickim, szczególnie w dobrych uczelniach, ale także wśród praktyków gospodarczych. Znaczna liczba szkół niepublicznych wywołuje efekt „zbitę masę” nierozpoznawalnej dla pracodawców, a wspólny dyplom jeszcze tę tendencję umacnia. Tak duża liczba uczelni niepublicznych czyni je nierozpoznawalnymi, a taki sam jak w uczelniach publicznych – państwowy dyplom ich ukończenia, jeszcze ten obraz zaciemnia.

W tych okolicznościach atut absolwenta lepszej uczelni w postaci lepszej wiedzy ekonomicznej i finansowej zmniejsza się, a pracodawcy chętniej

zatrduniają absolwentów innych kierunków (nawet całkowicie oderwanych od gospodarki), licząc, że ich umiejętności „miękkie” (np. odpowiedzialność za realizowane zadania, otwartość na zmiany, kreatywność) zrekompensują „twarde”, a te ostatnie zostaną szybko uzupełnione przez zdobywanie wiedzy w praktyce oraz system wewnętrznego szkoleń. Powyższa tendencja znajduje odzwierciedlenie w wynikach ankiety. W procesie rekrutacji absolwentów instytucje finansowe wskazują przede wszystkim na kryteria związane z umiejętnościami i kompetencjami „miękkimi”, na które system wyższego szkolnictwa ekonomicznego winien w szczególności sposób zwrócić uwagę. Jednocześnie potwierdzają to zainteresowanie różne badania empiryczne, nie tylko ankieta ZBP i PIU.

Wyniki samej ankiety pokazują znaczenie umiejętności „miękkich”, aczkolwiek stawiane są one prawie na równi z kompetencjami „twardymi”. Wartość liczbową w skali od 1 do 10 kształtuje się w relacji 8,00 (umiejętności „miękkie”) i 7,92 (kompetencje „twarde”) w ujęciu zbiorczym, ale dla magistrów praktycznie jest równa: 8,26 i 8,27. Z drugiej strony poziom spełniania oczekiwań pracodawców w obu kategoriach osiąga niższe wartości w ujęciu bezwzględnym, ale zwraca uwagę relatywnie słabsze przygotowanie absolwentów w sferze kompetencji „twardych” (wynik 7,21) wobec umiejętności „miękkich” (wynik 7,40).

W tych okolicznościach wyobrażenia absolwentów kierunków ekonomicznych, że wraz z ukończeniem studiów zdobywają oni odpowiednią wiedzę pozwalającą na zajęcie stanowisk specjalistów są oderwane od rzeczywistości. Niestety, bardzo często, czasem nawet w ogóle, ich umiejętności nie przystają do oczekiwań stawianych im po podjęciu pracy zawodowej. Natomiast absolwenci innych rodzajów studiów, którzy są świadomi swojej ułomności w sferze wiedzy fachowej, starają się zrekompensować swoją teoretyczną słabszą pozycję poprzez wykazywanie większej elastyczności i przedsiębiorczości w procesie rekrutacyjnym, a także działań doszkalających (kursów, szkoleń, a nawet studiów podyplomowych) nastawionych na aspekty praktyczne działalności gospodarczej. Wymowny jest też fakt, że duża liczba znanych i wybitnych menedżerów nie ma wykształcenia stricte ekonomicznego¹⁰.

KSZTAŁCENIE PRAKTYCZNE

Mottem tej części mogłyby być kluczowe komentarze zawarte w ankiecie jednego z dużych banków giełdowych:

„... w chwili obecnej oferujemy pracę osobom z wykształceniem wyższym, ale posiadającym już pewne doświadczenie w pracy w instytucjach finansowych”¹¹.

i w ankiecie firmy ubezpieczeniowej:

„Poszukujemy absolwentów studiów ekonomicznych posiadających co najmniej dwuletni staż pracy w sektorze ubezpieczeń”¹².

Dotykamy zatem kluczowego problemu kształcenia polskich ekonomistów i finansistów. Absolwenci kierunków ekonomia oraz finanse i rachunkowość cechują się prawie zupełnym brakiem umiejętności praktycznych, przejawiającym się m.in. w słabej znajomości programów komputerowych (w tym podstawowej obsługi pakietu „Office”), w braku przygotowania do przeprowadzania analiz ekonomicznych, budowania relacji z klientami itd.

METODY PODNIESIENIA JAKOŚCI KSZTAŁCENIA

Analiza zmian rynkowych w Polsce, w tym nasycenie rynku pracy ekonomistami prowadzi do wniosku, że będzie następowało stopniowe zmniejszanie zainteresowania młodzieży kierunkami ekonomicznymi. Prawdopodobnie rynek edukacyjny, zgodnie z popytem na wiedzę i jej standardy, podzieli się na uczelnie słabe, średnie i najwyższej klasy.

Dlatego do kluczowych zadań instytucji edukacyjnych należy stałe modernizowanie planów i programów studiów w kierunku przydatności zawodowej absolwentów, znalezienia odpowiedniego przez nich zatrudnienia i kariery zawodowej. Powyższy postulat zawiera również Deklaracja Bolońska, także dlatego, że jest on bardzo trudny do zrealizowania, co potwierdzają i to, i inne badania. By ocenić, czy kierunek zmian programowych jest właściwy i odpowiadający standardom, konieczne staje się zwiększenie znaczenia i pobudzenie aktywności środowisk, które tworzą, opiniują i kontrolują programy nauczania.

Wydaje się, że do tego celu można byłoby wykorzystać rankingi szkół wyższych, pod warunkiem udziału w gremiach oceniających pracowników naukowo-dydaktycznych, także aktywność środowiskowych komisji akredytacyjnych. Warto rozważyć także wykorzystanie, w większym niż obecnie stop-

niu, rad programowych w uczelniach wyższych¹³, a także udział w tym procesie pracodawców, np. poprzez delegowanie lub rekomendowanie przedstawicieli biznesu ze strony organizacji zrzeszających pracodawców do takich gremiów. W przypadku rynku finansowego mogłyby to być np. Związek Banków Polskich czy Polska Izba Ubezpieczeń, albo Krajowa Izba Gospodarcza. Wykorzystanie doświadczeń ich członków z rekrutacji absolwentów, na zmieniającym się rynku pracy, daje szansę na modernizację programów studiów oraz pojawienie się pożądanego dla obydwu stron sprzężenia zwrotnego między rynkiem a uczelniami.

Rozważyć należy czy do zrealizowania takiego celu wykorzystać wyłącznie działalność środowiskowych instytucji akredytacyjnych, czy wnioskować o – starać się – o powołanie sieci prywatnych i państwowych licencjonowanych centrów oceny wiedzy i kwalifikacji pracowników, zarówno nowozatrudnionych jak i znajdujących się na rynku pracy¹⁴.

Do głównych przyczyn powstawania rozbieżności oczekiwań pracodawców i absolwentów poszukujących pracy, należy ograniczona współpraca między firmami i instytucjami poszukującymi nowych pracowników a samymi uczelniami. Jedną z możliwości zmiany tego stanu rzeczy jest tworzenie więzi nauki z praktyką poprzez działalność naukowo-badawczą, zorientowaną na zagadnienia praktyczne. Pojawia się coraz więcej pozytywnych przykładów tego typu współpracy.

Czynnikiem wzmacniającym jakość kształcenia w poszczególnych uczelniach może stać się upowszechnienie działalności stowarzyszeń absolwentów. Tego typu organizacje wzmacniają więzi z macierzystymi szkołami, wskazując jakiego „kalibru” osoby ukończyły daną uczelnię. Naturalnie pojawia się aspekt pośredniego zademonstrowania jakości kształcenia, będący jedną z wytycznych dla maturzystów przy wyborze studiów i konkretnej szkoły. Także korporacyjny efekt tego typu klubów ma szansę na utrwalanie więzi pomiędzy uczelnią i przedstawicielami praktyki gospodarczej.

Przedstawiony obraz kształcenia absolwentów kierunków ekonomia oraz finanse i rachunkowość pokazuje, że obecnie istniejący system edukacyjny wykazuje szereg ułomności, identyfikowanych w zetknięciu z praktyką gospodarczą. Metody ich uniknięcia nie są ła-

two, a tylko część zmian następuje mniej lub bardziej samoistnie wraz z transformacją gospodarki. Rynkowy efekt ilościowy podaży absolwentów kierunków ekonomicznych został osiągnięty, ale niestety nie można tego powiedzieć o stronie jakościowej. W dziedzinie jakości kształcenia finansistów i ekonomistów cudowna „niewidzialna ręka rynku” nie zadziałała, między innymi ze względu na wytworzony hybrydowy system edukacyjny – częściowo rynkowy (stosunkowa łatwość tworzenia nowych szkół wyższych), a częściowo scentralizowany (państwowa akredytacja kierunków studiów i państwowy dyplom, ministerialne standardy kształcenia)¹⁵.

Lech Kurkliński
Mirosław Maszybrocki

¹ Mały rocznik statystyczny 2007, s. 233.

² Opracowano na podstawie: Mały Rocznik Statystyczny 2007, s. 249.

³ Mały Rocznik Statystyczny 2007, s. 249.

⁴ Mały Rocznik Statystyczny 2000, s. 227.

⁵ J. Szambelańczyk, Dylematy kształcenia ekonomistów w Polsce w warunkach uryn-kowania szkół wyższych, integracji europejskiej i globalizacji, referat na VIII Kongres Ekonomistów Polskich, Warszawa 2007.

⁶ Ankieta dotycząca licencjatów i magistrów – absolwentów szkół zawodowych i wyższych, kierunków/specjalności: ekonomia, finanse i rachunkowość (w tym bankowość i ubezpieczenia) zatrudnianych w instytucjach finansowych, ZBP i PIU, Warszawa 2007. Badanie zostało przeprowadzone na zlecenie Związku Banków Polskich i Polskiej Izby Ubezpieczeń (właścicielem praw autorskich jest ZBP).

⁷ Tamże.

⁸ Czego nie rozumieją klienci – zestawienie uzyskane z oddziałów, Związek Banków Polskich 2007.

⁹ P. Deszczyński, Rola uczelni wyższych w kształtowaniu postaw przedsiębiorczych z perspektywy absolwenta, menedżera i profesora, referat na konferencję „Kształtowanie postaw przedsiębiorczych a edukacja ekonomiczna”, AE Katowice 2007.

¹⁰ P. Deszczyński, Rola uczelni..., op.cit.

¹¹ Ankieta..., op.cit.

¹² Tamże.

¹³ R. S. Domański, Europejskie standardy kształcenia na poziomie licencjackim i magisterskim, referat na VIII Kongres Ekonomistów Polskich, Warszawa, 2007.

¹⁴ J. Solarz, Model edukacji ekonomicznej w Polsce, referat na VIII Kongres Ekonomistów Polskich, Warszawa 2007.

¹⁵ M. Ratajczak, Wyższe szkolnictwo ekonomiczne w Polsce w dobie przemian, referat na VIII Kongres Ekonomistów Polskich, Warszawa 2007.

Pierwsza praca – czego oczekiwać od pracodawcy¹...

Rynek pracy w Polsce jest coraz bardziej konkurencyjny i wymagający. Większa rywalizacja dotyczy również pracodawców walczących o najlepszych pracowników. Z tego powodu, oprócz wynagrodzenia, oferują kandydatom do pracy szereg świadczeń dodatkowych mających zachęcić i zmotywować ich do pracy w danej firmie. Jednakże wszelkie dodatki socjalne nie powinny przysłaniać celu nadrzędnego, jakim jest rozwój i kariera zawodowa. Dlatego przy podejmowaniu decyzji dotyczących podjęcia jakiegokolwiek pracy, należy dokładnie przeanalizować propozycje pracodawcy, zwłaszcza w długofalowej perspektywie. Dobrym rozwiązaniem jest podjęcie stażu lub praktyki, co umożliwia poznanie rzeczywistej struktury i sposobów działania firmy – kluczowej wiedzy w chwili wyboru miejsca pracy.

Przy podejmowaniu decyzji o nawiązaniu współpracy z potencjalnym pracodawcą należy uważnie przeanalizować możliwości oferowane przez konkretną firmę. Najważniejszy jest podpisywany kontrakt, to z niego wynikają wszystkie nasze obowiązki, lecz także i uprawnienia. Dlatego też warto poświęcić więcej czasu na zapoznanie się z tym dokumentem, aby w przyszłości uniknąć przykrych rozczarowań. Prawidłowo spisana umowa powinna jasno określać okres naszego zatrudnienia, zakres obowiązków, wysokość wynagrodzenia i okres wypowiadzenia.

Do najważniejszych cech nowego miejsca, przesądzających zwykle o jego wyborze, należą poziom wynagrodzenia oraz możliwość zdobywania

doświadczenia i rozwoju zawodowego. Pracodawca powinien zapewnić także odpowiednie zaplecze techniczne oraz socjalne umożliwiające wypełnianie powierzonych pracownikowi zadań. W idealnym miejscu pracy powinien istnieć wyraźny związek pomiędzy nakładami pracy, a efektami oraz osiąganymi z tego tytułu korzyściami. Nieuczciwe traktowanie pracowników, brak możliwości awansu, czy też praca poniżej kwalifikacji zniechęca z czasem nawet najbardziej ambitne osoby.

Bywa jednak tak, że niektóre z tych informacji zdobywa się dopiero po podjęciu pracy, a wcześniej – oprócz wiedzy o wysokości wynagrodzenia można także poznać ofertę pozapłacowych świadczeń firmy.

Pakiety świadczeń dodatkowych są w Polsce coraz popularniejszą, chociaż ciągle śladową, formą motywowania pracownika. Są ważnym elementem strategii zarządzania personelem, oddziałującym na jego motywację i lojalność. Takie bonusy w Polsce oferuje jedynie około 5% przedsiębiorstw, podczas gdy np. w Wielkiej Brytanii już około 20%. Wysokość takich świadczeń zależy przede wszystkim od polityki firmy, jej kondycji finansowej i zajmowanego stanowiska – im wyższe, tym pakiet takich świadczeń szerszy. W Polsce bonusy, pomijając prezesów i dyrektorów koncernów, stanowią niewielką część wynagrodzenia całkowitego i utrzymują się na poziomie 1-5% płacy.

Badania dotyczące bonusów przysługujących określonym grupom pracowników w poszczególnych firmach przeprowadziła w 2006 r. na terenie Warszawy firma Hewitt Associates. Okazało się, że do najczęściej przyznawanych świadczeń dodatkowych należą telefon komórkowy (50% wskazań), pomoc w doskonaleniu kwalifikacji (50%), pożyczki (40%) oraz prywatna opieka medyczna (wskazało na nią także 40% respondentów).

Bardzo ważnym elementem świadczeń pozapłacowych jest finansowanie przez firmę edukacji pracowników. Podnoszenie kwalifikacji poprzez studia podyplomowe, szkolenia i certyfi-

kowane kursy przynoszą korzyści zarówno dla firmy, jak i samego zainteresowanego. To dobrze zainwestowany kapitał, który zapewnia dosyć szybko wysoką stopę zwrotu. Należy również pamiętać, że pracownik ma prawo do podnoszenia własnych kwalifikacji, a pracodawca jest zobowiązany do konkretnych działań w tym zakresie. Szczegółowo te kwestie reguluje rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej oraz Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 12 października 1993 r. (w sprawie zasad i warunków podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wykształcenia ogólnego dorosłych).

Do najbardziej popularnych pozaedukacyjnych bonusów pracowniczych w Polsce należą telefon komórkowy, służbowy laptop oraz samochód. Bardzo często oferowane są także kupony lunchowe, abonamenty do prywatnych klinik medycznych, karty na basen lub bony na towary bądź usługi. Świadczenia tego typu mają najczęściej charakter tymczasowy i są zazwyczaj przydzielane pracownikom przy okazji świąt i uroczystości. Według badań przeprowadzonych przez agencję badawczą Sedlak&Sedlak, w 2006 roku około 35% menedżerów wykorzystало bony подарowane im przez pracodawcę, a z okazji świąt Bożego Narodzenia aż 56% przedsiębiorstw przyznało swoim pracownikom różnego rodzaju dodatki do pensji. Coraz większą popularnością cieszą się także kupony o charakterze bardziej ekskluzywnym. W największych koncernach pracownicy na wysokim szczeblu mają szansę otrzymać kupony SPA, turystyczne i rekreacyjne. Umożliwiają one skorzystanie z elitarnych usług salonów SPA w całej Polsce lub np. spędzenie weekendu w kurorcie nad morzem.

Najlepszym sposobem na zapoznanie się ze sposobem funkcjonowania firmy jest podjęcie w niej praktyk. Dzięki takiemu rozwiązaniu, przez stosunkowo krótki okres można zweryfikować swoje zawodowe oczekiwania.

Program stażowy „Plus dla najlepszych” jest taką szansą dla wszystkich studentów i młodych absolwentów zainteresowanych karierą w firmie Pol-

komtel. Polkomtel to jeden z największych podmiotów na rynku telekomunikacyjnym, działający od początku istnienia tego sektora w Polsce. Zapewnia swoim pracownikom stałą możliwość rozwoju zawodowego oraz oferuje interesujący pakiet świadczeń dodatkowych. Poprzez szereg oferowanych szkoleń i kursów finansowanych przez firmę daje możliwość ciąg-

łego podnoszenia kwalifikacji. W ramach integracji zespołów organizuje wyjazdy integracyjne i szkolenia interpersonalne. Program „Plus dla najlepszych” to okazja poznania działalności firmy od środka i nabycia doświadczenia przy realizacji rzeczywistych projektów marketingowych. Czterech laureatów pierwszej edycji programu już nawiązało stałą współpracę z firmą, te-

raz pojawiła się możliwość dla kolejnych zainteresowanych.

Wejść na www.plusdlanajlepszych.pl i dowiedz się więcej.

Jakub Zawieska
k.zawieska@swiezabazyli.pl

¹ Raport powstał w ramach II edycji organizowanego przez firmę Polkomtel programu edukacyjnego „Plus dla najlepszych”.

Dzień z życia praktykanta

wywiad z Anną Bielawską, laureatem I edycji programu „Plus dla najlepszych”



Anna Bielawska

Jak dowiedziała się Pani o programie stażowym „Plus dla najlepszych”?

– O konkursie powiedział mi mój chłopak, który zobaczył reklamę Plus dla najlepszych na gadu-gadu. Przesłał mi link do oficjalnej strony, skąd dowiedziałam się o wszystkich szczegółach.

Plus

Jak przebiegał proces rekrutacyjny w I edycji „Plus dla najlepszych”?

– Najpierw wybrałam temat, na który napisałam propozycję konkretnych działań marketingowych. Okazało się, że mój pomysł spodobał się jury i zostałam zaproszona do II etapu odbywającego się w siedzibie firmy w Warszawie. Tutaj zostaliśmy podzieleni na czteroosobowe grupy i dostaliśmy zadanie do wykonania. Podczas prac nad zadaniem pracownicy Polkomtela bacznie przyglądali się naszej pracy, oceniali umiejętność pracy w zespole, pomysłowość i sposób gospodarowania czasem. Na przygotowanie zadania mieliśmy 24 godziny. Następnego dnia zebraliśmy się w jednej z sal konferencyjnych i przedstawialiśmy grupowo nasze pomysły. Po zakończeniu wszystkich prezentacji jury wybrało zwycięzców. Po miesiącu pracowałam już jako stażystka w Polkomtelu.

Na czym polegały Pani obowiązki podczas trwania stażu?

– Pracowałam w departamencie strategii marketingowej. Moim zadaniem była głównie obserwacja trendów rynkowych: analiza działań konkurencji oraz przypatrywanie się działaniom operatorów zagranicznych. Mogłam też sama proponować nowatorskie pomysły i rekomendować pomysłowe rozwiązania. Każde z powierzonych mi zadań dokumentowałam w formie prezentacji.

Aktualnie na jakim stanowisku Pani pracuje w firmie Polkomtel?

– Po ukończeniu stażu zaproponowano mi pracę na stanowisku młodszego specjalisty ds. promocji.

Czy poleca Pani program „Plus dla najlepszych” jako sposób na rozpoczęcie kariery?

– Jak najbardziej tak! Uważam, że praktyka w tak dużej i rozwojowej firmie jest bardzo dobrym startem dla młodych osób.

wywiad przeprowadził **Jakub Zawieska**

Oferta stypendialna dla doktorantów, młodych naukowców i badaczy

W Chinach: Konkurs Science and Technology Fellowship Programme China (STF China): możliwość udziału w 6 miesięcznym kursie języka chińskiego i – później – 18 miesięczny pobyt badawczy w wybranej instytucji chińskiej. Informacje na stronie Komisji Europejskiej pod adresem: <http://ec.europa.eu/europeaid/cgi/frame12.pl>

W Norwegii, Islandii i Lichtensteinie: Fundusz Stypendialny i Szkoleniowy (FSS) na następujące działania: mobilność studentów i pracowników, kursy językowe, stypendia indywidualne, współpracę instytucjonalną i rozwój polskich uczelni. Informacje na stronie internetowej: www.fss.org.pl

Carly Fiorina

Nie żałuję niczego

Książka *Nie żałuję niczego* stała się bestsellerem. Przetłumaczono ją na wiele języków, oczywiście także na polski i dlatego mogliśmy poznać historię Carly Fioriny. Czy ta publikacja rzeczywiście zasługuje na miano bestsellera? Czy do księgarń rzucili się jedynie pracownicy Hewletta-Packarda i stąd tak dobry wynik sprzedaży tych wspomnień? Książki nie przeczytałam, wręcz ją pochłonięłam. I sama sobie się dziwię.

Carly Fiorina napisała naprawdę dobrą książkę. Były momenty, kiedy się wzruszałam, zrywałam boki ze śmiechu, dziwiłam się, podziwiałam, współczułam. W trakcie lektury spoglądałam na moją drukarkę HP i zastanawiałam się: wyrzucić ją w cholerę? Sprzęt jest dobry, ale gdy czyta się, jak Fiorina z kolan podnosiła firmę, ile wysiłku w nią zainwestowała, jak pokochała jej historię, pracowników i cele, a jak później firma ją potraktowała, ręce się załamuje i rodzi się bunt przeciwko marce. Czy autorka chciała do tego doprowadzić? Absolutnie nie. Przez pięć i pół roku firma HP była jej miłością. Gdy została zdradzona (bo takiego słowa należy użyć) i zwolniona ze stanowiska dyrektora naczelnego i prezesa zarządu, firmę wciąż traktowała z należytych szacunkiem. I robi to nadal.

Nie żałuję niczego zaczyna się jak większość książek autobiograficznych – urodziłam się..., uczyłam się..., członkami mojej rodziny byli... Poznajemy skromną rodzinę z klasy średniej. Rodzinę, dla której liczył się: „charakter, a charakter znaczył szczerść, prawość i autentyczność. Szczerść to mówienie prawdy głośno i bez lęku. Prawość to obrona własnych zasad. Autentyczność to bycie sobą i walka o to, w co się wierzy”. Sukces oznaczał, kim się jest i co ma się w sobie. Dokładnie takimi zasadami kierowała się od dzieciństwa Fiorina.

Mamy tu klasyczny przykład kariery od pucybuta do milionera. Carly chłonięła wiedzę, była bardzo dobrą studentką, ale nie wiedziała, co może robić po zakończeniu nauki. Zaczęła od posady sekretarki, a skończyła na dowodzeniu największą firmą w Krzemowej Dolinie – HP. Nie jest to jednak książka typowo biznesowa. Jak mówi sama autorka: nie chodzi tylko o liczby, chodzi też o ludzi. A ludzie dla Fioriny zawsze byli najważniejsi. Dlatego ich słuchała, dlatego się od nich uczyła, dlatego ich mobilizowała, dlatego w pracy pozwalała im poczuć się potrzebnymi. Metody, jakimi się posługiwała, sprawiały, że wielu innych szefów patrzyło na nią z politowaniem. Ale

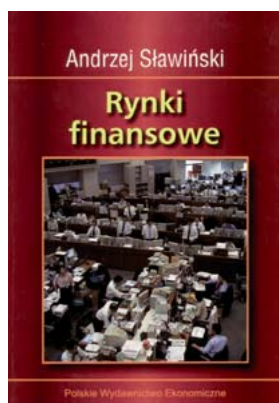
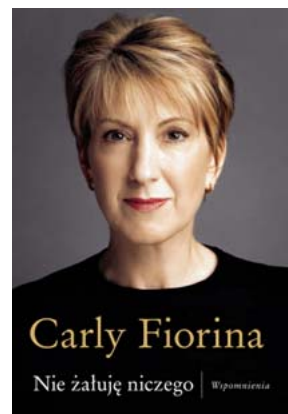
to właśnie jej zespoły wykonywały plany. Jak wyglądała praca? Praca, jak praca – ciężka. Ważna była otoczka. Raz pracownicy mieli wyścigi konne, raz spływ kajakowy. Precyzując pierwszą metodę – kupiono puchar, ogłoszono zawody, powieszono planszą, na której odpowiedni kolor pinezki reprezentował dany zespół, następował wyścigowy gong i do dzieła! Zespoły-konie się ścigały. Tor odpowiadał założeniom planowym i zawodnicy przemieszczali się po nim „procentowo”. Po pewnym czasie wszystkich zaczęło to bawić i mobilizować jednocześnie. Każdy chciał wygrać. Każdy chciał zdobyć puchar. Praca i zabawa – czy może być coś lepszego?

Czytając *Nie żałuję niczego* obserwujemy też karierę kobiety w męskim świecie biznesu. I tu na ogół pojawiają się fragmenty, które rozbawiają niczym najlepsza komedia. Carly musiała dać sobie radę w męskim świecie, pokazać, że też „ma jaja”, co oczywiście zrobiła. Można by rzec, że w dosłownym tego słowa znaczeniu. Jeśli trzeba było używać wulgaryzmów, robiła to. Później wychodziła z gabinetu, któregoś z szefów i zastanawiała się, czy jeszcze pracuje, czy już ją zwolniono. Stawała z nimi do walki, gdy była taka potrzeba, mówiła ich językiem i udawała swoją wartość czynami, a nie słowami.

Nie żałuję niczego to nie tylko osobiste wspomnienia. Traktuje również o biznesie i wspomnianych już ludziach. Może właśnie, dlatego każdy może znaleźć w niej coś dla siebie (są notowania, wyniki z poszczególnych kwartałów, historyczne fuzje, fragmenty wywiadów z poszczególnymi członkami zarządu HP, wystąpienia itd.).

Carly Fiorina nazywana „najpotężniejszą kobietą w biznesie” po zwolnieniu milczała. Milczała aż do teraz. Odzyskała duszę. Jest szczęśliwa i spontaniczna. Nie żałuje niczego. Ja niestety tak – żałuję, że te wspomnienia nie miały jeszcze więcej stron. Jeśli się wahacie, czy warto sięgnąć po tę publikację, pytam: czy maszerujecie w autobusie? Nie wiecie, o co pytam? Nie szkodzi. Też bym nie wiedziała, gdyby nie Fiorina. Przeczytajcie, zrozumiecie.

Katarzyna Zarecka
Przystań Literacka



Podręcznik o rynku przygód

Od czasu do czasu na polskim rynku wydawniczym pojawiają się pozycje, które nie mieszczą się ani w kano-
nach typowego podręcznika, ani poważnej rozprawy naukowej, ani książki przygodowej, przesyconej emocjami i napięciem. Te wszystkie cechy łączy książka autorstwa prof. Andrzeja Sławińskiego

Rynki finansowe wydana przez Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne w 2006 r.

ABECADŁO KLOCKÓW

Książka wybitnego ekonomisty, cenionego praktyka gospodarczego jest dobrym przykładem publikacji kompilującej cechy poważnej dysputy naukowej, prezentującej najnowsze kierunki rozwoju teorii rynków finansowych z podręcznikiem godnym polecenia nie tylko studentom kierunków ekonomicznych, ale każdemu wykształconemu człowiekowi. W obliczu tak dynamicznego rozwoju usług finansowych znajo-

mość podstawowych reguł rządzących dzisiejszym światem finansów jest nieodzowna, bowiem skutki braku takiej wiedzy mogliśmy obserwować w ostatnich miesiącach. Tysiące Polaków sprzedawało akcje i jednostki uczestnictwa funduszy inwestycyjnych potęgując tylko spadki i panikę. Nagle okazało się, że wbrew pozorom (i reklamom funduszy inwestycyjnych), na giełdzie można też stracić.

Unikalną cechą tej publikacji jest połączenie wiedzy zaczerpniętej z najlepszych, światowych źródeł (na blisko 230 pozycji bibliograficznych 90% stanowią anglojęzyczne książki) z praktycznym, blisko 30-letnim doświadczeniem, autora, jako pracownika banku centralnego. Zamiast hermetycznego słownictwa czytelnik ma szansę zaznajomić się z fachowymi, anglojęzycznymi zwrotami ułatwiającymi czerpanie wiedzy z poważnych, zachodnich periodyków. Autor wręcz zachęca, licznymi przypisami, do sięgnięcia po pozycje z tej najwyszszej półki.

Prof. Sławiński przyznaje, że książka została napisana w sposób umożliwiający jej swobodną lekturę przez wszystkich zainteresowanych [...]. Ma być bowiem niemęczącą czytelnika rekonesansową wycieczką po „górzystym” terenie rynków finansowych. I rzeczywiście – jest wycieczką podzieloną na dziesięć etapów, z którego każdy jest kolejnym krokiem na ścieżce wiodącej przez nieokielznany żywioł.

Znamienne jest to, że autor nie pozwala czytelnikowi samego iść tą drogą, ale wskazuje kierunek dostarczając jednocześnie podstawowych informacji na temat otoczenia. W ten sposób poznajemy arkana wyceny instrumentów finansowych, w tym instrumentów pochodnych, z których, niczym z klocków, można tworzyć strukturyzowane połączenia pomocne w dywersyfikacji i zarządzaniu portfelem papierów wartościowych. Nasz przewodnik zwraca również uwagę na rzecz, o której wielu niedoświadczonych inwestorów zapomina – ryzyko, jakie wiąże się z lokowaniem pieniędzy w „rynkowe klocki”. Zwłaszcza, jeśli nie do końca jesteśmy świadomi wedle, jakich mechanizmów funkcjonuje nasza układanka.

PUSTELNIA I KASYNO

– CZYLI JAK INWESTOWAĆ

Wiele cennych uwag znajdziemy w drugiej części podręcznika, poświęconej makrouwarunkowaniom funkcjonowania rynków finansowych: polityce pieniężnej, kursom walutowym, wahanom koniunktury oraz tematowi jak najbardziej aktualnemu – kryzysom finansowym. Wszystko to spina kłama psychologii inwestycyjnej, która stara się znaleźć odpowiedź na pytanie – dlaczego najbardziej doświadczeni i ceniieni inwestorzy, kierujący się zazwyczaj analizą fundamentalną, zgodnie z instynktem, a przeciw zdrowemu rozsądkowi, w swych decyzjach podążają za rzeszami rynkowych nowicjuszy. Nasza wycieczka dociera więc do pustelni, w której odkrywamy rzecz oczywistą – chcąc pozostać racjonalnym inwestorem należy czasem zachować się irracjonalnie, by osiągnąć to, czego wymaga od nas racjonalna strategia inwestycyjna.

Karty tej książki ukazują również podstawowe strategie stosowane przez banki, fundusze inwestycyjne, arbitrażowe i emerytalne. Tu też znajdziemy wskazówki i rady, co do możliwości inwestycyjnych na nowoczesnych, płynnych i informacyjnie efektywnych rynkach. Dowiemy się, czy rozsądnie jest powierzyć swoje pieniądze funduszowi, który aktualnie znajduje się na czele rankingów funduszy inwestycyjnych z dwucyfrową stopą zwrotu. Może lepiej zdać się na fundusz pasywny, inwestujący w portfel rynkowy odzwier-

cielający strukturę podażową papierów wartościowych na danym rynku...

Podczas naszej „wycieczki” po rynkach finansowych autor prowadzi swego rodzaju mono-dialog, zastanawiając się wspólnie z czytelnikiem, czy możliwe jest „pokonanie rynku”, czyli osiągnięcie ponadprzeciętnej stopy zwrotu i – co być może istotniejsze – czy da się to robić długoterminowo. Wchodzimy, więc do kasyna i gramy w ruletkę rynków finansowych posiłkując się doświadczeniami i radami takich sław jak: Harry Markowitz, James Tobin czy William Sharp. Cóż, w tak doborowym towarzystwie zawsze jest łatwiej grać. Ale czy łatwiej znaczy lepiej... Wszak rzadko udaje się rozbić bank, nawet znając dorobek klasyków myśli ekonomicznej. A skoro tak, to czy warto ich słuchać? Wydaje się, że grając „z nimi” odrobinę zwiększamy swoje szanse na wyjście z kasyna z wygraną. Grając za to przeciw nim, nasze szanse na przegraną, a tym samym zarobek krupiera, gwałtownie rosną. Czytelnik otrzymuje też szansę sprawdzenia wiedzy w praktyce – ma okazję poczuć co to znaczy „pokonać rynek”... albo, o co dużo łatwiej, być przez niego pokonanym.

DLA ŁOWCÓW PRZYGÓD

Będziemy mieli nie raz okazję wkroczyć w przedziwny, ale jakże piękny a zarazem niebezpieczny, świat rynków finansowych. U boku Roberta Citrona, niedysyjszego szefa funduszu Orange Country, będziemy spekulować na spadek stóp procentowych w USA w latach 1993-1994. Pewność co do dalszego rozluźniania polityki pieniężnej przez Rezerwę Federalną skłoni nas (czytelnika i Citrona) do jedynej, jak się wydaje słusznej decyzji – zwielokrotnienia stawki naszego zakładu. Dzięki lotności umysłów i szóstemu zmysłowi wykorzystamy szereg instrumentów „gwarantujących” kolosalne zyski, pierwsze miejsca w rankingach zarządzających funduszy i sławę rekina Wall Street. W ruch pójść kredyt bankowy, operacje repo, Inverse Floater...

I rzeczywiście – znajdziemy się na kartach historii amerykańskiego rynku finansowego, a o naszej strategii będą się uczyli studenci uczelni ekonomicznych całego świata. Będziemy bowiem bohaterami jednego z najbardziej spektakularnych bankructw funduszy z Wall Street. Zgodnie z naszymi prognozami Fed systematycznie obcinał stopy procentowe. Zyski rosły w oczach, a w uszach już szumiła sława drugiego George’a Soros’a i tytuł inwestora dekady. Niestety przez Jerzego Waszyngtona, a ściślej mówiąc pieniądź z jego podobizną, bank centralny USA niespodziewanie podniesie stopę procentową. Będzie to reakcja na niski kurs amerykańskiej waluty. Tym samym cała paleta instrumentów finansowych, które do tej pory zwielokrotniały nasze zyski, zaczną niemiłosiernie mnożyć nasze straty, plasując nas w pantheonie „sław” tuż obok Nicholasa Leeson’a.

Innym razem spróbujemy spekulować wspólnie z funduszem Long Term Capital Management (LTCM) na zmianę relacji cen między obligacjami hipotecznymi a skarbowymi. Nasza strategia będzie genialna i prosta zarazem – prawie pewny zysk bez ryzyka. Niestety i w tym wypadku „prawie” (z) robi różnicę. Wiedząc, że oba rodzaje obligacji reagują na zmianę stopy procentowej w ten sam sposób (wzrost stopy procentowej oznacza spadek cen papierów wartościowych – obligacji) będziemy „zakładać” się z rynkiem o względnie większą zmianę cen obligacji hipotecznych w stosunku do obligacji skarbowych. Związane jest to z płynnością rynku, która w przypadku obligacji hipotecznych jest dużo mniejsza niż

skarbowych. Wchodząc na dużą skalę na mało płynny rynek obligacji hipotecznych w relatywnie dużym stopniu wpływały na ceny. Naszym zabezpieczeniem była przeciwna transakcja (arbitraż) na rynku obligacji skarbowych.

Tym samym niezależnie od zmian stóp procentowych osiągalnymi zyski pod warunkiem, że zakupy na rynku obligacji hipotecznych poprawiały relację zmian cen obligacji skarbowych i hipotecznych. Jednym słowem mieliśmy żyłą złota, a do tego ubezpieczoną przez sam rynek. Cóż więc może przerwać tę sielankę? Odpowiedź jest zaskakująco prosta – rynek, wystawca ubezpieczenia. Podważając nasze założenia, co do kształtowania się cen papierów wartościowych. Stało się bowiem coś, czego każdy szanujący się arbitrażysta nie dopuszcza nawet do myśli – ceny obu obligacji przestały się zmieniać równolegle.

Stało się to pod wpływem kryzysu, który w owym czasie wybuchł w Rosji (zawieszono obsługę zarówno długu krajowego jak i zagranicznego). Uczestnicy rynku byli świadomi, że LTCM ma bardzo duży portfel względnie mało płynnych obligacji hipotecznych. Chcąc zrekompensować poniesione straty będzie musiał je sprzedać. Sprzedaż instrumentów na mało płynnym rynku natychmiast znacznie obniży cenę. Zabrakło więc chętnych do kupienia taniejącego dobra. Płynność się załamała, złote „rynkowe zabezpieczenie” pękło – ceny obligacji hipotecznych spadały a skarbowych rosły. Dla LTCM nie było ratunku. Dla nas również. I to po raz drugi.

Cóż, każdy przyzwoity spekulant uczy się przez całe życie, najchętniej na cudzych błędach... I za cudze pieniądze. Mając już za sobą dwa bankructwa warto spróbować szczęścia po raz trzeci – tym razem u boku legendy rynków finansowych – George’a Soros’a. Może uda się wkroczyć do historii, zarażem ją tworząc. Plan jest prosty – nasz fundusz Quantum, otwierając linie kredytowe w różnych brytyjskich bankach (dla zamaskowania naszych niecznych zamiarów) na 15 mld GBP nagle je sprzedaje, zalewając rynek funtami. Atak na angielską walutę o sztywnym kursie jest o tyle bezpieczny, że w razie niepowodzenia jedynymi stratami, które jako spekulanci poniesiemy, będą odsetki od zaciągniętych w bankach kredytów. Na dodatek funt miał przeszacowany, wcześniej usztywniony, kurs w ramach Europejskiego Systemu Walutowego (ESW). Jeżeli rynek „pójdzie za nami” Bank of England będzie mógł się bronić tylko poprzez skupowanie funta (trudno było podnieść stopę procentową w obliczu ujemnego tempa wzrostu gospodarczego, z jakim w owym czasie borykała się Wielka Brytania).

Okazało się, że i królewski bank miał asa w rękawie – linie kredytowe VSTFF. Były to specjalne pożyczki krajów

ESW, których mogły sobie wzajemnie użyczać w razie potrzeby obrony kursu. Z możliwości tej Bank of England skrzętnie skorzystał. Przez trzy tygodnie pożyczał od Bundesbanku marki niemieckie i skupował za nie funty szterlingi z rynku, broniąc tym samym kursu. Sprzedane marki trafiały do angielskich banków, które z kolei sprzedawały je swoim niemieckim odpowiednikom, zwiększając tym samym masę pieniądza w Niemczech. Bank centralny Niemiec, ciesząc się powszechną opinią niemiłosiernego pogromcy choroby pieniądza – inflacji, zaczął pojmować, że znalazł się w kwadraturze koła. Finansując obronę funta podsyca swoją krajową inflację, z którą tak usilnie walczy od dekad. Dodatkowo ewentualne „rozlanie się” inflacji po krajach ESW oddaliłoby perspektywę przyjęcia euro. Bank of England musiał skapitulować. Angielska waluta została zdeprecjonowana. Nam zaś przybył miliard funtów szterlingów zysku spekulacyjnego... do trzech razy sztuka.

ADRESAT – NIEZNANY (?)

Podsumowując, należałoby jeszcze zastanowić się nad kręgiem osób, które zainteresuje ta pozycja. Z pewnością jest on bardzo szeroki. Studenci znajdują w niej rzetelną wiedzę i solidne fundamenty dotyczące rynków finansowych (zwłaszcza rynku kapitałowego i instrumentów pochodnych) oraz mechanizmów ich funkcjonowania. Przewodnik ten godny jest polecenia każdemu, kto chce być świadomym inwestorem, zabezpieczającym się arbitrażystą, czy też spekulantem szukającym okazji do „łatwego” zysku. Prosty język, dedukcyjny tok rozumowania w połączeniu z licznymi rycinami autora w sposób niezwykle jasny wprowadzają czytelnika w nieokiełznany, i wciąż nie do końca zbadany, żywioł rynków finansowych.

Analizując wydarzenia, które już od ponad pół roku wstrząsają międzynarodowymi rynkami finansowymi i ich wpływ na naszą giełdę można, z dużą dozą prawdopodobieństwa, zaryzykować stwierdzenie, że gdyby inwestorzy, zwłaszcza niedoświadczeni, zamiast na rynku kapitałowym zainwestowali swoje środki w tę arcyciekawą pozycję, ich dzisiejsza „stopa zwrotu” byłaby z pewnością wyższa niż obecnie. Cóż, dywersyfikacja portfela zawsze poprawia bezpieczeństwo inwestycji. Nie ma drogi na skróty – wraz ze wzrostem oczekiwanych zysków rośnie ryzyko inwestycyjne. Jest jednak jeden wyjątek od tej reguły – wiedza. A tą z tej pozycji można czerpać pełnymi garściami. I to bez ryzyka.

Paweł Wieprzowski
SKN ZR oikos

Jak badać coś, czego badać się nie da?

Książka Denisa McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, stanowi istotne uzupełnienie istniejących na polskim rynku pozycji, poświęconych szeroko rozumianej problematyce komunikowania masowego. Do tej pory zainteresowanych tymi zagadnieniami odsyłało do opracowania Tomasza Goban-Klasa Media i komunikowanie społeczne. *Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, które w dużej części odwoływało się do pracy McQuaila.

Dobrze się stało, że polski czytelnik otrzymał możliwość bezpośredniego zapoznania się z pozycją, która po raz pierwszy ukazała się w 1984 r. Od tego czasu upłynęło ponad dwadzieścia lat. Wydanie, które ukazało się na naszym rynku jest kolejnym, piątym już wydaniem tego podręcznika. Trafia on do rąk czytelnika, który poznał już realia gospodarki rynkowej i dzięki temu, jak można zakładać, jest lepiej przygotowany do odbioru zawartych w nim treści niż kilkanaście lat temu.

Praca zawiera kompendium wiedzy na temat komunikowania masowego. Teoria dla McQuaila oznacza bowiem „usystematyzowany zbiór koncepcji, które pomagają zrozumieć pewne zjawisko, kierować praktycznym działaniem lub przewidywać jego konsekwencje”. Książka zawiera bogaty zbiór różnorodnych koncepcji, mniej lub bardziej rozbudowanych teorii, prezentowanych wyników badań, a wszystko to zostało podporządkowane lepszemu rozumieniu złożoności zjawiska, jakim jest komunikowanie masowe. Prezentacja zmiennych punktów widzenia, różnorodna tematyka, zróżnicowane sposoby definiowania omawianych zagadnień i problemów, badanych w zależności od wartości przyjmowanych przez obserwatora; wszystko to sprawia, że Teoria..., Denisa McQuaila, stanowi doskonały przykład pokazujący, jak badać coś, czego – obiektywnie – za pomocą jednolitego zbioru metod, zbadać się nie da.

Jest to w tej chwili najbardziej rzetelny i kompetentny zbiór koncepcji i badań poświęconych komunikowaniu masowemu, jaki jest dostępny na polskim rynku.

MOCNE/SŁABE STRONY

Mocną stroną podręcznika jest definicja pojęć związanych z problematyką komunikowania masowego oraz pokazanie ogromnej złożoności zjawiska, ukazanego w sposób dynamiczny, poprzez zmiany relacji pomiędzy społeczeństwem a mediami masowymi. „W dziedzinie kultury media masowe są głównym kanałem reprezentacji i ekspresji kulturowej oraz podstawowym źródłem wyobrażeń o rzeczywistości społecznej. Codziennie życie społeczne kształtowane jest w znacznej mierze przez warunki korzystania z mediów. Teorie medialne przenikają za pośrednictwem spędzania czasu wolnego, media wywierają wpływ na style życia, podsuwają tematy rozmów i modele zachowań w każdej sytuacji”.

Jak widać, McQuaile traktuje media jako wyrażiciela problemów i bolączek współczesnego społeczeństwa. Oznacza to spore wyzwanie dla słabiej przygotowanego czytelnika. Śledzenie omawianych wątków wymaga wcześniejszego odczytania, posiadania podstawowej wiedzy z zakresu socjologii czy psychologii społecznej. Książka jest adresowana do czytelnika mającego już pewne przygotowanie i rozumiejącego podstawowe mechanizmy rządzące życiem społeczeństwa.

Omawianym w pracy zagadnieniom towarzyszy starannie dobrana literatura (w tym także w języku polskim), co nadaje opracowaniu charakter encyklopedyczny. Czytelnik uzyskuje możliwość wglądu na najważniejsze koncepcje, problemy związane z poszczególnymi zagadnieniami i „przy okazji” odsyłany jest do kolejnych, pogłębiających zagadnienie pozycji. Jest to zaproszenie do swoistej uczt intelektualnej; poznajemy podstawowe pojęcia i modele, analizy wyników prowadzonych do tej pory badań, ale aby wyciągać kolejne wnioski, dalej musimy szukać sami. Znalezienie odpowiedzi na nurtujące nas pytania (a McQuail zwraca uwagę, że rezultaty badań często nie są jednoznaczne), wymaga od czytelnika wysiłku albo dobrego przewodnika po omawianych zagadnieniach.

Zainteresowany pogłębianiem dotychczasowej wiedzy czytelnik, znajdzie także dodatkową literaturę anglojęzyczną na stronach internetowych wydawnictwa Sage Publications of London. Szkoda tylko, że w naszej rzeczywistości nie doczekaliśmy się jeszcze podobnych rozwiązań. Ogromnie ułatwiłoby to i uatrakcyjniło proces dydaktyczny.

Pewnym minusem pracy są dołączone po każdym rozdziale pozycje literaturowe dostępne w języku polskim. Można

czasami odnieść wrażenie, że zostały one dobrane dosyć przypadkowo, a podstawowym kryterium selekcji był jedynie język, jakim posługiwał się autor.

A KONKRETNIE...

Część pierwsza zawiera podstawowe i ogólne informacje na temat komunikowania masowego, ze szczególnym uwzględnieniem relacji istniejących pomiędzy mediami a życiem społecznym i kulturowym. W kolejnej autor zajmuje się społeczeństwem i kulturą, traktowanym jako oddzielne zjawiska. Społeczeństwo odnosi się do wszelkiego rodzaju stosunków społecznych; poczynając od władzy i panowania, poprzez rodzinę aż po materialne warunki życia. Z kolei kultura to idee, przekonania, tożsamość, wszelkie ekspresje symboliczne, zwyczaje i rytuały. Natomiast normy i wartości pomagają znaleźć odpowiedź na pytanie, o to, „co media powinny robić/lub nie, dlaczego to robią, w jaki sposób i jakie mogą być tego konsekwencje”.

Część trzecia poświęcona została strukturze. Omówiono w niej funkcjonowanie systemu medialnego. Jest to taka sama gałąź przemysłu, jak każda inna; podlega prawom rynku, zrazem jest to także instytucja społeczna, służąca zaspokajaniu potrzeb społecznych i w pewnym stopniu, sterowana politycznie. W takiej sytuacji ważnym zagadnieniem okazuje się być badanie normatywnych oczekiwań wobec mediów, które są kształtowane zarówno przez opinię publiczną, władzę, jak i samych odbiorców. Stajemy się więc świadkami pojawiania się nowych pojęć takich, jak: media globalne czy medialny system światowy.

W części czwartej McQuail koncentruje się na umiejscowieniu produkcji medialnej i rozmaitych czynnikach wywierających na nią wpływ. Zalicza się do nich zarówno presję i naciski płynące od otoczenia organizacji, jak i wymagania rutynowej – produkcji masowej - wiadomości czy kultury.

Część piąta zawiera omówienie paradygmatów i metod analizy treści przekazów, plus pewne obserwowalne prawidłowości w zakresie treści, ze szczególnym uwzględnieniem gatunku, jakim są wiadomości.

Część szósta została w całości poświęcona odbiorcy przekazów medialnych i grupom docelowym transmisji medialnych. Teoria widowni zajmuje się nie tylko stawianiem pytań o to, dlaczego korzystamy z mediów, ale także determinantami ich używania w życiu społecznym i kulturowym.

Warto zwrócić uwagę, że przy omawianiu poszczególnych zagadnień, McQuail pokazuje zmiany, jakim podlegały i ciągle podlegają poszczególne pojęcia. Przykładem może być widownia. Kilkanaście lat temu i obecnie, widownia to nieco inne pojęcia. Badacze zwracają uwagę na coraz bardziej widoczną jej fragmentaryzację, ale D. McQuail jest zdecydowanym optymistą. Oczekuje, że z czasem pojawią się nowe sposoby korzystania z mediów i nowe typy widowni. Chyba najlepszym przykładem zachodzących zmian jest pojawienie się internetu i jego kolonizacja przez przemysł medialny.

Nie zmienia to faktu, że tak naprawdę „realna władza nad wielkimi obszarami terytoriów mediów pozostanie w rękach nielicznych, i że będzie ona w dalszym ciągu praktycznie poza kontrolą wszelkich ciał demokratycznych, etycznych i prawnych”. A to stwierdzenie stanowi zaproszenie do kontynuacji wcześniejszych badań.

*Jolanta Gładys-Jakóbk
Dr hab. prof. SGH
Katedra Socjologii SGH*

Co z emeryturą

W tym roku minęło ponad 10 lat od chwili, kiedy Sejm rozpoczął pierwsze prace nad założeniami do reformy emerytalnej w Polsce. Reforma ta weszła w życie w styczniu 1999 r., ale w trakcie jej wdrażania ustawodawca zdecydował się odsunąć decyzje w trzech ważnych płaszczyznach, co do dziś rzuca cień na reformę.

Po pierwsze, zmieniono zakres polityki inwestycyjnej otwartych funduszy emerytalnych (OFE), która wpływa na wysokość przyszłych emerytur.

Po drugie, nie ustalono ostatecznie, która instytucja będzie miała uprawnienia do zarządzania i wypłaty środków przekazanych przez OFE w celu wypłaty świadczeń emerytalnych.

Po trzecie, nie ustalono, w jaki sposób będzie się wypłacać świadczenia emerytalne.

Wszystkie te trzy zagadnienia mają kluczowe znaczenie dla przyszłych emerytów, dlatego też Instytut Gospodarki Światowej wspólnie z ING postanowił zorganizować konferencję naukową, „Co z emeryturą? Rozwiązania dla polskiego systemu emerytalnego”. Gościem specjalnym konferencji był dr José Pinera – światowej sławy specjalista od systemów emerytalnych, twórca reformy emerytalnej w Chile, na której wzorowały się inne kraje, w tym Polska.

Żeby zrozumieć problem, warto przeanalizować obecny kształt polskiego systemu emerytalnego. W trzech filarach gromadzone są środki na przyszłe świadczenia emerytalne. Zatem w obecnym systemie przyszłe świadczenia emerytalne są zależne od wysokości wpłat dokonywanych przez osobę pracującą. Wpłaty te dokonywane są obowiązkowo na wirtualne konto do zakładu ubezpieczeń społecznych (ZUS) albo na rachunek OFE, prowadzony przez powszechne towarzystwa emerytalne (PTE). Konta w obu instytucjach stanowią dwa podstawowe filary współczesnego systemu emerytalnego, z których środków wypłacane będą świadczenia emerytalne. Wysokość świadczeń zależy także od tego, w jakim tempie ten zakumulowany kapitał będzie rósł na indywidualnych kontach w ZUS i OFE. Dla osób, które obawiają się, że świadczenia emerytalne z I i II filaru będą niewystarczające, ustawodawca przewidział także możliwość dobrowolnego, dodatkowego zabezpieczenia się na czas emerytury. Dobrowolne ubezpieczenie emerytalne stanowi podstawę i zadanie III filaru, który jest mało popularny w Polsce.

Istotną słabością obecnego systemu emerytalnego jest sposób inwestowania środków przez OFE. Pierwotny projekt reformy emerytalnej przewidywał dwa podstawowe subfundusze w ramach OFE o odmiennych stylach inwestowania. Ostatecznie do dnia dzisiejszego styl inwestowania OFE jest tylko jeden i ma konserwatywny charakter. W efekcie każdy przyszły emeryt ma dziś taki sam portfel inwestycyjny, niezależny od jego obecnego i przyszłego okresu składkowego. Brak możliwości wyboru stylu inwestowania w ramach OFE zakłada, że każdy uczestnik ma taką samą skłonność do ryzyka i taki sam horyzont inwestowania. Jednak horyzont czasowy inwestycji 20-latk różni się istotnie od horyzontu inwestycyjnego 60-latka i dlatego powinni oni mieć odmienne portfele w ramach OFE. Poprawnym rozwiązaniem byłyby na przykład trzy różne subfundusze o odmiennych portfelach inwestycyjnych w ramach jednego OFE. Dla osób młodych przewidziany byłby przede wszystkim portfel akcyjny, który charakteryzuje się najwyższym ryzykiem, ale też najwyższą stopą zwrotu w długim okresie. Portfel zrównoważony przeznaczony byłby głównie dla osób w średnim wieku, ponieważ ich skłonność do ryzyka z czasem maleje, co oznacza też spadek rentowności ich inwestycji. Natomiast osobom od 60. roku wżwz powinien być dedykowany portfel obligacyjny, który chroniłby ich środki przed wahaniami na rynku giełdowym.

W chilijskim systemie emerytalnym, na którym wzorowała się polska reforma emerytalna, dostępnych jest pięć subfunduszy o zróżnicowanych portfelach inwestycyjnych w ramach jednego funduszu emerytalnego. Pięć różnych stylów inwestowania od ryzykownego do bezpiecznego w ramach jednego funduszu emerytalnego pozwala przyszłym emerytom nie tylko inwestować środki najbardziej efektywnie, ale też w sposób odpowiadający ich horyzontowi inwestycyjnemu i ich skłonnościom do ryzyka. W systemie tym ograniczenia w zakresie dobrowolnego wyboru subfunduszu, a zatem stylu inwestowania środków, ale bez możliwości wyboru funduszu o najwyższym ryzyku. Ogranicza to ewentualne straty kapitałowe wywołane wahaniami na giełdzie – osób, które w najbliższym czasie przejdą na emeryturę.

Drugim istotnym, a dotychczas nierozstrzygniętym zagadnieniem, jest ustalenie, do której instytucji zostaną przekazane środki z OFE. Zgodnie z projektem, instytucją tą mają być specjalne zakłady emerytalne, których wyłącznym przedmiotem działalności będzie otrzymywanie składek, ich lokowanie i wypłata emerytur kapitałowych. Tu istotne jest również pytanie, czy przyszli emeryci będą mieć wpływ na wybór formy wypłaty świadczenia. Niestety obecny projekt przewiduje tylko jeden typ wypłat emerytur i jest nim dożywotnia emerytura kapitałowa – miesięczne świadczenie wypłacane na rzecz emeryta przez zakład emerytalny w zamian za przekazane mu środki z OFE.

Różne formy świadczeń można spotkać między innymi w Chile, gdzie obok renty dożywotniej istnieje programowany plan wypłat oraz czasowa pensja z odroczonej rentą dożywotnią. Programowany plan wypłat polega na okresowych wypłatach ze środków zgromadzonych na indywidualnym rachunku kapitałowym. W tym przypadku fundusz w dalszym ciągu zarządza środkami uczestnika, który przyjmuje na siebie ryzyko inwestycyjne oraz ryzyko, że przy osiągnięciu dłuższego od statystycznie oczekiwanego wieku zabraknie mu środków. Ma on jednak możliwość w każdej chwili zdecydować się na otrzymywanie emerytury w formie renty dożywotniej, co stanowi decyzję nieodwracalną. Odroczone rentą dożywotnią jest połączeniem programowego planu wypłat oraz renty dożywotniej. Umożliwia ona przeniesienie części środków do zakładu ubezpieczeń emerytalnych w zamian za rentę dożywotnią, wypłacaną od określonego momentu. Pozostała część środków zostaje w funduszu, finansując wypłatę miesięcznych pensji w okresie między datą przejścia na emeryturę, a dniem rozpoczęcia otrzymywania renty dożywotniej. W ten sposób ryzyko „przeżycia” jest przeniesione na zakład ubezpieczeń emerytalnych, zaś ryzyko inwestycyjne pobierającego emeryturę ogranicza się jedynie do tej części środków, która pozostaje w funduszu emerytalnym.

W trakcie konferencji zorganizowanej przez Instytut Gospodarki Światowej wspólnie z ING, znów rozwiązania chilijskie okazały się być dobrym wzorcem dla Polski. W najbliższych zaś tygodniach okaże się, czy wnioski z tej konferencji i zaproponowane rozwiązania dla Polski przez dr Pinera zostaną wykorzystane przez decydentów w ostatnim etapie reformy emerytalnej.

Oskar Kowalewski
Instytut Gospodarki Światowej

NIE MOŻNA NAS POMIJAĆ

Pani Profesor, Wydział Ekonomiczno-Społeczny powstał w szczególnym, historycznym momencie, w marcu 1968 r.

Czy dzisiaj, po czterdziestu latach, ma to jeszcze jakieś znaczenie dla działalności Kolegium?

– Może to z powodu usytuowania Kolegium jesteśmy nieco poza nurtem głównych zdarzeń, które mają miejsce przede wszystkim w Gmachu Głównym, chociaż, jak się wydaje, ma to coraz mniejsze znaczenie. Dziś w skład uczelnianego kampusu wchodzi – poza budynkiem głównym i położonymi obok niego budynkami A i F, także – oddalone nieco – budynek na Batorego i nowy budynek C. Trudno jednak nie zauważyć, że inwestycje podejmowane są poza Kolegium..., trudno oprzeć się wrażeniu, że peryferyzacja KES jest konsekwencją peryferyzacji Wydziału, chociaż, jak wynika z dostępnych materiałów źródłowych, utworzono go przede wszystkim z powodów merytorycznych, nie z politycznych. Byłam studentką SGPiS, kiedy Wydział powstał. Już wtedy mówiło się, że wprowadza on nowatorskie koncepcje do ekonomii i nauczania ekonomii, wzbogacone elementami społecznymi. Tym niemniej, w Polsce rok 1968 kojarzy się jednoznacznie z polityką. W SGPiS w 1968 r., podobnie jak w wielu innych uczelniach, też miały miejsce różne polityczne wydarzenia. Ten czas na uniwersytetach europejskich to okres fermentu i zmian, które – w efekcie – oznaczały reformy. Dzisiaj, patrząc na dokumenty o utworzeniu Wydziału, na protokoły i sprawozdania z tego okresu, możemy powiedzieć, że narodziny Wydziału to specyficzny koktajl polityki i rewolucji w nauczaniu ekonomii oraz nauk społecznych. Znajomość i zrozumienie tych okoliczności jego powstania ułatwia w pewnym sensie odpowiedź na pytanie, dlaczego poglądy ekonomistów i specjalistów w zakresie stosunków międzynarodowych – członków tego Kolegium są bardziej liberalne niż specjalistów w tych dziedzinach z pozostałych kolegiów, dlaczego tworzą się różnice w propozycjach rozwiązań różnych problemów zarówno w kraju, jak i za granicą.



To ciekawy wątek...

– Ale na tak postawione pytanie mogłoby odpowiedzieć właśnie ekonomisci. I tylko oni. Mam takie wrażenie, że ekonomistów – członków naszego Kolegium postrzega się raczej jako politologów i socjologów, pewnie w efekcie naszej interdyscyplinarnej marki i przewagi (liczebnej) specjalistów z tego zakresu. Do Kolegium trafiają więc przede wszystkim prace doktorskie, habilitacyjne i profesorskie, które powstają na pograniczu ekonomii lub na styku ekonomii i innych dyscyplin, które dotyczą problemów politycznych, socjalnych i społecznych. Nie oznacza to jednak, że nie mamy prac czysto ekonomicznych i to na najwyższym poziomie. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że najwięcej dzieje się na styku poszczególnych dziedzin, że staramy się to śledzić, co udaje się nam nie najgorzej. Mamy piątą pozycję pod tym względem w kraju, a według klasyfikacji Ministerstwa Edukacji, Kolegium zaliczane jest do pierwszej kategorii jednostek akademickich.

Przygłębia do nas etykieta humanistyczna, co uważam tylko za częściowo uzasadnione, gdyż mamy w KES również specjalistów i problematykę określaną jako hard economics. Poglądy naszych ekonomistów są silnie osadzone w teorii ekonomii, w myśleniu keynesowskim, co nie oznacza, że staramy się chronić koncepcje nakręcania koniunktury przez podnoszenie wydatków państwowych, zwiększając deficyt budżeto-

wy. Raczej hołdujemy koncepcjom, które J. M. Keynes przewidział w swej długofalowej wizji gospodarki światowej, w której wzrasta znaczenie stosunków międzynarodowych jako czynnika stymulującego zmiany i rozwój. W praktyce oznacza to odejście od ksenofobicznych koncepcji tworzonych w zamkniętych enklawach państw narodowych, które prowadziły do narzucania swoich rozwiązań innym enklawom i zastąpienie ich koncepcjami opartymi na współdziałaniu, otwarciu, pomocy i samodecydowaniu państw o tym ile, co i w jakim zakresie z tej oferty przyjmą i zastosują u siebie. Takie podejście przyspiesza zmiany zwłaszcza, kiedy opiera się je na dobrowolności i wprowadzaniu wypróbowanych przez innych rozwiązań. Sprawdzeniem praktycznym tych koncepcji jest poziom dobrobytu osiągnięty w krajach, które te rozwiązania zastosowały. Takie doświadczenie znajduje potwierdzenie w praktyce małej grupy państw, w których te procesy rozpoczęto, a także tych państw, które poddały się tym zmianom w ostatniej dekadzie XX i pierwszej XXI wieku.

Co, poza interdyscyplinarnością, jest charakterystyczne dla Kolegium Ekonomiczno-Społecznego?

– Wydział Ekonomiczno-Społeczny w oparciu, o który powstało Kolegium Ekonomiczno-Społeczne, był najmłodszym wydziałem Uczelni, a zarazem miał w swojej strukturze najstarszą jednostkę Uczelni, o humanistycznych tra-

dycjach, Instytut Gospodarstwa Społecznego. IGS współpracował i współpracuje nie tylko z politykami i znanymi ekonomistami, ale także z literatami (m.in. z Marią Dąbrowską). Myślę, że takie tradycje trzeba kontynuować. Związki te dawały świeży oddech i poszerzały perspektywy tworzonych koncepcji, co ma miejsce i dzisiaj. Można tu się pochwalić analizami zmian zachodzących w związkach zawodowych w Polsce w ostatnich 30 latach, czy roli tych związków w tworzeniu demokratycznych struktur politycznych przeprowadzonych przez Katedrę Socjologii Ekonomicznej. Uznany specjalistą od tych spraw jest prof. Juliusz Gardawski, obecnie prodziekan Kolegium.

Na ile prawdziwe jest twierdzenie, że Kolegium jest humanistyczną twarzą Uczelni?

– Z pewnością tak jesteśmy postrzegani, i nie bez racji. Ale świadomość naszego humanizmu czasem przekłada się na nie zawsze satysfakcjonujące nas myślenie o nas, czego przykłady już podałam. Wydaje się, że w takich momentach misja Uczelni, w której obok nauk ekonomicznych występują nauki społeczne, schodzi na dalszy plan. Koledzy, z którymi byłam na jednym roku, pytają mnie często, czy jestem ekonomistką. Tak się czuję i chociaż kieruję Katedrą Bezpieczeństwa Międzynarodowego,

staram się zajmować ekonomicznymi aspektami tego bezpieczeństwa, czyli współzależnościami, rozwojem, stabilizacją gospodarczą, przepływem kapitału, dochodzeniem do wspólnej waluty, ale też wydatkami zbrojeniowymi, handlem uzbrojeniem, kontrolą transferu technologii, a to już sprawy na pograniczu ekonomii i politologii. Polecam nasze publikacje, one stanowią najlepszy dowód na to, że jesteśmy ekonomistami. Część publikacji jest dostępna na mojej stronie internetowej. Zapraszam do lektury.

Pytam o to w kontekście toczącej się dyskusji, jaką uczelnią jest czy raczej, jaką uczelnią powinna być SGH.

– Idziemy w kierunku narzucanym nam przez konkurencję, czyli szkoły biznesu. Oczywiście w programie dobrej szkoły biznesu są nie tylko przedmioty zawodowe, bo nie można podejmować dobrych decyzji dotyczących inwestowania pieniędzy, jeżeli się nie wie, co się dzieje w gospodarce światowej, które kraje traktować jako sojuszników, a które grają w przeciwną drużynę (ograniczenie się tylko do informacji prasowych może skutkować złymi decyzjami).

Wiedza w tym zakresie wymaga zarówno podstaw teoretycznych, jak i ciągłego śledzenia wydarzeń, wywołanych przez nie reakcji i powstających konse-

kwencji. Dylematy, w którą gospodarkę inwestować, na jaki region stawiać, każdy inwestor musi rozwiązać sam w praktyce. Podejmując taką decyzję należy uwzględniać jej szeroki kontekst.

Z doświadczenia wiemy o dużym zaufaniu do wiedzy, która wynika ze specjalizacji, i którą podbudowuje się przy pomocy własnych czy tłumaczonych podręczników. Wiedza tłumaczona ma to do siebie, że w momencie wydania (podręcznika) może już być nieaktualna. Ponadto nie zawsze decyzje o tłumaczeniach są trafne. Tej opinii nie można jednak traktować jako krytyki uzupełniania rodzimych zasobów tłumaczenia. Uważam, że dobrze, że są i wzbogacają nasz rozwijający się rynek książek. Natomiast wąska specjalizacja, przy tak szybkiej dynamice zmian, powoduje, że wiedza, którą wynieśliśmy ze studiów, stanowiąca otoczenie naszej niszy specjalizacyjnej, zaczyna nas hamować.

Wniosek z tego jest dość oczywisty: musimy być interdyscyplinarni. Stąd kolejny postulat – nie można nas pomijać, nas – wykładowców z tego Kolegium, socjologów, filozofów i historyków, tym bardziej, że wiele elementów naszej wiedzy zapożycza się bezwiednie. Żeby móc ją jednak w pełni wykorzystać, trzeba znać jej szerszy kontekst. Student łatwiej się uczy, kiedy sam dochodzi do prawdy, sam znajduje odpowiedzi na nurtujące go pytania przeglą-



dając literaturę a nie, gdy wkuwa na pamięć formułki, które może zapomnieć zaraz po wyjściu z sali egzaminacyjnej.

Wiedza nie może być tożsama z informacją. Wiedza to pewne kanony pozwalające wybierać wśród ocen i informacji, czy nowych koncepcji. Musimy wiedzieć, jak ocenić, co jest prawdą, a co tylko mniej lub bardziej trafną opinią na dany temat. I znowu myśląc o ekonomii, mimochodem wkraczamy na teren nauk humanistycznych: socjologii, filozofii... Tego nie da się uniknąć. Związki tu są nazbyt oczywiste i bliskie.

Czy wiedzą o tym nasi studenci? Czy wiedzą, jak ważna jest interdyscyplinarna wiedza?

– Dobre pytanie. Chyba nie wszyscy – nie wiedzą tego nasi studenci i z pewnością też część wykładowców. A interdyscyplinarność? Jestem członkiem zespołu doradczego w dyrektoriacie, który zajmuje się nauką w Komisji Europejskiej, prowadzonym przez Janeza Potočnika. Tam właśnie stawia się na interdyscyplinarność, w czym bardzo ważną rolę odgrywają Grecy, którzy – jak wiadomo – mają klasyczne nastawienie do nauki.

Nasze pomysły, podrzucane jako kierunek czy nawet temat przyszłych badań, które Komisja zdecyduje się finansować, znajdują zrozumienie i uzyskują poparcie. Koncepcje, co badać wyłaniają się w długich dyskusjach. Staramy się skoncentrować na problemach, które w danym momencie wydają się najważniejsze. Określamy przyszłe kierunki badań, gromadzenia i selekcjonowania niezbędnych statystyk, formowania pewnych wzorców zachowań gospodarki w reakcji na działające na nią bodźce, na zmieniające się wraz z ewolucją gospodarki mierniki, które dotąd wskazywały na właściwy jej rozwój, konkurencyjność, czy udział handlu w PKB, a dziś dają już tylko (zafałszowany) obraz zmian, które trudno ocenić. Zastanawiamy się, czym można zastąpić dotychczasowe wskaźniki, jak można pokonać problem braku właściwych mierników. Wymaga to interdyscyplinarnego podejścia.

Problem ten dotyczy także trafności teorii i pewnych diagnoz. Interdyscyplinarność i tu jest niezwykle potrzebna, tym bardziej, że ekonomia nie istnieje jako samodzielna nauka. Ekonomia jest, z natury rzeczy, polityczna i żeby podjąć decyzję musimy mieć aprobatę ze strony społeczeństwa, ze strony wyborców. W jaki sposób można to osiągnąć, po wiedzę socjologów i politologów. Ekono-

mista może przewidzieć skutki, nie zna reakcji społecznych, a przy podejmowaniu decyzji, przy wprowadzaniu swoich koncepcji w życie musi mieć świadomość, jakie one przyniosą skutki. Mam takie wrażenie, że zbyt często, gdy uczymy studentów, opieramy się na absolutnej wierze w teorię, w wiedzę uczonych, szczególnie z zagranicy, którzy są nagradzani (na przykład nagrodą Nobla), natomiast zapominamy, że ta i inne nagrody są uwieńczeniem wieloletnich prac osób, które badania prowadziły w latach 50. i 60., doprowadzając do pewnych zmian. Dzisiaj sam fakt, że ktoś dostaje nagrodę za badanie np. cyklu koniunkturalnego nie jest dowodem, że ten cykl istnieje...

Jak na potrzebę interdyscyplinarności odpowiadają uczelnie europejskie?

– Przykładem, do którego moglibyśmy się odwoływać, chociażby ze względu na nazwę naszej Uczelni, jest London School of Economics. Jest tam grupa politologów, którzy wywierają bardzo silny wpływ na badania. Świadczy o tym struktura szkoły, z którą można zapoznać się w Internecie. Mówią mi o tym znajomi profesorowie ekonomii tam zatrudnieni, jak i moi młodzi doktorzy, którzy dołączyli do grona pracowników tej uczelni. Pomysł SGH uzyskania prawa nadawania doktoratów z nauk humanistycznych w dziedzinie politologii hamuje fluktuacja pracowników. Dziś są plany uruchomienia w strukturze KES ośrodka, który koordynowałby nowy kierunek socjologia ekonomiczna.

Uważam to za dobry pomysł zwłaszcza, że nurt ekonomiczny socjologii w SGH jest silny i dobrze reprezentowany. Poza tym badania, które w Uczelni prowadzono, np. nad udziałem związków zawodowych w transformacji, są unikalne w skali kraju, a może nawet międzynarodowej, ale nie potrafimy, niestety, tego w pełni wykorzystać. Uważam, że powinno się rozwijać równoległe w Uczelni kierunek politologiczny i prawniczy.

SGH przysięśli to elitarna szkoła, która nie tyle kształci ekonomistów, ale która kształci przede wszystkim inteligentnych menedżerów. To nie szkoła dla księgowych, co też jest dzisiaj sztuką, ale uczelnia wypuszczająca z dyplomami młodych, którzy rozumieją rynek kapitałowy i wiedzą jak z nim żyć w przyjaźni i jak się na nim wzbogacać oraz pomnażać powierzone im pieniądze. To uczelnia, która kształci młodych studentów z zagranicy tak, aby rozumie-

li Europę Środkową i Wschodnią, umie-li tłumaczyć, jak skutecznie przeprowadzić zmiany na Ukrainie, w Gruzji, czy Kazachstanie, którzy będą wiedzieli, jakich zmian potrzebuje Angola, czy Afganistan. Między innymi, dlatego, a zwłaszcza z myślą o wykształceniu naszych absolwentów, Rada Kolegium Ekonomiczno-Społecznego protestuje przeciw projektom zmian listy przedmiotów podstawowych na studiach licencjackich w SGH. Rada uważa, że powinna odbyć się ogólnouczelniana dyskusja nad ofertą programową i organizacją procesu dydaktycznego w SGH oraz efektami kształcenia, trybem rekrutacji i rezultatami dotychczasowych zmian. Myślę, że taka dyskusja pozwoli po namyśle włączyć szerzej naszą, kolegialną ofertą dydaktyczną, w ofertę Uczelni. Jak dotąd wyższy od średniej krajowej wskaźnik przedmiotów ogólnych, a niższy zawodowych pozwolił nam uzyskać najwyższe pozycje w rankingach uczelnianych. Dlatego zanim zmieni się proporcje pomiędzy przedmiotami zawodowymi i podstawowymi należy zastanowić, co jest źródłem powodzenia Uczelni, wysokich ocen absolwentów kończących SGH i jej silną kartą. Z pewnością duży w tym udział mają wykładowcy z KES.

Prezentem jubileuszowym dla KES nie może być redukcja przedmiotów, które wykładają pracownicy tego Kolegium. Po okresie silnej matematyzacji ekonomii, znowu zaczyna się mówić o tym, że ekonomią zajmowali się wielcy humaniści, że obecnie wdrażane modele ekonomiczne powstawały we współpracy specjalistów reprezentujących różną wiedzę. Obecny etap stosunków międzynarodowych, obfitujący w wiele niewiadomych, charakteryzujący się silnymi napięciami między popytem i podażą, co jest wyrównywane zwyżkującymi cenami żywności i surowców, to nowe wyzwania dla ekonomii. A to oznacza nowe wyzwania dla SGH. Powinniśmy się zastanowić, czy Polska po swoim udanym doświadczeniu transformacyjnym może mieć jakieś recepty w tym zakresie dla innych? Czy potrafimy tak zmienić Uczelnię, aby utrzymać jej pozycję wiodącą w kraju? Czy przyciągniemy studentów z zagranicy?

Dziękuję za rozmowę.

*Z prof. zw. dr hab.
Katarzyną Żukrowską,
dziekanem Kolegium
Ekonomiczno-Społecznego SGH
rozmawiała Lidia Jastrzębska*

Atrakcyjny konkurs dla pracowników naukowych naszej Uczelni

Fundacja Rozwoju Edukacji Menedżerskiej SGH i Kapituła jej Funduszu Stypendialnego im. Profesora Mieczysława Kucharskiego wraz z Programem Warsaw Executive MBA (WEMBA) ogłasza doroczny konkurs na projekty badawcze dla pracowników naukowych naszej Uczelni. Jest to już trzeci z kolei doroczny konkurs Fundacji skierowany do pracowników naukowych SGH.

Podobnie jak w latach poprzednich, tak i w tym roku, Fundacja i Program WEMBA stwarza możliwości pozyskania środków finansowych na finansowanie kosztów prac badawczych w preferowanych przez Kapitułę Funduszu Stypendialnego dziedzinach naukowych. Stypendium Fundacji jest celowe, bowiem oprócz wskazania dziedzin nauki preferowanych w tej edycji stypendium, beneficjenci będą także musieli, publicznie, zaprezentować wyniki swoich badań, opublikować je w dobrym fachowym czasopiśmie, a także wykonać i zakończyć badania w okresie nie dłuż-

szym niż dwa lata. Szczegółowe warunki wykorzystywania funduszu stypendialnego będą ustalone w umowie, jaką zwykle zawiera Fundacja z beneficjentami stypendium. Wyплаты stypendium zwykle są ratalne na podstawie rachunku dołączonego do umowy stypendialnej – podobnie jak to praktykuje się w SGH przy innych wypłatach należności dla pracowników.

W tej edycji konkursu, Kapituła Funduszu Stypendialnego będzie preferowała tematy badawcze z zakresu teorii ekonomii i zarządzania ze szczególnym uwzględnieniem **problematyki transformacji systemowej oraz integracji Polski i nowych krajów członkowskich w Unii Europejskiej oraz projekty odnoszące się do analizy obecnej i przyszłej pozycji konkurencyjnej Szkoły Głównej Handlowej w Europie.**

Całkowita kwota stypendium w tegorocznej edycji konkursu wynosi 40 000 złotych. Kapituła Funduszu Stypendialnego im. Profesora M. Kucharskiego

może tę kwotę przyznać jednej osobie lub jednemu zespołowi, ale także może uznać, że propozycje indywidualne i zespołowe są na tyle atrakcyjne, że kwota stypendium zostanie podzielona na kilka osób lub zespołów. Prace badawcze projektu objętego finansowaniem ze wskazanego tutaj Funduszu mogą być prowadzone w kraju lub za granicą.

Zachęcamy do wzięcia udziału w tym Konkursie pracowników naukowych SGH i doktorantów naszej Uczelni, którzy będą rekomendowani przez właściwych kierowników katedr lub instytutów. Wystąpienia zainteresowanych mogą być indywidualne lub zespołowe.

W dniu 19 maja br. ukazała się po raz drugi na oficjalnej stronie internetowej SGH szczegółowa informacja o warunkach stypendium – zainteresowanych na bieżąco, prosimy o kontakt: agors@sgh.waw.pl lub bradomski@sgh.waw.pl

Bogdan Radomski
Prezes Zarządu Fundacji

Edukacja ekonomiczna dla sędziów i prokuratorów w KNoP

Dziekan Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie SGH, prof. Andrzej Herman, i Dyrektor Krajowego Centrum Szkolenia Kadr Sądów Powszechnych i Prokuratury, Andrzej Leciak, 24 kwietnia 2008 roku podpisali Porozumienie o współpracy szkoleniowej. Współpraca będzie obejmować m.in.:

- organizowanie i prowadzenie przez Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie, na potrzeby sądów powszechnych i prokuratury, **studiów podyplomowych** w zakresie ekonomii, zarządzania, finansów, rachunkowości, funkcjonowania przedsiębiorstw, prawa administracyjnego i finansowego przedsiębiorstw,

- współorganizowanie krajowych i międzynarodowych szkoleń i innych form doskonalenia zawodowego kadr wymiaru sprawiedliwości,

- wydawanie, na potrzeby Krajowego Centrum, materiałów edukacyjnych, w tym podręczników i innych pomocy dydaktycznych,

- współdziałanie w zakresie pozyskiwania i wykorzystywania na działalność szkoleniową, adresowaną do kadr sądów powszechnych i prokuratury, środków pomocowych z Unii Europejskiej.

Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie już od dwóch lat współpracuje z Krajowym Centrum. W tym okresie zostały uruchomione i są prowadzone, pierwsze w Polsce, studia podyplomowe Ekonomii i prawo gospodarcze dla sędziów i prokuratorów. Dotychczas zostało wypromowanych ok. 120 absolwentów, a następnych ok. 180 absolwentów, zostanie wypromowanych w najbliższych miesiącach. Ponadto Kolegium zorganizowało warsztaty dla sędziów nt. Upadłości przedsiębiorcy. Zawarte Porozumienie o współpracy szkoleniowej umożliwia rozwój również innych form edukacji ekonomicznej kadr wymiaru sprawiedliwości. W czerwcu br. zostaną uruchomione kolejne 2 edycje studiów podyplomowych, a w przyszłym roku

akademickim – nowe 4-6 edycji. Do końca roku planowane jest wydanie podręcznika Ekonomii i zarządzanie dla sędziów i prokuratorów.

W związku z rozwojem edukacji ekonomicznej na rzecz kadr wymiaru sprawiedliwości, Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie jest otwarte na współpracę z wykładowcami naszej Uczelni, zajmującymi się problematyką przydatną w tym procesie.

Dr Roman Sobiecki
Prodziekan Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie

Konkurs o nagrodę Prezesa NBP za najlepszą pracę doktorską i habilitacyjną z zakresu nauk ekonomicznych – 25 tys. i 50 tys. złotych (plus wyróżnienia). Termin zgłaszania prac 30.06.08 Regulamin i formularz zgłoszeniowy na stronie KNoP

Trwa rekrutacja na

Podypłomowe Studium Analiz i Decyzji Menedżerskich

Zajęcia na studium rozpoczną się w październiku 2008. Mają na celu wyposażenie słuchaczy w zestaw najbardziej przydatnych w praktyce metod i narzędzi stworzonych przez ekonomię i nauki pokrewne, umożliwiających podejmowanie optymalnych decyzji przez menedżerów w przedsiębiorstwie. Główny nacisk został położony na praktyczne zastosowania ogólnych zasad teoretycznych i wytycznych działania, a także na analizę najczęściej popełnianych w praktyce błędów decyzyjnych w przedsiębiorstwie.

Program zajęć obejmuje cztery główne obszary tematyczne: (1) podejmowanie optymalnych decyzji cenowych i produkcyjnych w przedsiębiorstwie, (2) analizę struktur rynku i strategii konkurencyjnych, (3) podejmowanie decyzji w przedsiębiorstwie w warunkach niepewności,

(4) analizę wpływu otoczenia makroekonomicznego, regulacyjnego i społecznego na decyzje menedżerskie.

W szczególności zajęcia mają nauczyć umiejętności stosowania czterech podstawowych metod (narzędzi) ekonomicznych: (I) analizy marginalnej, (II) teorii gier, (III) drzew decyzyjnych oraz (IV) oczekiwanej wartości i użyteczności (jako funkcji różnego stosunku menedżerów do ryzyka).

Studium pomyślane jest dla osób pragnących zdobyć lub udoskonalić umiejętności podejmowania optymalnych decyzji w przedsiębiorstwie w różnych sytuacjach decyzyjnych i warunkach rynkowych, w szczególności zaś dla:

– menedżerów niższego i średniego szczebla

– kadry kierowniczej małych i średnich przedsiębiorstw

– analityków bankowych i pracowników działów głównego ekonomisty w instytucjach finansowych

– pracowników firm konsultingowych zajmujących się analizą decyzji menedżerskich.

Zajęcia prowadzą pracownicy Katedry Ekonomii II. W trakcie zajęć zostaną wykorzystane wyniki ich badań publikowane w czasopiśmie i wydawnictwach zagranicznych, doświadczenia zdobyte w kraju i za granicą w czasie licznych wykładów w ramach programów międzynarodowych, misji doradczych i szkoleń dla agend rządowych i firm prywatnych prowadzonych w wielu krajach świata na zlecenie organizacji międzynarodowych systemu ONZ, a także działalności konsultingowej i eksperckiej oraz pracy w organach nadzorczych spółek giełdowych w Polsce.

Program studium obejmuje łącznie 190 godzin zajęć dydaktycznych. Studium trwa 2 semestry i uruchamiane jest zawsze w semestrze zimowym.

Ryszard Rapacki

Osiągnięcia na miarę Marie Curie

7 Program Ramowy Badań i Rozwoju Technologicznego UE

Program szczegółowy „People”: Sieci Marie Curie (Initial Training Networks)

CZEMU SŁUŻĄ INITIAL TRAINING NETWORKS?

Sieci Marie Curie stanowią instrument 7 Programu Ramowego Badań i Rozwoju Technologicznego UE i realizowane są w ramach programu szczegółowego „Ludzie”. Głównym ich celem jest szkolenie młodych naukowców (również doktorantów), po to, aby umożliwić im dołączenie do europejskich zespołów badawczych, a także poprawić ich perspektywę zawodową. Uczelniom Sieci Marie Curie pozwalają natomiast wzbogacić ofertę studiów doktoranckich o aspekt międzynarodowy.

JAK REALIZOWANE SĄ PROJEKTY W RAMACH SIECI?

Projekty są inicjowane i wprowadzane w życie w ciągu 4 lat przez konsorcjum złożone z przynajmniej 3 podmiotów partnerskich mających siedzibę w 3 różnych krajach członkowskich UE lub stowarzyszonych. Podmiotami tymi

mogą być uczelnie, jednostki badawcze, przedsiębiorstwa. Partnerzy wspólnie identyfikują potrzeby badawcze w danej gałęzi nauki i proponują program badawczo-szkoleniowy dla początkujących naukowców. Program ten powinien być na tyle uniwersalny, aby przygotować uczestników projektów do pracy także w sektorze prywatnym, a więc oferta kursów powinna zawierać np. zagadnienia z dziedziny przedsiębiorczości, własności intelektualnej, zarządzania projektami badawczymi, czy etyki. Fakt ten wynika stąd, iż w 7. Programie Ramowym duży akcent kładzie się na udział przedsiębiorstw celem powiązania nauki ze środowiskiem biznesowym.

SZANSE DLA POLSKIEJ NAUKI – NOWY KONKURS KOMISJI EUROPEJSKIEJ

Obecnie, w ramach 6 Programu Ramowego w Sieci Marie Curie zaangażo-

wało się łącznie około 50 polskich uczelni wyższych i instytutów Polskiej Akademii Nauk. 4 kwietnia 2008 Komisja Europejska ogłosiła kolejny konkurs na Sieci Marie Curie. Po jego ewaluacji następnych 15 instytucji z Polski ma szansę otrzymać dofinansowanie. Budżet konkursu zaplanowano początkowo na poziomie 185 mln euro, jednak zostanie on zwiększony o środki z budżetu konkursu zaplanowanego na 2009 rok. Ostateczna decyzja co do wysokości budżetu zapadnie do końca lata. W związku z faktem, iż kolejny konkurs jest przewidziany dopiero w 2010, warto podjąć inicjatywę i skorzystać z możliwości, jakie stwarza zwiększony budżet konkursowy. Wnioski można składać do 2 września 2008 do godz. 17:00 czasu lokalnego w Brukseli.

ciąg dalszy na str. 31

Jutrzejsze odpowiedzi mają swój początek dziś

7 Program Ramowy Badań i Rozwoju Technologicznego Unii Europejskiej

O PROGRAMACH RAMOWYCH UE

Programy Ramowe zostały zainicjowane w 1984 roku, jako instrument realizacji Strategii Lizbońskiej, przewidującej uczynienie z Unii Europejskiej najbardziej konkurencyjnej gospodarki świata, opartej na wiedzy. Programy Ramowe stanowią główne narzędzie wspierania badań naukowych i rozwoju technologicznego w Europie (RTD – *Research and Technological Development*). Realizacji tego celu przyświeca też utworzenie tzw. Europejskiej Przestrzeni Badawczej (ERA – *European Research Area*), która w sferze badawczej jest ekwiwalentem wspólnego rynku dóbr i usług. Obecnie realizowany jest 7 Program Ramowy (7 PR), przypadający na lata 2007-2013, jego budżet wynosi 53 272 mln euro.

STRUKTURA 7. PROGRAMU RAMOWEGO

7 PR złożony jest z czterech programów szczegółowych:

- **Cooperation (Współpraca).** Celem programu jest wspieranie międzynarodowej współpracy naukowo-badawczej w dziesięciu obszarach tematycznych (Zdrowie; Żywność, rolnictwo, rybołówstwo i biotechnologia; Technologie informacyjne i komunikacyjne; Nanonauki, nanotechnologie, materiały i nowe technologie produkcyjne; Energia; Środowisko; Transport; Nauki społeczno-ekonomiczne i humanistyczne; Przestrzeń kosmiczna; Bezpieczeństwo).

- **Ideas (Pomysły).** Celem programu jest wspieranie przełomowych badań naukowych (znajdujących się na granicy wiedzy – frontier research), czego przejawem jest przyznawanie grantów Europejskiej Rady Badań (ERC – *European Research Council*). Granty te adresowane są zarówno do początkujących naukowców (ERC *Starting Grant*), jak i do naukowców z dużym dorobkiem naukowym (ERC *Advanced Grant*).

- **People (Ludzie).** Program koncentruje się na wzmacnianiu kapitału ludzkiego kluczowego dla badań i rozwoju technologicznego oraz na pobudzaniu mobilności naukowców, ich współpracy

międzynarodowej oraz poszerzaniu możliwości realizacji kariery naukowej. W ramach programu realizowane są tzw. Akcje Marie Curie polegające na przyznawaniu różnego rodzaju grantów i stypendiów, pobudzających międzynarodową współpracę naukową, adresowane zarówno do jednostek badawczych, jak i do indywidualnych naukowców.

- **Capacities (Możliwości).** Program służy w szczególności ulepszaniu europejskiej infrastruktury badawczej (w której skład wchodzi np. specjalistyczny sprzęt, elektroniczne sieci komunikacyjne, w tym e-sieć naukowa GEANT), tworzeniu klastrów naukowych skupiających jednostki badawcze, pobudzaniu innowacyjności małych i średnich przedsiębiorstw, a także promocji nauki w społeczeństwie.

Programy szczegółowe powiązane są z działalnością programu EURATOM, którego przedmiotem są badania jądrowe oraz z działalnością Wspólnotowego Centrum Badawczego (*Joint Research Centre*), uzupełniającego na poziomie wspólnotowym aktywność naukowo-badawczą w państwach członkowskich.

SZANSE DLA PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH SGH

Warto odnotować, iż duże możliwości przed pracownikami naukowymi SGH otwierają wspomniane Akcje Marie Curie oraz granty Europejskiej Rady Badań. Oferty pracy i stypendiów zagranicznych dla naukowców dostępne są na stronie internetowej:

<http://www.eracareers-poland.gov.pl/>

Oprócz tego przez Komisję Europejską, w ramach 7 PR realizowane są projekty naukowo-badawcze implementowane przez międzynarodowe konsorcja z udziałem jednostek badawczych oraz przedsiębiorstw. Inicjatywa zaangażowania uczelni w konsorcjum jest oddolna i wychodzi od pracownika naukowego. KE wybiera projekty na zasadzie konkursów, o których powiadamia poprzez zaproszenia do składania wniosków projektowych – przybierających formę tzw. calls for proposals (dotyczą konkursów o tematyce bardziej ogólnej) oraz calls for tenders (dotyczą ogłoszonych przez KE przetargów na zrealizowanie konkretnych prac naukowo-badawczych). Informacje o konkursach w ramach 7PR zawarte są na stronie internetowej: <http://www.cordis.lu/fp7/calls> Najbliższe konkursy realizowane w ramach programu Capacities, w obszarze tematycznym Nauki Społeczno-Ekonomiczne i Humanistyczne (*Social Sciences and Humanities*) będą ogłoszone w lipcu 2008. Wszelkie informacje na temat 7 PR, w tym procedury składania wniosków projektowych zawarte są na stronie internetowej Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych UE:

<http://www.kpk.gov.pl/> Strona ta zawiera również przewodnik *Aspekty finansowe projektów 7 Programu Ramowego UE*, dostępny pod adresem: <http://www.kpk.gov.pl/publikacje/index.html/>

Artur Mika

NOWY KONKURS W RAMACH 7 PR

21 kwietnia br. Komisja Europejska ogłosiła konkurs w temacie Nauka w społeczeństwie: FP7-SCIENCE-IN-SOCIETY-2008-3 (Science Education).

Ostateczny termin nasyłania wniosków wyznaczony został na 24 lipca 2008 r., godz. 17.00 czasu lokalnego w Brukseli.

Wszystkie związane z konkursem informacje dostępne są w serwisie CORDIS: http://cordis.europa.eu/fp7/dc/index.cfm?fuseaction=usersite.FP7DetailsCallPage&CALL_ID=117

Coraz lepszy Maraton

Popisowy projekt SKN Konsultingu, perełka w kalendarzu wydarzeń studenckich, jedyna tego rodzaju impreza w kraju – tak często mówi się o Maratonie Firm Konsultingowych. Ile w tym prawdy mieliśmy okazję przekonać się 4 marca.

Trzeci marca. Aula Spadochronowa wypełniona studentami relaksującymi się przy kawie i dźwiękach chilloutowej muzyki, miękkie kanapy i smaczne zakąski. Jeden z wielu zimowych poranków stał się bardziej znośny dzięki akcji promocyjnej XI Maratonu Firm Konsultingowych organizowanego 4 marca przez Studenckie Koło Naukowe Konsultingu. Serwowana kawa stawiała na nogi. Dzięki temu obudzona i rześka reszta studentów naszej Alma Mater mogła z uwagą wysłuchać wykładu Thomasa Kolaja, założyciela i prezesa firmy specjalizującej się w zarządzaniu tymczasowym – Kolaja&Partners. Na wykład „The future of Private Equity in CEE and why improving company performance will be so important” przyszło wielu studentów. W 230 osobowej auli VII było ok. 280 osób. Co najmniej pięćdziesięciu studentów „odeszło z kwitkiem”. Szczęściarzem, którym udało się wysłuchać wykładu, uznali go za interesujący, choć – ich zdaniem – nie do końca wyczerpujący, czemu dali wyraz zarzucając prelegenta pytaniami.

Trzeci marca to również pierwszy dzień cyklu 13. case studies, w czasie których studenci mogli się zmierzyć z zadaniami stojącymi na co dzień przed doradcami. Wachlarz tematów był niezwykle szeroki. Jak złapać oszusta? „Shared Centre – podążanie za modą czy ważny czynnik sukcesu firmy? How much is SGH worth as a money-making business? University as a business – valuations and value creation – to tylko kilka z nich. Młodzi doradcy starali się zainteresować studentów pracą w branży, która przeżywa ogromny rozkwit i w której, według specjalistów, jest ciągle zapotrzebowanie na absolwentów.

Te 90 minut to zbyt mało, aby przekonać się, czym jest konsulting. Aby poznać trud i satysfakcję, jakie niesie ze sobą aktywność w tej branży, trzeba poświęcić jej znacznie więcej czasu. Zwycięzcy studiów przypadków mieli taką możliwość dzięki zapewnionym przez firmę płatnym praktykom. Ci, którym się nie powiodło, otrzymali nagrody pocieszenia: pendrivy i odtwarzacze mp3. Kolejną szansę na główną wygraną do staną za rok.

Oficjalne rozpoczęcie maratonu miało miejsce 4 marca. Celem tej całodziennej imprezy było przybliżenie jej uczestnikom idei konsultingu i specyfiki zawodu konsultanta, a także umożliwienie kontaktu z przedstawicielami najbardziej znaczących na tym rynku firm. Centralnym punktem Maratonu Firm Konsultingowych są niezmiennie, w każdej kolejnej edycji, targi firm konsultingowych. W tym roku do współpracy zaproszono 13 pracodawców z tej branży. Nie zabrakło prawdziwych rekinów konsultingowego oceanu – wielkiej czwórki – PricewaterhouseCoopers, Ernst&Young, Deloitte i KMPG oraz BCG, Accentrue i McKinsey’a. Na otwarcie przybyła również Pani prorektor Maria Romanowska i kierownik katedry Analizy Działalności Przedsiębiorstwa – prof. Stanisław Kasiewicz. O rozrywkę zadbał mistrzowie świata w foot bagu.

Bez wątpienia firmy uznają takie targi za kluczowy element pozyskiwania przyszłych pracowników, jako że z roku na rok coraz więcej jest chętnych do udziału w tym przedsięwzięciu. W tej edycji Maratonu ze studentami spotkali się również przedstawiciele zeb/ czy Azimutus Associate, dopiero zyskujący popularność wśród społeczności SGH. Wioska Konsultingowa cieszyła się dużym zainteresowaniem ze strony studentów. Szacuje się, że odwiedziło ją w ciągu jednego dnia maratonu ponad 2 tys. osób. Trudno powiedzieć, który stand był najbardziej oblegany. Niewątpliwie o wysokiej ocenie firmy świadczy nadany przez studentów tytuł Firmy Konsultingowej Roku 2007. Nagroda przyznawana jest na podstawie badań marketingowych prowadzonych podczas Maratonu. Od lat tytuł ten zdobywa PricewaterhouseCoopers. Drugie miejsce zajęła firma Ernst&Young, trzecie – Deloitte.

Mocnym punktem promocyjnego programu (w dniu poprzedzającym maraton) była także dyskusja panelowa zatytułowana „O krok przed konkurencją... – strategia pozyskania i utrzymania klienta w konsultingu”, w której wzięli udział reprezentanci największych firm. Była ona okazją do poznania

praktycznych aspektów tworzenia strategii tych firm, czynników, które decydują o wyborze najlepszej firmy, sposobów zdobywania i utrzymania klienta oraz istoty marketingu personalnego. W spotkaniu brali udział także studenci z innych uczelni. Dzięki doświadczonemu moderatorowi i aktywnym uczestnikom dyskusji, przerodziła się ona w interesujące widowisko, pełne ciekawych uwag i celnych ripost. Dodatkową atrakcją było rozwiązanie konkursu widokówek. Zwycięzca opuścił Aulę Główną bogatszy o palmtop ufundowany przez firmę McKinsey. Warto może podkreślić, że studenci, zazwyczaj bierni podczas regularnych wykładów, podczas takich spotkań zadają mnóstwo pytań, wykazując bardzo duże zainteresowanie tematem. Wymiana poglądów między panelistami była rozgrzewką do dalszej debaty z udziałem publiczności. Można więc powiedzieć, że panele takie są potrzebne. Nie tylko wzbogacają wiedzę słuchaczy, lecz również pobudzają ich do samodzielnego zgłębiania omawianego tematu. A na tym przecież opiera się studia.

Nowym elementem Maratonu był konkurs Treasure Hunting. Blisko setka studentów zmierzyła się z wyzwaniem odnalezienia skarbu ukrytego na terenie kampusu SGH. Konkurs, zorganizowany we współpracy z PricewaterhouseCoopers przyciągał nie tylko ciekawą formą, lecz również atrakcyjnymi i nietypowymi nagrodami. Zwycięzca, tym razem mógł zapomnieć o laptopie, odtwarzaczu mp3 czy palmtopie. Tych sprzętów i tak by nie używał podczas wycieczki, która była główną nagrodą w konkursie. Voucher na usługi biura turystycznego opiewał na 5 tys. zł, a wybór miejsca wycieczki należał do zwycięzcy.

W czasie Maratonu Aula Spadochronowa była także niemyim świadkiem Szybkiego Numerku, w którym udział wzięło aż 345 osób. Zwycięzcą konkursu o tak intrygującej nazwie była osoba, która jako pierwsza rozwiązała case. Nagrodą był laptop ufundowany przez firmę The Boston Consulting Group.

Wachlarz licznych eventów towarzyszących Maratonowi dopełnił konkurs 1

z 10 – sprawdź się, bazujący na popularnym telewizyjnym teleturnieju. Jego uczestników wyłoniono w eliminacjach internetowych, które polegały na rozwiązaniu trwającego pół godziny testu matematyczno-logicznego. Finał konkursu, który odbył się w Auli Spadochronowej, prowadzony był przez partnera firmy Deloitte – Władysława Szwocha. Wśród nagród znalazły się płatne praktyki dla studentów, iPod'y Touch i wiele innych.

Czym byłoby studenckie życie bez imprez? Wieńcząc Maraton Firm Konsultingowych impreza, zorganizowana przy współpracy z PricewaterhouseCoopers, odbyła się w klubie Monobar i zgromadziła ponad 200 osób.

Tegoroczny Maraton Firm Konsultingowych był już jedenastą edycją tego wydarzenia, które bez wątpienia wpisało się na stałe do kalendarza wydarzeń w naszej Uczelni. Wzbogacany, co rok o nowe elementy, Maraton przyciąga

ogromne rzesze osób zainteresowanych konsultingiem. Jego popularność wśród studentów, interesujące dyskusje, ciekawi goście – to wszystko sprawia, że już od długiego czasu znajduje się on w panteonie projektów studenckich. Ponieważ poprzeczka została zawieszona wysoko przez członków SKN Konsultingu, niełatwo będzie go można stamtąd wyprzeć.

Sonia Staniszevska
Tytuł redakcji

Wywiad z Piotrem Jasiakiem
– prezesem SKN Konsultingu
oraz koordynatorem

XI Maratonu Firm Konsultingowych



Czy nie obserwujecie przesytu eventami wśród studentów? Czy nie jest tak, iż społeczność studencka jest już zmęczona wydarzeniami tego typu?

– Osobiście uważam, że studenci mogą być zmęczeni eventami, które nie mają przewodniej idei. Wydarzenia w postaci np. targów pracodawców – przedstawicieli różnych branż – mogą nie spotkać się z zainteresowaniem studentów, którzy swoją przyszłość wiążą z jedną, konkretną dziedziną. W przypadku Maratonu Firm Konsultingowych mamy do czynienia, zarówno po stronie firm jak i studentów, z uczestnikami ściśle nakierowanymi na konsulting. Z relacji jakie zbieraliśmy od zainteresowanych firm, dowiedzieliśmy się, że cenią one fakt, iż studenci odwiedzający ich standy mają już sporą wiedzę na temat konsultingu, co świadczy o ich prawdziwym zainteresowaniu tą dziedziną.

W SGH konsulting jest bardzo popularną branżą. W każdym tygodniu można znaleźć w Auli Spadochronowej standy firm konsultingowych. Czy Maraton Firm Konsultingowych jest jeszcze potrzebny?

– Rzeczywiście, przedstawiciele firm konsultingowych często goszczą w Auli Spadochronowej. Jednak Maraton firm konsultingowych jest jedyną imprezą, podczas której na małej powierzchni spotkać możemy reprezentantów tak wielu firm z tej branży. Ułatwia to studentom porównanie ich, często bardzo różnych, ofert. Podczas gdy jedni pracodawcy kuszą wysokim wynagrodzeniem, inni oferują zdobycie ciekawego doświadczenia lub możliwość odbycia studiów MBA w czasie trwania pracy. Gdy jesteśmy bombardowani informacjami przez jedną firmę, trudno nam ją porównać z innymi. Maraton pozwala sprawdzić, jak się ona prezentuje na tle najważniejszych konkurentów. Co więcej, w naszym projekcie biorą udział firmy różnego rodzaju, jako że branża konsultingowa nie jest jednolita. Część zajmuje się doradztwem strategicznym, inne interimem czy doradztwem w czasie przemian strukturalnych. Każda może dostarczyć nam innego doświadczenia.

Czy w przyszłości możemy oczekiwać, że Maraton stanie się jeszcze większym wydarzeniem?

– Hasłem, które przyświeca Maratonowi, jest „z każdym rokiem lepszy, a nie większy”. Obecnie trudno byłoby zwiększyć rozmiar wydarzenia. Dzień maratonu jest dużym obciążeniem administracyjnym – zajęcie całej Auli Spadochronowej i wielu sal dydaktycznych w celu przeprowadzanie stu-

diów przypadków, mocno wykorzystane powierzchnie reklamowe – to wszystko odbija się na funkcjonowaniu całej Uczelni. Chcemy, by Maraton był z każdym rokiem lepszy. Naszym celem jest to, żeby w dniu Maratonu, wszyscy uczestnicy oraz firmy uznały, że wydarzenie zostało profesjonalnie przygotowane.

W jakim stopniu zainteresowanie studentów Maratonem wynika z pragnienia poznania branży konsultingowej, a w jakim z chęci zdobycia nagród, zgarnięcia gadżetów ze standu?

– Dzięki przeprowadzaniu badań wśród studentów możemy dokładnie określić, co skłania ich do wzięcia udziału w wydarzeniu. Ostatnimi laty obserwujemy trend zmiany głównego motywu z chęci zdobycia nagród rzeczowych, do możliwości zdobycia nowego doświadczenia. Uczestnicy doceniają wymierną wartość szkolenia i wiedzy, które wyniosą z Maratonu. Dryfujemy w stronę trendów na zachodzie, gdzie studenci bardzo chętnie biorą udział w case'ach, nawet tygodniowych, ze względu na chęć zdobycia doświadczenia, certyfikatu, odbycia szkolenia czy pokazania swojej wiedzy potencjalnemu przyszłemu pracodawcy. Nagrody nie odgrywają dla nich większej roli. Prawdopodobnie w Polsce case studies trwające tydzień nie spotkałyby się jeszcze z zainteresowaniem wśród studentów.

Czy zgadzasz się z opinią modną ostatnio wśród studentów, że konsulting jest jako branża ostatnią deską ratunku, ponieważ przyjmuje wszystkich studentów naszej Uczelni, którzy nie mają koncepcji na swoją przyszłość?

– Jestem przekonany, że jest wręcz odwrotnie. Konsulting tworzą ludzie, którzy doskonale wiedzą, czym chcą się zajmować w przyszłości, mają wysokie umiejętności, potrafią w swej pracy wykorzystywać wiedzę z wielu różnych dziedzin. Konsultant, który chce doradzać strategicznie, musi połączyć umiejętność zrozumienia logistyki, zdolności operacyjne, całościowe zarządzanie, a także doradztwo finansowe i znajomość podstawowych dokumentów finansowych. By móc zdobyć tak szeroką wiedzę, potrzeba kilku lat ciężkiej pracy i wczesnego podjęcia decyzji o pracy w konsultingu.

Jaki jest przepis na sukces projektu, jakim jest Maraton – popularność branży doradztwa, ciekawe nagrody, dobra organizacja?

– Wszystkie te czynniki mają wpływ. Popularność branży doradztwa jest wciąż ważna, jednak jej rola maleje, ponieważ jest wiele branż, które z konsultingiem konkurują. Jako członkowie SKN Konsultingu i orędownicy tej branży staramy się przekonać studentów, że warto się zająć taką działalnością. Nagrody rzeczowe, jak już mówiłem, odgrywają coraz mniejszą rolę. Ważnym czynnikiem jest za to dobra organizacja.

Jak frazes może zabrzmieć stwierdzenie, że o sukcesie decydują ludzie, jednak w przypadku Maratonu naprawdę tak jest. Jako koordynator mogę powiedzieć, iż naszym sukcesem jest to, w jaki sposób członkowie koła identyfikują się z projektem, rozumieją jego cel i dokładają wszelkich starań, by się powiodł. W trakcie organizacji tak dużego wydarzenia jak Maraton, całe koło naukowe jest zaangażowane w jego przygotowanie. I nie jest to zaangażowanie projektowe, nastawione na zdobycie punktów za studencką działalność, ale również emocjonalne.

Dlaczego firmy konsultingowe decydują się na promocję na tak dużą skalę? Czy rzeczywiście są aż tak w złej sytuacji kadrowej, że codziennie muszą nakłaniać studentów naszej Uczelni na pracę i praktyki w ich firmie?

– Studenci SGH należą do najlepszych w Polsce. Pokazują to nie tylko rankingi. Mówią o tym także pracodawcy, którzy zatrudniając absolwentów zarówno SGH jak i akademii ekonomicznych mają porównanie między ich zdolnościami. Bardzo mocno cenią doświadczenie i zdobytą w naszej Uczelni wiedzę. Specyfika SGH przejawia się między innymi w aktywności studentów. Podczas gdy słuchacze innych uczelni potrafią dużo powiedzieć w czysto teoretyczny sposób nt. pracy projektowej, studenci SGH znają ją z własnego doświadczenia. Dlatego z takim zapalem firmy doradcze starają się przyciągnąć do siebie właśnie studentów naszej Uczelni.

Nie wierzę, iż firmy konsultingowe są w złej sytuacji kadrowej. Sądzę, że ma-

ją wielu chętnych aplikujących do pracy, jednak chcą pozyskać tych najlepszych. Kiedyś firmy konsultingowe wybijały się atrakcyjnością na rynku pracy i rywalizowały w tym względzie tylko między sobą. Ostatnio jednak mają poważną konkurencję ze strony firm z branży przemysłowej czy FMCG. Dlatego coraz trudniej im zdobyć najlepszych absolwentów.

Czy Maraton czuje na karku oddech konkurencji? Spośród licznych wydarzeń w SGH, które twoim zdaniem może przebić jego popularność?

– Nie czujemy żadnej presji ze strony potencjalnych rywali, ponieważ nasz projekt jest bezkonkurencyjny, jeżeli chodzi o konsulting. Nawet duże eventy, jak Negocjator czy Dni Kariery, nie konkurują z Maratonem, ponieważ rdeń ich zainteresowań skupia się na czymś zupełnie innym.

W jakim kierunku zmierza Maraton? Na jakie innowacje możemy liczyć w przyszłości?

Maraton jest na tyle dużym i dopracowanym eventem, że na pewno duże zmiany nie są potrzebne. Możliwe, że w przyszłości zostanie wytyczony nowy kierunek, w którym projekt będzie zmierzał. Jedną z możliwości jest umiędzynarodowienie go, by stał się największym tego typu eventem w Europie Środkowej i Wschodniej. O ile pozwoliłby na to budżet, możliwe byłoby zaproszenie studentów z zagranicy. Prawdopodobna byłaby współpraca z innymi organizacjami, by umożliwić zagranicznym studentom uczestnictwo w Maratonie.

Sonia Staniszevska

dokończenie ze str. 29

Informacje źródłowe i warunki nowego konkursu można znaleźć na stronie internetowej Komisji Europejskiej: http://cordis.europa.eu/fp7/dc/index.cfm?fuseaction=usersite.FP7DetailsCallPage&CALL_ID=121

GDZIE UZYSKAĆ SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE?

10 czerwca 2008 r., w Warszawie zorganizowany będzie dzień informacyjny poświęcony Sieciom Marie Curie. Organizatorem jest Krajowy Punkt Kontaktowy Programów Badawczych Unii Europejskiej. Przedstawione zostaną cele oraz założenia konkursu, sposób finansowania, a także zagadnienia administracyjno-prawne. Oprócz tego zasady oceny projektów zostaną przybliżone przez zewnętrznego eksperta Komisji Europejskiej. Należy podkreślić, że jednostki SGH zainteresowane składaniem wniosku powinny jak najszybciej zainteresować się wymaganiami stawianymi przez KE, dzięki czemu spotkanie czerwcowe będzie bardziej efektywne.

Dodatkowe informacje o Sieciach Marie Curie można znaleźć na stronie:

<http://www.kpk.gov.pl/7pr/karieranaukowa/instytucja/>

Informacja o spotkaniu i rejestracja on-line:

<http://www.kpk.gov.pl/aktualnosci/imprezy/i.html?id=3158>

Źródło artykułu:

http://www.kpk.gov.pl/7pr/karieranaukowa/instytucja/ludzie_ksztalcenie_pocz_i.html#poczatek

Artur Mika

Zarządzanie projektami po studencku



W dniach 23-25 kwietnia odbyła się w Szkole Głównej Handlowej studencka konferencja naukowa Project Management Days 2008, poświęcona tematyce zarządzania projektami. Na te kilka dni udało się organizatorom imprezy, Studenckiemu Kołu Naukowemu Zarządzania Projektami, działającemu przy Katedrze Zarządzania Projektami, zaprosić w mury naszej Uczelni prawie

200 studentów z całej Polski. Wzięli oni udział w 20 warsztatach prowadzonych przez wybitnych teoretyków i praktyków zarządzania projektami, a integracji środowiska naukowego (studenckiego) z biznesowym sprzyjały wieczorne imprezy towarzyszące – uroczysty bankiet w hotelu Hyatt Regency Warsaw oraz mniej formalna impreza studencka w jednym z warszawskich klubów.

Na podstawie relacji uczestników i wyników przeprowadzonych wśród nich ankiet można stwierdzić, że kolejne Project Management Days (to już trzecia edycja tej konferencji) zakończyły się sukcesem. Zdecydowana większość tegorocznych uczestników

potwierdziła słuszność idei organizowania tego typu imprezy i zgłosiła chęć uczestnictwa w kolejnych edycjach. Nie tylko uczestnicy, ale także organizatorzy Konferencji, wspólnie ze sprawującymi opiekę merytoryczną nad imprezą, kierownikami Katedry Zarządzania Projektami prof. dr hab. Michałem Trockim oraz opiekunem Koła mgr Bartoszem Gruczą, są przekonani, że organizowanie szkoleń z zakresu Zarządzania Projektami dla studentów jest potrzebne. Jest to bardzo dynamicznie rozwijająca się w ostatnich latach dziedzina zarządzania. Duże grono firm przechodzi obecnie w swojej działalności na zarządzanie przez projekty w związku



z realizowanymi przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej inwestycjami oraz organizacją Euro 2012 (w najbliższych latach realizowanych będzie mnóstwo publicznych projektów), a dostęp do fachowej wiedzy wśród studentów jest w dalszym ciągu ograniczony.

O ile studenci uczelni technicznych w większym stopniu mają do czynienia z tematyką projektów podczas studiów, to niestety brakuje im wiedzy z dziedzin „nietechnicznych”, np. zarządzania zasobami ludzkimi, zarządzania finansami projektu, kompetencji i zadań kierownika projektu itp. Studenci zarządzania czy finansów część tej wiedzy zdobywają podczas realizowania programów swoich kierunków studiów, ale jest to wiedza pobieżna i niekompletna. Dlatego tak bardzo potrzebne jest włączenie w program studiów wszystkich typów uczelni, zarówno technicznych, jak i ekonomicznych czy nawet medycznych, obowiązkowego zestawu przedmiotów z tematyki zarządzania projektami, pozwalającego studentom już podczas nauki na uczelni poznać podstawy tej dziedziny zarządzania, które będą mogli oni wykorzystać i rozwinąć w przyszłości w życiu zawodowym i prywatnym.

W Szkole Głównej Handlowej jedynym obowiązkowym przedmiotem z tej tematyki, i to tylko dla studentów realizujących kierunek Zarządzanie, jest „Zarządzanie projektami”. Jest, co prawda grono przedmiotów z zarządzania projektami, zebranych w programie ścieżki naukowej o tej samej nazwie, lecz są to przedmioty swobodnego wyboru, które tak naprawdę realizują tylko osoby zainteresowane tematem. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta – zarządzanie projektami nie jest tak popularne wśród studentów jak bankowość, marketing, finanse itp., a do tego władze Uczelni nie robią nic, żeby tę sytuację

zmienić. A praktyka zawodowa pokazuje wyraźnie: nie jest ważne jaki kierunek kończysz, nie jest ważne w jakiej firmie pracujesz, nie jest ważne na jakim jesteś stanowisku – w dzisiejszych czasach na pewno w swojej pracy będziesz członkiem zespołu projektowego, czy tego chcesz czy nie.

Dlatego też warto znać dobrze podstawy funkcjonowania i organizacji projektów, nie tylko będąc ich kierownikiem. Z jednej strony wiedza ta może okazać się przydatna studentom i absolwentom podczas procesu rekrutacyjnego, gdy będą porównywani z osobami, które o zarządzaniu projektami nie mają zielonego pojęcia. Z drugiej strony znajomość zasad rządzących realizacją projektów w firmach i organizacjach publicznych zapewnia lepszą atmosferę w środowisku pracy oraz profesjonalne podejście do wykonywanych zadań ze strony pracownika, gdyż rozumie on, że jest częścią wielkiej maszyny wprowadzonej w ruch, która już nie może się zatrzymać a jego zadaniem jest sprawić, żeby nawet na chwilę nie zwolniła.

Warto pamiętać, że zarządzanie projektami to nie tylko teoria, ale także, a może przede wszystkim, praktyka.

Praktyka, którą studenci mogą zdobyć nie tylko w przedsiębiorstwach czy instytucjach publicznych, ale także uczestnicząc w projektach realizowanych przez koła naukowe i organizacje studenckie. Projekty te są idealną możliwością do wykazania się dla osób z pierwszych lat studiów, które ze znalezieniem pracy o podobnym charakterze w firmach na pewno miałyby duże problemy. Tu wszyscy są równi – nie jest ważne czy jesteś z pierwszego czy piątego roku, twoim obowiązkiem jest wykonać zadanie i z niego jesteś rozliczany. A że podczas wszelkiego typu negocjacji, czy to ze sponsorami, czy wykonawcami robót, czy dostawcami produktów, członkowie organizacji studenckich mają zawsze „pod górkę”, to cytując słowa jednego z członków Koła Zarządzania Projektami: „takich doświadczeń, jak podczas realizacji projektów studenckich, nie można zdobyć w żadnej firmie”.

Warto, by pamiętały o tym władze Uczelni i wychodziły naprzeciw inicjatywom studenckim. Nasza Uczelnia jest specyficzna pod względem ich ilości, bo ze świecą można szukać drugiej uczelni w Polsce z tak dużą liczbą aktywnie działających grup studenckich. Niestety ma to swoje minusy – liczba dni w kalendarzu jest ograniczona, podobnie jak liczba sal w budynkach SGH. Z tego względu dużo ciekawych pomysłów i tak nie jest realizowanych, bo po prostu nie ma na nie czasu i miejsca. Dobrze byłoby więc, żeby przynajmniej organizacja tych imprez, które są realizowane, szczególnie wszelkiego typu konferencji i konkursów organizowanych cyklicznie, mogła cieszyć się wsparciem nie tylko władz Uczelni, ale także wszystkich jej pracowników.

Karol Jurkiewicz



Studenci SKN oikos International wśród najlepszych drużyn – Societe Generale

oikos international
students for sustainable
economics and management



Marcin Gajewski, Michał Majdański, Bartłomiej Olszewski

CITIZEN ACT!

W marcu 2008 odbył się druga edycja konkursu Citizen Act organizowanego przez bank Societe Generale. Udział brały w nim drużyny z różnych krajów świata, w tym także z Polski (z SGH). Citizen Act polega na tym, że trzyosobowe drużyny opracowują projekt zatytułowany Imagine what Societe Generale, the responsible bank, will be like in 2028, czyli innymi słowy projekt dotyczący wprowadzania idei Corporate Social Responsibility, realizowany pod egidą tego banku.

DRUŻYNA SKN OIKOS WARSAW

Nasz projekt zakładał **utworzenie Global Civic Society Bank** – banku propagującego idee społeczeństwa obywatelskiego. Ludzie i współpraca między nimi to kluczowy element dalszego trwałego rozwoju gospodarczego. W naszej koncepcji przedstawiliśmy wkład banku Societe Generale w rozwój społeczeństwa obywatelskiego poprzez zrealizowanie następujących celów m.in.:

1. stworzenie platformy współpracy pomiędzy bankami, organizacjami pozarządowymi i samorządami, które podpisałyby deklarację przynależności,
2. promowanie nowych kanałów komunikowania się organizacji ze społeczeństwem takich jak MySpace, YouTube, WordPress czy ICQ,
3. rozpowszechnienie e-lerningu,

4. korzystanie z licznych jego zalet.

Ponadto zaproponowaliśmy, by bank organizował regularne spotkania z reprezentantami organizacji pozarządowych, samorządów, na których dyskutowano by nad ważnymi bieżącymi sprawami i systemami współpracy. Zaprojektowaliśmy również dwa dokumenty: **deklarację o zaangażowaniu oraz katalog dobrych praktyk** (zainteresowanych naszym projektem zapraszamy na stronę internetową www.societybank.org, a tych którym spodobał się konkurs Citizen Act do wzięcia udziału w przyszłorocznej edycji).

NAJTRUDNIEJSZY JEST POCZĄTEK...

Pierwszą częścią konkursu było opracowanie krótkiej prezentacji zawierającej główne zagadnienia opracowanego projektu. Na tej podstawie z ponad stu prac wybrano czterdzieści. Do drugiego etapu zakwalifikowały się drużyny z siedmiu krajów: Kanady, Portugalii, Rumunii, Czech, Polski, Indii oraz Francji. W styczniu 2008 na spotkaniu w Paryżu, w siedzibie banku uczestnicy mieli okazję dowiedzieć się jak będzie wyglądał drugi marcowy etap. A wyglądał on następująco: każda z drużyn miała trzy tygodnie na rozwinięcie własnego projektu i rozpropagowanie go wśród studentów. Filarem był wikiblog, czyli strona internetowa, która pozwalała zamiesz-

czać różne informacje, zdjęcia, krótkie filmy, wywiady i inne opracowania, proponowane rozwiązania oraz harmonogram wdrażania projektu. Po trzech tygodniach ciężkiej pracy drużyny musiały przygotować raport lub prezentację tego, co udało im się osiągnąć, po czym pozostało tylko czekać na werdykt jury...

PER ASPERA AD ASTRA

Na ogłoszenie wyników wszyscy uczestnicy drugiego etapu Citizen Act zaproszeni zostali ponownie do Paryża. Tym razem organizatorzy zafundowali nam spotkanie na wieży Eiffla. Z głównych nagród – wycieczek do Peru, Gabonu i Maroka cieszyły się drużyny z Czech, Kanady i Francji. Oprócz naszej grupy reprezentującej Studenckie Koło Stabilnego i Zrównoważonego Rozwoju Oikos, działającego przy Katedrze Geografii Ekonomicznej (Marcin Gajewski, Michał Majdański, Bartłomiej Olszewski), Polskę reprezentowały jeszcze trzy inne drużyny, w tym co warto podkreślić, dwie z SGH.

IDEA, KTÓRA ZWYCIĘŻYŁA

Zwycięską okazała się grupa studentów z Czech o nazwie V. J. P. Zajęła się ona tematyką ekologicznego aspektu CSR w polityce i produktach banku. Uznali oni, że najlepszą formą wspierania środowiska przez bank jest rozwijanie i wspieranie produktów pozwalających osiągnąć ekologiczne cele. Sugerują oni umożliwienie klientom banków wspierania projektów ekologicznych poprzez lokowanie środków na specjalnych, niższej oprocentowanych kontach, z których bank udzielałby niższej oprocentowanych kredytów. Innym pomysłem jest eko-karta, czyli zwykła karta kredytowa/debetowa, przy czym klient płacąc nią godzi się na odprowadzanie małego procentu na projekty proekologiczne z każdej transakcji. W zamian klient miałby zniżki gwarantowane przez firmy biorące udział w takim projekcie.

Zachęcamy wszystkich studentów Szkoły Głównej Handlowej do udziału w następnych edycjach konkursu.

Bartłomiej Olszewski
Student 3 roku SGH

Internetowy Konkurs Ekonomicznej Gry Edukacyjnej

W bieżącym roku akademickim odbyła się druga edycja Internetowego Konkursu Ekonomicznej Gry Edukacyjnej. Powstał on z inicjatywy studentów SGH, działających w Kole Naukowym Analiz Ekonomicznych. W roku akademickim 2005/2006, wspierani przez pracowników Zakładu Wspomagania i Analizy Decyzji, stworzyli oni grę komputerową, którą następnie umieścili na specjalnie przygotowanej stronie internetowej. Celem gry jest zachęcenie studentów do nauki mikroekonomii oraz pomoc w utrwaleniu zdobytej już wiedzy i umożliwienie zastosowania jej w warunkach symulacji do rozwiązywania problemów decyzyjnych, z którymi borykać się musi każdy przedsiębiorca. Po udostępnieniu Gry w internecie ogłoszono konkurs – najlepsi gracze otrzymali nagrody sponsorowane przez firmę The Boston Consulting Group. Idea konkursu oraz Gry były już szerzej opisywane na łamach Gazety SGH w numerze z czerwca 2007 roku.

W tym roku, w ramach akcji promocyjnej organizatorzy zamieścili informację dotyczącą Konkursu nie tylko na stronie głównej portalu www.sgh.waw.pl. Ponadto, do wszystkich polskich wyższych uczelni, mających w profilu nauczania ekonomię, rozesłano prośby o poinformowanie studentów o istnieniu Konkursu. Zabawa rozpoczęła się na początku grudnia 2007 i trwała do połowy lutego 2008. W tym czasie blisko 950 osób zarejestrowało się w systemie Gry. Łącznie, spędzili oni grając ponad 1150 godzin, co oznacza wzrost o niemal jedną trzecią w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Dokładnie o północy z 17 na 18 lutego 2008 roku, rozgrywki zakończyły się. Na podstawie utworzonej listy rankingowej wyłoniono dziesięciu zwycięzców i przyznano dziesięć wyróżnień. Pod koniec marca rozesłane zostały nagrody wraz z dyplomami, podpisanymi przez Kapitułę Konkursu w składzie: prof. dr hab. Tomasz Szapiro (Zakład Wspomagania i Analizy Decyzji), prof. dr hab. Tomasz Kuszewski (ZWiAD), mgr Grzegorz Ko-

loch (ZWiAD) i Adam Narkiewicz (Katedra Ekonomii II). Wszyscy zwycięzcy poza nagrodami otrzymali dyplomy oraz, podobnie jak osoby wyróżnione, nośniki pamięci (pendrive). Większość zwycięzców wysłała do organizatorów swoje zdjęcia i krótkie informacje o sobie, które zostały umieszczone w internetowym portalu Konkursu.

Najliczniejszą grupę wśród graczy stanowili studenci – trzy czwarte osób, wypełniając przy rejestracji mini ankietę, zgłosiło średnie wykształcenie. Średni wiek gracza nie przekraczał 21 lat. Najliczniej reprezentowana była Warszawa, stąd pochodziło aż 138 graczy. Kolejne pod względem liczności reprezentacji były: Katowice (59), Wrocław (40), Poznań (31) i Toruń (24). Bar-

dzo wielu graczy pochodziło z małych miejscowości, łącznie z niemal trzystu. Nie miałym zaskoczeniem był udział w Grze ponad 40 licealistów, z których jeden znalazł się na podium. Do grona zwycięzców zakwalifikował się również uczeń klasy szóstej szkoły podstawowej, stając się najmłodszym zwycięzcą Konkursu w jego dwuletniej historii.

Druga edycja Konkursu odniosła sukces jeszcze większy niż pierwsza. W przyszłym roku akademickim również będzie się można mierzyć on-line z rozwijającym się rynkiem Karoliny Południowej. Początek trzeciej edycji planowany jest na koniec listopada 2008.

Adam Narkiewicz
Koordynator Gry

Lista zwycięzców drugiej edycji Internetowego Konkursu Ekonomicznej Gry Edukacyjnej

Lp.	Imię i nazwisko	Uczelnia	Rok/Klasa	Nagroda
1	Jakub Jaroszewski	Szkoła Główna Handlowa	III rok	iPod Nano
2	Tomasz Kołodziejczyk	Szkoła Główna Handlowa	III rok	Odtwarzacz MP3 Aurum
3	Jarosław Jadczyk	Akademia Ekonomiczna w Katowicach	I rok	Odtwarzacz MP3 Aurum
4	Filip Kurak	Politechnika Warszawska	II rok	Książka
5	Marcin Mitura	Akademia Ekonomiczna w Katowicach	IV rok	Książka
6	Jakub Młyński	Akademia Ekonomiczna w Katowicach	I rok	Książka
7	Grzegorz Kozłowski	Akademia Ekonomiczna w Poznaniu	III rok	Książka
8	Bartłomiej Poteraj	Szkoła Główna Handlowa	I rok	Książka
9	Kamil Ogrodnik	LO w Piekarach Śląskich	III klasa	Książka
10	Maciej Tuszkiewicz	SP w Sońnicowicach	VI klasa	Książka

Lista wyróżnionych

Bartosz Mąka (I rok SGH)
Kamil Pokładowski (II rok AE we Wrocławiu)
Łukasz Lamparski (IV rok SGH)
Jakub Różycki (IV rok SGH)
Agnieszka Chodkowska (III rok SGH)
Piotr Robaczewski (III rok SGH)
Dawid Perz (III klasa Technikum Ekonomicznego we Wronkach)
Kamil Mysiorek (III rok WWSIS)
Łukasz Trojanowski (III rok AE w Poznaniu)
Aleksiej Mitrofanov (II rok SGH)
Więcej o Konkursie Internetowej Ekonomicznej Gry Edukacyjnej na stronach:
<http://eegame.org/>
<http://www.sgh.waw.pl/instytuty/zwiad/ege/>

Bhairavi

Love you to, Inner light i Tomorrow never knows to piosenki, w których sitar i „klimaty” hinduskie po raz pierwszy zapewne ujawniły swoją moc sprawczą nastoletniemu słuchaczowi zachodniej pop music w Polsce. Choć przy okazji płyty Revolver spory, o to czy mówi się Bitlesi, czy też Bitelsi przestały być przedmiotem zainteresowania „świadomych fanów, co to wybrzydzą na Czerwone Gitary...”, to nasz kontakt z klasyczną i ludową muzyką Azji był znikomy. Słuchanie Radia Wolna Europa, oprócz powszechnie znanych efektów ideologicznych, zmuszało do częstego kręcenia gałką radioodbiornika, co sprzyjało natrafianiu na orientalne dźwięki płynące z dalekich rozgłośni. All India Radio brzmiało jednak bardzo słabo nawet na odbiorniku Aga (na częściach Philipsa). Potem przyszły Monterey Pop Festival i Concert for Bangladesh, i pierwsze w miarę pełne utwory (bo jeszcze nie koncerty) klasycznej muzyki północnych Indii. Nazwiska, takie jak Pt. Ravi Shankar, Ud. Alla Rakha (Allah Rakha Khan) pojawiały się w audycjach Polskiego Radia (rodzice płacili regularnie abonament) i wzbudzały ciekawość swoją egzotyką i „mystyczną” aurą, którą rozpościerała nad nastolatkiem kultura Wschodu.

Lata 70. to fascynacja Milesem Davi-sem i Mahavishnu Orchestra (John McLaughlin), niespotykanej wcześniej syntezy (fusion) awangardowego, elek-

trycznego free-jazzu i orientального podejścia do muzyki. Umiejętnościem masowej sprzyjało poszerzaniu i pogłębianiu wiedzy o źródłach duchowych i materialnych kultury Indii. Ujawniały się wówczas na płytach rezultaty duchowych peregrynacji (Love Supreme) i technicznych eksperymentów muzyków jazzowych (John Coltrane) i klasycznych (Terry Riley, Philip Glass). Powoli zaczęły trafiać do Polski płyty indo-jazz, a i sami muzycy na Jazz Jamboree (John Handy, Charlie Mariano, Alice Coltrane, Don Cherry, Larry Coryell). Muzykiem, który zorkiestrował przełom był John McLaughlin (Mahavishnu) (będący przez pewien czas – razem z Carlosem Santaną-Devadipem) – pod wpływem guru Sri Chinmoy’a), którego pierwsza hinduska grupa Shakti (żeńską siłą wszechświata) wzbudziła Joy i... Bliss w połowie lat 70. Rarytas dla wielbicieli flamenco: Lotus Feet to kompozycja nagrana także przez akustyczne trio John McLaughlin, Paco de Lucia, Larry Coryell. Po dwudziestu latach, dwie kolejne odsłony, już pod nazwą Remember Shakti (pierwsza z pt. Hariprasadem Chaurasią (bansuri), druga z Uppalapu Srinivasem (mandolina) utwierdziły mnie w Finding the way. Ich koncert w Warszawie był opóźniony o prawie trzy godziny, gdyż Zakira Husaina (tabla) wypuszczono z lotniska w Zurichu dopiero po (m.in.) kilkukrotnej interwencji polskiego MSZ, „przy okazji” rozpruwając mu bębny! Najwybitniejszy tablista świata (zaczął grać zawodowo w wieku 12 lat; tablicę Alla Rakha to ojciec a Fazal Qureshi to brat) przebrał się w taksówce i wszedł na scenę, grał przez dwie godziny, a po kon-

cercie udzielał autografów i dzielił się opowieściami z entuzjastami...

W znanej anegdotce europejski znawca mówi, że istotą muzyki jest połączenie melodii, harmonii i rytmu. Na co hinduski muzykolog odpowiada, że to właśnie najmniej ważne!



Oto Bhairavi ulubiona raga (raag) większości chyba słuchaczy. Ma ją w swoim repertuarze każdy muzyk i często kończy ona koncert, zwykle wieczorny lub nocny, mimo że w systemie teoretycznym północnych Indii należy do grupy rag przedpołudniowych. Siedem nut (raga septatoniczna) z kilkoma charakterystycznymi, znanymi wszystkim, zwrotami melodycznymi, oto cały, zdało by się, „utwór”. A jednak hinduski artysta potrafi wyczarować bogactwo emocji, estetycznych doznań, intelektualnych znaczeń, metafizycznych przemyśleń. Dodawanie i odejmowanie „obcych” nut skali, „wprowadzanie” i „obchodzenie” nuty (gamak), sposób ataku dźwięku i obgrywanie motywów, własne sekwencje stałych „fragmentów”, tworzenie własnych pod-melodii i wiele, wiele innych technik pozwalają muzykowi na przekazanie rasa, emocjonalnego wzorca współdefiniującego ragę. Wszystko to na tle formalnych wymogów utworu (alaap, jog, jhalla, gat), stylów wykonawczych (dhrupad, khyal, thumri, dhun,...) czy metrów (ektal, chaptal, rupak, teental,...). Kluczowym składnikiem wykonawczym jest bowiem improwizacja. Wiele jest pięknych wykonania: do moich ulubionych należy trwająca godzinę raga mala: Ali Akbar Khan (z Swapanem Chaudhuri na tabli; The Emperor of Sarod, vol. II). W jednej z klasyfikacji ragi dzielą się na męskie i żeńskie: Bhairavi to żona boga Shiva, którego męską ragą jest Bhairav. Ilustracją jest fragment ragamali, pochodzącego z ok. 1610 roku zestawu malowideł z Radżastanu: Bhairavi adoruje lingam. Tęskno do miłości przy dźwiękach The Art of Indian Sarod, gdzie Gurdev Singh gra obie ragi Bhairav i Bhairavi! Słodką ragą Bhairavi, podobnie, jak inne ragi, to rodzaj medytacji, wyraz praktyki duchowej (yoga), opowieść o miłości do ukochanej (ego) i rodzaj łączności z bóstwem (explicite zarówno z bogami hinduskimi jak i Al-lachem), aspekt synkretycznej praktyki





kulturowej łączącej hinduistów, muzułmanów, New Age... Na początku był przecież dźwięk (Big Bang, Aum, „słowo” Starego i Nowego Testamentu). Wnikanie w dźwięk, jego kształt, strukturę, kolor, fizyczne i metafizyczne cechy to łączące kompozytora, wykonawcę i słuchacza praktyki „meta-akustyczne”.

Istnieją dziesiątki, setki, tysiące rag (w zależności od klasyfikacji i wrażliwości). Do moich ulubionych należą Darbari Kanada (fantastyczne wykonanie przez duet śpiewaków braci Rajana i Sajana Mishra transmitowane kiedyś przez Polskie Radio (płacę abonament) i BBC z nocnego koncertu licznej grupy artystów hinduskich w Londynie, Asa-

vari, Malkauns (pentatoniczna – rockowa!), Kafi (grali ją The Canned Heat), Hemavati i Kirvani (z Indii południowych; nagrywali je skrzypkowie bracia L. Shankar i L. Subramaniam – którego koncert w Warszawie w zeszłym roku był tak źle reklamowany, że sala świeciła pustkami), Shahana (której piękne wykonanie przez Vilayata Khana (sitar) z synem Shujaatem Khanem (surbahar) zapisano na DVD), Rassiya (jeden z moich pierwszych przebojów Raviego Shankara)... Do niektórych przekonuję się, np. Basant Mukhari, której mogłem wysłuchać w polskim wykonaniu, w Krakowie, z redaktorką „Gazety SGH”...

Aleksander Sulejewicz

Z tylnego siedzenia

O tym, jak zostałem zombie

Od pewnego czasu obserwowałem na komputerze domowym niepokojące objawy: spowolnienie działania, jakieś szarpanie dysku również w tym czasie, gdy nie wykonywałem żadnych ruchów na otwartych programach. Wcześniej kłopoty z pendrivem w Szkole. Przez jedne komputery był widziany, przez inne nie, windows nie potrafił go odpiąć. Wszystko wskazywało na to, że w moim sprzęcie zaległo się jakieś robactwo. Jednak wiara w szkolny program antywirusowy oraz mój domowy (stałe aktualizowany Avast), trochę uspokajała moje sumienie. Mimo to kilka razy zadysponowałem gruntowne skanowania całego komputera. Kilka godzin skanowania i za każdym razem informacja – komputer jest czysty. Mimo że objawy nie zniknęły, to chroniczny brak czasu odsuwał sprawę na bok. Jednak miara się przebrała, gdy komputer zaczął samodzielnie łączyć się z internetem. Wtedy już wiedziałem: jestem zombie!

Jak wiadomo, pod hasłem zombie kryje się taki niemiły obyczaj zatrudniania zmarłych, do prac doczesnych, wbrew ich woli. Zniwolonie ciało wykonuje zadania zlecone przez kapłanów. To na Haiti, a co u nas? Otóż współcześni zombie (można powiedzieć e-zombie) to komputery przejęte przez krakerów (nie mylić z hakerami). Na takim komputerze przyłączonym do internetu, bez wiedzy jego właściciela, został zainstalowany program pozwalający stero-

wać komputerem przez osobę z zewnątrz. Celem przejęcia komputera jest jego wykorzystanie sprzeczne z prawem, w szczególności do rozsyłania spamu czy ataków typu DDoS. Vint Cerf (jeden z „ojców” internetu – tworzył standardy TCP/IP) szacuje, że od 20-25% komputerów prywatnych (czyli nawet 150 milionów!) staje się na życzenie krakerów komputerami zombie. Były już próby „zatrzymania” całego internetu przez atak typu DDoS na kluczowe serwery sieci. Jeśli ktoś myśli, że te sprawy dotyczą niżej podpisanego lub innych, ale nie jego, to się srogo myli. A jest tak dlatego, że:

1. Polska jest w czołówce krajów, z których wysyłany jest spam,
2. wiele wskazuje na to, że swoje roble przyniosłem z SGH.

Zostawmy punkt pierwszy w spokoju, ale warto pamiętać, że ilość spamu wysyłanego z danego kraju jest w słabym związku z liczbą spamerów – obywateli tego kraju. Jest przede wszystkim pochodną liczby komputerów wpinanych do sieci oraz ich zabezpieczenia. Ten ostatni czynnik jest pochodną wiedzy internautów na temat zagrożeń. I tu wracamy do punktu drugiego i głównego celu tekstu.

Nie mam żadnego dowodu, że mój komputer został zarobaczony w Szkole. Jednak wiele wskazuje na to, że robaki przyniosłem na pendrivie, a ten używałem tylko w Szkole (w kilku kompute-

rach w budynku C i w katedrze). Do swojego komputera nie wpinałem obcych nośników. Może coś przyszło z pocztą lub z odwiedzanych stron. Wydaje się to jednak mniej prawdopodobne (skanowanie kont jest teraz standardem na każdym etapie jej przesyłania), szczególnie, że inne osoby też złapały robaczka (amvo.exe) za pomocą pendrivów.

Jakie płyną wnioski z tej opowieści:

- nie korzystać z pendrivów w komputerach wykorzystywanych przez wiele osób
- nie ufać programom antywirusowym (konia z rzędem temu, kto przedstawi wiarygodne opinie, który lepszy).

Niestety, aby nadążyć za inwencją krakerów trzeba być stale w pogotowiu i nieustannie się dokształcać. Sondy przeprowadzane wśród studentów nie napawają optymizmem. Wiele osób nie ma pojęcia o podstawowych zagrożeniach. A czy pracownicy mają?

Na koniec nutka optymizmu. Z wypowiedzi internautów na forach wynika, że ten robak jest już wykrywany przez Avast (wypowiedzi z 10.05, a ja swoje robaki przeganiałem 2.10) i przez inne programy komercyjne. Jednak nie usunąłbym swoich robaków, gdyby nie wiedza zawarta na forach, a także bardzo dobre programy skanujące logi dostępne za darmo w sieci. Nie pozostaje nic innego, jak znów zakrzyknąć: niech żyją hakerzy (ponownie – nie mylić krakerami)!

jw



Profesor L. Balcerowicz prosi o kontakt

● W Internecie ukazał się apel Pana Profesora do absolwentów, z którymi miał Pan przyjemność spotkać się jako ze studentami, aby nawiązali z Panem kontakt. Podobno dotąd zgłosiło się niewielu. Może więc powtórzymy ten apel na łamach „Gazety”:

Szanowni Państwo!

Przez ostatnich kilkanaście lat łączę swoją działalność publiczną z pracą akademicką w Szkole Głównej Handlowej. W tym czasie miałem przyjemność spotkać i poznać wielu wspaniałych studentów, z których część przygotowywała pod moim kierunkiem prace magisterskie lub doktoranckie. Chciałbym nawiązać z Państwem kontakt! Dlatego proszę wszystkich moich byłych i aktualnych studentów o przesłanie na adres poczty elektronicznej: lbstudenci@post.pl lub leszek.balcerowicz@sgh.waw.pl informacji na swój temat, a w szczególności o podanie: wykładu, w którym uczestniczyli, tytułu i roku obrony pracy magisterskiej, doktoranckiej i dodatkowych informacji o sobie oraz adresu kontaktowego! Bardzo serdecznie dziękuję!

Leszek Balcerowicz

● Może mała ilość zgłoszeń spowodowana jest tym, że Pan Profesor nie podał, czemu te zgłoszenia miałyby służyć?

– Powodowała mną przede wszystkim ciekawość, jak potoczyły się ich dalsze losy, gdzie przebywają, na jakich stanowiskach pracują.

● Sądziłem, że pragnął Pan Profesor nawiązać kontakt ze swoimi dawnymi słuchaczami, aby zachęcić ich do włączenia się w zainicjowaną w ubiegłym roku akcję edukacji obywatelskiej Polaków, czemu ma służyć pozarządowa organizacja Forum Obywatelskiego Rozwoju, na czele którego Pan stanął.

– Oczywiście cieszyłoby mnie, gdyby się tą inicjatywą zainteresowały osoby mające taką „żyłkę” obywatelską.

● Jak wiadomo inicjatywa ta przyciągnęła wiele znakomitych nazwisk. W Komitecie programowym zasiadają prof. ekonomii Dariusz Filar, były prezes Trybunału Konstytucyjnego Marek Safian, były rzecznik praw obywatelskich Andrzej Zoll, prezes

Helskiej Fundacji Praw Człowieka Marek Antoni Nowicki, prof. Władysław Bartoszewski, a nawet prof. Norman Davies. Może Pan Profesor zechce powiedzieć coś szerzej na temat zadań i metod działania tego Forum.

– Lista osób, które zgłosiły akces do Forum jest bardzo szeroka. Obok wspomnianych ekonomistów, historyków i prawników jest b. minister, a następnie przedstawiciel Polski w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju Tadeusz Syryjczyk i Jan Wejchert, prezydent grupy ITI, znana dziennikarka Teresa Torańska i wybitna aktorka Krystyna Janda. Prezesem zarządu jest Jarosław Beldowski, prawnik, b. pracownik Narodowego Banku Polskiego, a wiceprezesem do spraw badawczych – Andrzej Rzońca, absolwent SGH, doktor nauk ekonomicznych, adiunkt w Katedrze Międzynarodowych Studiów Porównawczych naszej Uczelni. Są to młodzi ludzie w granicach trzydziestki. Zasadniczym celem Forum jest zwiększenie obywatelskiego zaangażowania w polskim społeczeństwie na rzecz propozycji, które sprzyjają szybkiemu i stabilnemu rozwojowi kraju. Jesteśmy pierwszą w Polsce organizacją pozarządową, która za swój cel przyjęła przekazywanie wyników badań nauk społecznych tak



Leszek Balcerowicz, b. prezes Narodowego Banku Polskiego, wicepremier i minister finansów w pierwszym niekomunistycznym rządzie Polski po II wojnie światowej, absolwent i profesor Szkoły Głównej Handlowej, doktor honoris causa kilkunastu uczelni krajowych i zagranicznych; wyróżniany prestiżowymi nagrodami i odznaczeniami polskimi i międzynarodowymi, w tym Orderem Orła Białego.

szerokim kręgiem. Interesuje nas wizja takiego ustroju, który tworzy warunki sprzyjające: pracy, przedsiębiorczości i innowacyjności, oszczędzaniu i inwestowaniu, a także zdobywaniu wiedzy. Podstawowymi kierunkami działań Forum jest mobilizowanie do obywatelskiej aktywności oraz działalność informacyjno-edukacyjna, prowadzona w możliwie atrakcyjnej formie. Temu m.in. służą wydawane przez nas raporty, jak np. Ile dzieli Polskę od cudu gospodarczego? (wydany przy udziale Polskiej Konfederacji Pracodawców „Lewiatan”), albo Ile kosztują nas wcześniejsze emerytury? (wydany razem z Towarzystwem Polskich Ekonomistów). Misją Forum jest rozwój takiej

cd str. 2

Podyskutujmy o Stowarzyszeniu

Nie zrobiją tego krasnoludki

W pierwszym numerze „Absolwenta” zaapelowaliśmy do Czytelników, aby nadsyłali pomysły jak ożywić pracę Stowarzyszenia, a także zgłaszali deklaracje pomocy w realizacji swoich pomysłów. Oto jeden z pierwszych listów, które otrzymaliśmy w odpowiedzi na nasz apel:

Od kilku lat, odkąd w zarządzie Stowarzyszenia Wychowanków SGH znalazło się kilka osób mających ambicje uaktywnienia tej organizacji, coś się wreszcie dzieje. Powoli rośnie liczba członków, Stowarzyszenie dorobiło się wła-

snego lokalu, sekretariatu oraz tablicy ogłoszeń, z okazji 100-lecia uczelni wydało pierwszy tom Księgi SGH prezentu-

cd str. 2

Nie robią tego krasnoludki

dokończenie ze str. 1

jącej 1000 sylwetek absolwentów, którzy odpowiedzieli na rozsyłaną na potrzeby tej publikacji ankietę, zaczęła ukazywać się w gazecie SGH comiesięczna wkładka „Absolwent”. Kilkaset osób zgłosiło się do Stowarzyszenia po „Karty Absolwenta”. Powstały przy udziale aktywnych członków zarządu Stowarzyszenia Uniwersytet Trzeciego Wieku SGH zaprasza na interesujące wykłady także wszystkich, którzy należą do naszej organizacji. Organizowane raz w roku spotkania wielkanocne i bożonarodzeniowe, przyciągające jedynie niewielką grupę emerytów, przestały być jedynym widocznym znakiem istnienia Stowarzyszenia. Ciekawsze stały się także posiedzenia zarządu, często zgłaszane są, i dyskutowane interesujące pomysły i uwagi, które dotyczą głównie sposobów przyciągnięcia do Stowarzyszenia młodych absolwentów. Ci, którym najbardziej zależy na rozwoju Stowarzyszenia, są jednocześnie bardzo zaabsorbowani pracą zawodową czy naukową oraz działalnością społeczną na innych polach, stąd też ich możliwości czynnego realizowania swoich pomysłów są bardzo ograniczone. Nie wszystkie z tych zadań można złożyć na barki sekretarki pracującej w ograniczonym wymiarze czasu. Na krasnoludki liczyć chyba także nie można. Stąd pomysł, aby zatrudnić w Stowarzyszeniu menedżera, który byłby „wykonawczym ramieniem” zarządu, rozliczanym nie z godzin urzędowania, ale z realizacji konkretnych zadań.

Jakie byłyby to zadania?

1. Docieranie do potencjalnych członków, a więc przede wszystkim do absolwentów. Wkładając w te działania sporo wysiłku, można by co roku „przysporzyć” Stowarzyszeniu przynajmniej 1000 wartościowych członków. Dziś SW SGH liczy – zdaje się – ok. 600 osób, z tego tylko połowa opłaca składki. Więc chyba warto podjąć takie działania. Co roku organizowane są w Szkole spotkania absolwentów, którzy immatrykulowali się przed 50. laty, połączone ze spotkaniem z rektorem i wręczeniem stosownych dyplomów z tej okazji. Wydaje się, że warto, aby takie spotkania organizować także z okazji 25-lecia immatrykulacji. Byłyby to zjazdy 40-latków, których powinno się przyciągnąć do Stowarzyszenia.

2. Konieczne są działania organizacyjne mające na celu stworzenie grup,

kół czy klubów zrzeszających członków o podobnych zainteresowaniach naukowych, zawodowych czy podobnym hobby, na których w przyszłości można by oprzeć strukturę Stowarzyszenia. Należałoby również wyjść ze Stowarzyszeniem poza granice Warszawy i organizować koła terenowe, zwłaszcza w tych miejscowościach, w których istniały filie Szkoły, albo tam, gdzie mieszka spora liczba absolwentów.

3. W statucie mamy funkcję członka wspierającego. W rzeczywistości – ani jednego takiego członka. Menedżer powinien także się starać, aby ich – osoby fizyczne lub instytucje – pozyskać. Poszukiwanie sponsorów można by połączyć z organizowaniem kameralnych spotkań szefów dużych firm, zwłaszcza z kolegami z tego samego rocznika. Takie spotkania organizują zagraniczne stowarzyszenia absolwentów.

4. Duże pole działania jest w dziedzinie public relations – począwszy od strony internetowej Stowarzyszenia, poprzez redagowanie wkładki „Absolwent” po kontynuowanie wydawania Księgi SGH, prezentującej nie tylko starszych, ale przede wszystkim tych absolwentów, którzy właśnie opuszczają Uczelnię. Kiedyś taką serię planowało Centrum Karier, później samorząd studencki. Niestety, nie udało się tych planów zrealizować. Wysiłki z zakresu public relations warto by rozszerzyć także o zorganizowanie wydarzeń takich, jak np. przyznawanie wyróżnień dla wybitnych absolwentów (lub kierowanych przez nich instytucji) wyłanianych drogą konkursów organizowanych wspólnie z mediami i innymi organizacjami np. grupującymi pracodawców, czy branżowymi. Dlaczego Stowarzyszenie nie miałoby ustanowić medalu, związanego z wybitnym ekonomistą, uroczyste przyznawanego np. w dniu Święta SGH?

5. Całkowicie zaniedbanym odcinkiem są kontakty z podobnymi organizacjami w uczelniach krajowych i zagranicznych.

Tę listę „pobożnych życzeń” można by rozwinąć jeszcze bardziej. Ale wystarczyłoby, aby menedżer (o którym w tekście jest mowa) skutecznie zajął się tymi sprawami, które wymienilem powyżej. Nie są to zadania dla członka zarządu, który raz w miesiącu zjawia się na posiedzenie, ani dla sekretarki dyżurującej przez trzy dni w tygodniu. Musi być to ktoś trzeci, kto zdecyduje się na pracę dla Stowarzyszenia w nienormowanym czasie.

X. Y. (imię i nazwisko znane redakcji)

Profesor L. Balcerowicz prosi o kontakt

cd ze str. 1

demokracji, która jest żywa dzięki szerekiemu uczestnictwu społeczeństwa, a obywatelskie decyzje są w maksymalnie możliwym stopniu oparte na rzetelnej wiedzy, pochodzącej z bogatego doświadczenia i wiarygodnych badań naukowych. Trzeba wyraźnie podkreślić, że Forum nie jest partią polityczną, ale organizacją zajmującą się edukacją obywatelską. Wzorujemy się na podobnych organizacjach, działających w USA i w Wielkiej Brytanii.

● **A jak przebiega rozwój struktur organizacyjnych Forum i skąd czerpane są środki na tę działalność?**

– Aktualnie jesteśmy w trakcie ekspansji – powstaje sieć klubów Forum, tą drogą chcemy dotrzeć do różnych środowisk. Kluby zrzeszają sympatyków Forum, którzy chcą włączyć się w jego działania w różnych miejscach Polski. Uczestnicy będą mogli brać udział w szkoleniach i zjazdach klubów. W przyszłości planowane jest wydawanie klubowego magazynu. Forum jest fundacją, która nie prowadzi działalności gospodarczej i utrzymuje się z dobrowolnych wpłat polskich i zagranicznych osób fizycznych i prawnych, utożsamiających się z jego misją. Jeśli chodzi o źródła finansowania dbamy o pełną przejrzystość. Wszelkie informacje w tych sprawach można będzie znaleźć w sprawozdaniach rocznych. Zachęcam wszystkich, których interesuje działalność Forum do zaglądania na stronę internetową: www.for.org.pl, gdzie szerzej opisana jest misja Forum i sposoby jej realizacji.

● **Co sądzi Pan Profesor o ewentualności nawiązania współpracy Forum Obywatelskiego Rozwoju ze Stowarzyszeniem Wychowanków Szkoły Głównej Handlowej? Na przykład, czy możliwe, aby w ramach Stowarzyszenia zaczął działać klub Forum Obywatelskiego Rozwoju?**

– Forum otwarte jest na współpracę z innymi stowarzyszeniami i organizacjami pozarządowymi, które stawiają sobie podobne do naszych cele, albo krzyżujące się z naszymi, a więc generalnie jestem na tak, ale trudno w trakcie tej krótkiej rozmowy podejmować konkretne decyzje. Zostawmy więc tę sprawę do dalszej dyskusji.

*Dziękujemy za rozmowę.
Rozmawiał Stefan Zawadzki*

Jak stworzyć dom maklerski wysoko notowany w rankingach?

„Absolwent” w każdym wydaniu odwiedza jakąś firmę lub instytucję, kierowaną przez osobę, która studiowała w Szkole Głównej Handlowej. Tym razem złożyliśmy wizytę w Biurze Maklerskim Banku Ochrony Środowiska i przeprowadziliśmy rozmowę z jego prezesem p. Radosławem Olszewskim

● **Kiedy rozpoczął Pan swoją karierę maklerską? Czy był już Pan wtedy absolwentem SGH?**

– Jestem nietypowym absolwentem SGH, bo kończyłem w tej Uczelni studia podyplomowe – Zarządzanie Bankiem Komercyjnym. W tym czasie byłem już członkiem Zarządu Domu Maklerskiego BOŚ. Studia magisterskie kończyłem natomiast na Politechnice Warszawskiej. Właśnie wtedy, w listopadzie 1992 r., zdałem egzamin i uzyskałem licencję maklera papierów wartościowych.

● **Skąd pomysł żeby zdawać taki egzamin będąc studentem Politechniki?**

– Zawsze interesowałem się ekonomią i polityką. Swoje pierwsze pieniądze zarobione podczas praktyk wakacyjnych postanowiłem zainwestować. Giełda w Polsce wtedy dopiero się tworzyła. Pierwszym instrumentem, którym obracano, były obligacje skarbu państwa.

W przedsiębiorstwach państwowych, w ramach walki z inflacją, część pensji wypłacano pracownikom w takiej postaci. Jako, że ludzie mieli dość duże potrzeby konsumpcyjne, a skłonność do inwestowania była bardzo ograniczona, szybko sprzedawano je na rynku po zaniżonych cenach. Pamiętam, że gdy pierwszy raz przeczytałem o tym na stronach ekonomicznych „Rzeczpospolitej”, fakt notowania obligacji skarbu państwa z tak dużym dyskontem bardzo mnie zdziwił, a zarazem zainteresował. Później okazało się, że była to bardzo dobra inwestycja.

● **Na tyle to Pana wciągnęło, że zdecydował się Pan zostać założycielem jednego z pierwszych domów maklerskich w Polsce.**

– Po skończeniu studiów, posiadając już licencję maklera, miałem szczęście rozpocząć pracę w Polskim Banku Rozwoju, bardzo dynamicznym banku korporacyjnym i inwestycyjnym. Praca tam pozwoliła mi zdobyć doświadczenie, pogłębić wiedzę, poznać rynek i nawiązać kontakty z wieloma instytucjami, m.in. z Bankiem Ochrony Środowiska. To właśnie BOŚ na początku 1994 r. zaproponował mi współpracę przy organizowaniu swojego biura maklerskiego. Byłem więc jednym z jego założycieli

i akcjonariuszy, pełniąc funkcję członka zarządu, a od 1996 r. prezesa Spółki.

● **Jak tworzy się dom maklerski?**

– Przy tworzeniu DM BOŚ pomocne było to, że dzięki pracy w poprzedniej instytucji ja i zespół moich współpracowników byliśmy rozpoznawalni na rynku jako maklerzy. Wielu naszych przyszłych klientów przychodziło do nas po prostu z ciekawości. Poza tym staraliśmy się stworzyć ofertę, która była w każdym punkcie konkurencyjna w stosunku do innych domów maklerskich. Mieliśmy bardzo otwarte i przyjazne podejście do ludzi, zarówno klientów jak i pracowników.

● **Na ile zmieniła się sytuacja na rynku od lat dziewięćdziesiątych?**

– Nasze biuro powstało jako 54. w Polsce. Po kilku latach liczba domów maklerskich spadła poniżej 20 w wyniku konsolidacji w sferze bankowej oraz przejęć i fuzji mniejszych kapitałowo podmiotów. My też w 2002 r. przejęliśmy dość prężne prywatne biuro. Rynek usług maklerskich charakteryzuje się dużą zmiennością i podatnością na bieżącą koniunkturę. W momencie, kiedy rynek gwałtownie słabnie, nie wszystkim udaje się przetrwać trudny okres. Pamiętamy czasy w historii polskiego rynku kapitałowego, jak lata 1998-1999 czy 2001-2002, w których giełda notowała bardzo niskie obroty, a marazm i zwątpienie ogarniało niemal cały rynek. Niektórym wówczas wydawało się, że postępujący proces globalizacji spowoduje marginalizację naszej giełdy i polskiego rynku. Natomiast ostatnie cztery lata związane były ze wzrostem gospodarczym i bardzo dobrą koniunkturą na giełdzie, co ponownie powoduje powstawanie nowych krajowych podmiotów maklerskich oraz wzrost zainteresowania zagranicznych instytucji, które coraz częściej decydują się na bezpośrednie działanie na naszym rynku jako zdalni członkowie.

● **Jakie działania Pan podejmuje żeby DM BOŚ ciągle się rozwijał?**

– Przede wszystkim staramy się zaspokajać potrzeby klientów w sposób profesjonalny i innowacyjny. Ciągłe podnosimy jakość obsługi klienta oraz dbamy o konkurencyjność naszej oferty.



Prezes Radosław Olszewski

Staramy się także wprowadzać nowe narzędzia ułatwiające nam pracę, a klientom rozszerzające możliwości inwestycyjne. Tu kamieniem milowym było wprowadzenie Internetu. Byliśmy pierwszym w Polsce i jednym z pierwszych biur w Europie, które już w 1996 r. wprowadziło możliwość inwestowania online. Dziś nasz serwis transakcyjny – bossa.pl – jest uznawany przez inwestorów indywidualnych za najlepszą platformę w kraju. Jest to także jeden z głównych kanałów naszej komunikacji z klientami i miejsce realizacji naszej działalności edukacyjnej. Nasi eksperci, teoretycy jak i praktycy, publikują tu teksty edukacyjne i kursy tematyczne. W ostatnim okresie założyliśmy pierwszy na naszym rynku blog maklerski. To miejsce, gdzie na bieżąco można konsultować najróżniejsze zagadnienia z zakresu rynku finansów z naszymi pracownikami i innymi internautami. Oprócz aktywności internetowej DM BOŚ rozpoznawalny jest także dzięki swojej działalności na rynku kontraktów terminowych. Od początku aktywnie angażowaliśmy się w rozwój tego rynku, dzięki czemu z każdym rokiem umacnialiśmy na nim swoją pozycję, a od ponad 5 lat nieprzerwanie jesteśmy jego liderem. Nasz sukces możliwy jest również dzięki umiejętności elastycznego dopasowania się do sytuacji na rynku i wykorzystania sprzyjających warunków. Dobrym tego przykładem jest nasza aktywność na rynku pierwotnym. W ostatnim okresie byliśmy jednym z najaktywniejszych jego

cd str. 4

uczestników, będąc przy tym wyróżnianym za elastyczność i partnerskie traktowanie emitenta. Nasze działania docenili nie tylko emitenci, ale również klienci indywidualni. Świadczą o tym czołowe pozycje DM BOŚ w rankingach „Forbesa” i „Parkietu”. Inwestorzy indywidualni uznali nas za najlepszy dom maklerski w Polsce, podkreślając przy tym wysoką jakość naszej platformy internetowej i profesjonalizm pracowników. To zaufanie, jakim od lat darzą nas inwestorzy jak i emitenci, jeszcze bardziej motywuje nas do wyłączonej pracy.

● **Dzięki szerokiej działalności edukacyjnej DM BOŚ kojarzony jest jako biuro przyjazne nie tylko doświad-**

czonym, ale też i początkującym inwestorom.

– Edukacja inwestorów była dla nas zawsze jednym z priorytetów. Duży nacisk kładziemy na edukację osób, które zaczynają dopiero swoją przygodę z giełdą. Wiele z nich to studenci. Eksperti DM BOŚ organizują wykłady w wielu uczelniach w całej Polsce. Od kilku lat wspieramy również i współpracujemy przy organizacji kolejnych edycji Internetowej Gry Giełdowej. Dzięki temu część finalistów ma np. możliwość odbycia praktyk w naszym Biurze. Ja sam wykładam dla studentów studiów zaocznych w jednej z uczelni. Dzielę się tam swoją wiedzą praktyczną i teoretyczną z zakresu rynku kapitałowego.

● **Czy DM BOŚ jest dobrym miej-**

scem dla absolwentów SGH na rozpoczęcie ich drogi zawodowej?

– Jak najbardziej. Nie tylko dlatego, że można zdobyć tu niezbędne doświadczenie i „obyć” giełdowe, ale także dlatego, że panuje u nas przyjazna atmosfera oraz jesteśmy otwarci na nowe pomysły i rozwiązania. Zależy nam, aby ludzie byli zadowoleni z tego, że pracują w DM BOŚ i żeby praca ta dawała im pełne poczucie satysfakcji. Zdajemy sobie sprawę, że każdy wynik tworzą ludzie. To oni mają bezpośredni kontakt z inwestorami i to od ich zaangażowania i kreatywności zależy nasz dalszy rozwój.

*Dziękuję bardzo za rozmowę
Anna Wiktorowicz*

Internetowy Klub Seniora już otwarty

Internetowy Klub Seniora to nowa inicjatywa Uniwersytetu Trzeciego Wieku SGH, realizowana dzięki tzw. środkom przejściowym 2005 Unii Europejskiej. Otrzymany grant uniżył oraz życzyliwosc Szkoły, która przeznaczyła na realizację tego projektu piękną salę nr 208 w budynku A przy ul. Rakowieckiej 22, uczyniły możliwym uruchomienie placówki, łączącej w sobie wiele funkcji:

● kawiarenki internetowej, w której seniorzy mogą doskonalić swoje umiejętności komputerowe, kontaktować się ze światem, korzystać z internetu zgodnie z indywidualnymi potrzebami,

● edukacyjną – pozwalającą na dostarczanie seniorom wiedzy,

● siedziby rzecznika praw seniora, łączącego w sobie funkcje informacyjne w sprawach konsumenckich oraz pomocy w reprezentowaniu interesów skutecznego dochodzenia praw seniorów przed urzędami,

● punktu poradnictwa prawnego i psychologicznego,

● seminariów, warsztatów psychologicznych i terapii grupowej,

● pracowni kursów i konkursów komputerowych,

● miejsca działalności towarzyskiej, kulturalnej i oświatowej,

● siedziby kół zainteresowań: brydżowego, dyskusyjnego klubu filmowego itp.

Klub wyposażono w nowoczesny sprzęt komputerowy oraz zakupione w większości ze środków unijnych, a częściowo ze środków własnych UTW SGH meble. Wyposażenie to po-



zwoli na prowadzenie w klubie także zajęć seminaryjnych i ćwiczeń dla studentów SGH, które odbywać się będą w tym lokalu, kiedy nie będzie on wykorzystywany na działalność klubową. Powstanie Klubu spotkało się z wielkim zainteresowaniem, a fakt, że członkowie UTW SGH mogą w ten sposób wnieść swój symboliczny wkład i pozostawić trwały ślad w bazie materialnej Uczelni, jest dla nich powodem do dumy.

Nabyte w tym klubie umiejętności komputerowe pozwolą wielu seniorom znaleźć dodatkowe zajęcia zarobkowe lub chociażby podjąć pracę społeczną na rzecz organizacji, których są członkami

Do korzystania z klubu zaproszeni są wszyscy członkowie UTW SGH, członkowie Stowarzyszenia Wychowanków SGH, studenci – wolontariusze i pracownicy Szkoły, także z osobami towarzyszącymi.

Krystyna Lewkowicz

Wspomnienia absolwentki-weteranki

Spotykamy się już 63 lata...

W marcu 1945 r. powróciłam do zniszczonej Warszawy. Przywitała mnie cisza wymarłego miasta, czarne oczodoły okien wypalonych domów, kikuty frontonów kamienic, góry gruzów i stosy żelastwa. Ja, rodowita warszawianka, długo szukałam wśród gruzów kamienicy, w której mieszkalam przed powstaniem warszawskim. Dziwnym zbiegiem okoliczności „moja” kamienica przy ul. Pięknego 11 i położony vis a vis gmach Szkoły Żeńskiej im. Cecylii Plater Zyberkówny, były jedynymi ocalonymi budynkami przy tej ulicy. Początkowo warunki życia w oswobodzonym mieście były koszmarnie, wręcz niewyobrażalne! Lewobrzeżna Warszawa pozbawiona była elektryczności, ogrzewania, kanalizacji, komunikacji i wszelkiej infrastruktury, a przede wszystkim dostaw żywności i wody.

Z każdym dniem wzrastał się napływ ludności. Zaczęło pojawiać się coraz więcej ludzi objuczonych tobołkami, wydeptujących w gruzach wąskie ścieżki w poszukiwaniu swoich domostw. Moje ocalałe obszerne mieszkanie w śródmieściu stało się dla niektórych ratunkiem. W celu przyjęcia im z pomocą ściągaliśmy zewsząd materace i we wszystkich pomieszczeniach urządzaliśmy sypialnie na podłogach. Bywało, że mimo minusowych temperatur nieogrzewanego mieszkania nocowało u nas po kilkanaście osób – „bieżeńców” pokotem, na materacach, wyszabrowanych z pobliskich, stojących otworem, mieszkań.

Któregoś dnia nasz opiekun przydzoru, który właśnie powrócił, przywłókł nam znaną w piwnicy tzw. „kozę” i zainstalował ją w salonie, obok ocalałego pianina, wypuszczając na zewnątrz rurę komina poprzez zabite dyktą okno. Jakaż to była radość dla nas

i naszych gości, kiedy mogliśmy zagrzać łyżkę ciepłej strawy!

Jedyną żywicielką naszej gromadki (składającej się z matki i czworga dzieci, ojciec był internowany na Węgrzech) stała się w owym czasie moja starsza siostra, która w czasie okupacji niemieckiej rozpoczęła konspiracyjne studia medyczne na tzw. kursach Zaorskiego.

Poprzez uruchomiony w ocalałym budynku pobliskiej szkoły punkt Polskiego Czerwonego Krzyża udało się jej otrzymać dość intratną, ale jakże deprymującą pracę w tzw. grobownictwie. Polegała ona na wyszukiwaniu i spisywaniu odnajdywanych w gruzach i piwnicach niepochoowanych zwłok, a także rejestracji tymczasowych pochówków na podwórzach, ulicach i w piwnicach.

Mimo tych wszystkich niewyobrażalnych trudności wraz z nadejściem wiosny i ustąpieniem mrozów Warszawa budziła się do życia jak Feniks z popiołów.

Któregoś dnia zawitała do nas przyjaciółka mojej siostry Irena Milko, później Więckowska, w latach okupacji niemieckiej czynnie zaangażowana w konspiracyjny ruch oporu AK, a następnie bohaterska sanitariuszka w czasie Powstania Warszawskiego. Rozpoczęła ona w latach okupacji studia w SGH na zakonspirowanych tzw. kursach Lipińskiego. Teraz chciała się dowiedzieć, co dzieje się z Uczelnią, czy będzie mogła kontynuować studia. Towarzyszyłam jej w długiej wędrówce przez opustoszałe Pole Mokotowskie (nie było jeszcze żadnej komunikacji). Gawędząc po drodze dowiedziałam się wiele ciekawych rzeczy o Szkole i jej historii. Zainteresowały mnie.

W jedynym ocalałym gmachu SGH przy ul. Rakowieckiej urzędował już jeden z wykładowców, profesor Henryk

Piętka, przed wojną asystent sławnego profesora Eugeniusza Jarry. Po krótkiej prezentacji i rozmowie z nim zostałam – bez egzaminu – przyjęta na Uczelnię. Immatrykulacja odbyła się w październiku 1945. Otrzymałam wtedy indeks z numerem 10858, podpisany przez ówczesnego rektora Aleksiego Wakara. Nigdy nie żałowałam tak szybko podjętej decyzji.

Byliśmy pierwszym rocznikiem studentów po zakończeniu II wojny światowej. Studia biegły według przedwojennego programu. Były interesujące, prowadzili je doskonali profesorowie tacy jak Edward Lipiński, Aleksy Wakar, Andrzej Grodek. Jerzy Loth, Stanisław Skrzywan i wielu innych.

Największym powodzeniem cieszyły się wykłady z geografii ekonomicznej profesora Locha, który uzupełniał je opowiadaniem o swoich licznych podróżyach do egzotycznych krajów. Jego impresje były tak ciekawe i barwne, że aula była wypełniona studentami do ostatniego miejsca.

Mimo opisanych uprzednio trudnych warunków bytowania w Warszawie, kiepskiego zaopatrzenia w żywność, odzież, braku komunikacji, potrafiłmy pokonywać wszystkie niedogodności. Nie przerażała nas np. długa piesza wędrówka. do Uczelni i posiadanie tylko jednej pary butów. Byliśmy młodzi i chłonni wiedzy, ale również spragnieni kontaktów towarzyskich, zabawy, rozrywki. Toteż w przerwach między wykładami schodziliśmy do pomieszczenia piwnicznego, gdzie tańczyliśmy przy rozstrojonym fortepianie. Pamiętam uroczyste obozy akademickie na Mazurach, w Świnoujściu, w Bierutowicach i Czemiawie. Nawiązywały się przyjaźnie, odbywały się bale, spotkania towarzyskie i brydżowe. Na naszym roku skończyło się kilka małżeństw.

Był to piękny okres. Ten patriotyczny zryw ku wolności, który towarzyszył powstańcom warszawskim, przekształcił się w siłę napędową tysięcy polskich serc i rąk dla zniweczenia zła zagłady naszej stolicy i spontanicznego podjęcia wspólnego dzieła przywrócenia życia miastu niepokonanemu!

Nic więc dziwnego, że gromadka koleżanek i kolegów z naszego rocznika do dziś spotyka się w ciągu roku akademickiego o godz. 11 w każdy drugi piątek miesiąca w klubie profesorskim SGH „Jajko”, a latem w plenerze u kolegów posiadających dach pod Warszawą. Czujemy potrzebę tych spotkań i wymiany poglądów i opinii, ale przede wszyst-



Spotkanie w „Jajku”. Od lewej: Stefan Nawrocki, Zbyszek Rabiński, Staś Zdzitowiecki, Hanka Witkowska, Leszek Gundelach, Halina Kurkiewicz i Adam Kulon.

dokończenie na str. 6

Co z pomnikiem Stefana Starzyńskiego?



Przed kilku laty Walne Zebranie Stowarzyszenia Wychowanków SGH przegłosowało wniosek o rozpoczęcie starań w sprawie przeniesienia zapomnianego i zaniedbanego pomnika Stefana Starzyńskiego z Ogrodu Saskiego na teren Szkoły Głównej Handlowej. Wtedy to rektor SGH prof. Marek Rocki wystąpił do ówczesnego prezydenta m. st. Warszawy Lecha Kaczyńskiego o zmianę lokalizacji pomnika. Niestety list pozostał bez odpowiedzi.

Towarzystwo Przyjaciół Saskiej Kępy, które miało pomnik pod swoją opieką, zamierzało przenieść go do Szkoły Podstawowej nr 143 im. Stefana Starzyńskiego przy Al. Stanów Zjednoczonych, ale – zdaje się – ze względu na brak środków zrezygnowano z tego zamiaru. Miał się pomnikiem zająć Urząd Dzielnicy Praga Płd., ale też nic z tego dotąd nie wyszło.

W związku z planami odbudowy pałaców Saskiego i Bruehla coraz pilniejsze staje się przeniesienie pomnika w inne miejsce. W tej sytuacji zarząd Stowarzyszenia Wychowanków SGH przygotował projekt ponownego wystąpienia rektora naszej Szkoły do prezydenta Warszawy w sprawie przejęcia pomnika przez SGH.

Stefan Starzyński był absolwentem SGH, jako student działał w „Bratniaku” – organizacji samopomocy koleżeńskej, był profesorem naszej Uczelni. Dobrze zasłużył się Warszawie, szczególnie w czasie jej obrony we wrześniu 1939 r., będąc cywilnym komisarzem obrony. Za swoją działalność zginął z rąk niemieckiego okupanta. Ma jedynie symboliczną mogiłę na warszawskich Powązkach.

Wyeksponowanie pomnika Stefana Starzyńskiego przed gmachem SGH, a nie przy szkole na Saskiej Kępie, wydaje się bardziej uzasadnione. Na Mokotowie mieszkał, a w SGH studiował i wykładał, o czym przypominają dwie tablice poświęcone jego pamięci. Jedna na gmachu SGH, a druga w Al. Niepodległości, gdzie mieszkał. Tę ostatnią odsłonił wnuk brata Stefana Starzyńskiego, mieszkający na Fidzi. W trakcie tej uroczystości rozmawiałem z nim, zapowiadając rychłe przeniesienie pomnika z Ogrodu Saskiego na teren SGH. Od tego czasu minęły już prawie cztery lata, a sprawa nie posunęła się o krok.

Jan Rybak

Z żałobnej karty

Zofia Kumor

6 kwietnia br. zmarła w wieku lat 80 Zofia Kumor, z d. Grzechocińska, i voto Górska, wieloletni członek zarządu Stowarzyszenia Wychowanków SGH.

Studia w SGH rozpoczęła w 1946 r. kończąc I stopień w 1949 r. Magisterium uzyskała w 1969 r. Już na pierwszym roku studiów podjęła pracę zawodową w Zjednoczeniu Budownictwa „Warszawa”, później kontynuowała ją przeważnie na stanowisku głównego księgowego w innych przedsiębiorstwach. W roku 1981 przeszła na emeryturę, ale nadal pracowała na niepełnym etacie m.in. jako zastępca pełnomocnika ds. finansowo-księgowych w delegaturach „Budimexu” w Bułgarii i Czechosłowacji. W 1992 r. uzyskała wpis do rejestru biegłych rewidentów.

Była odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, złotą odznaką „Za zasługi dla Warszawy”, odznaką honorową Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i wieloma medalami i odznakami brzoźnymi.

Lubiła pracę społeczną. Już w 1956 r. została członkiem zarządu Stowarzyszenia Wychowanków SGH, działała w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym i w Stowarzyszeniu Księgowych w Polsce, była ławnikiem Sądu Powiatowego w Warszawie. Była koleżanką życzliwą, gotową do wszelkiej pomocy i rady.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci!

ZARZĄD STOWARZYSZENIA
WYCHOWANKÓW SGH



Spotykamy się już 63 lata...

dokończenie z str. 5

kim łączy nas jakaś niezwykła przyjacielska więź, dzięki której pragniemy powracać do wspomnień. Pomyślcie: spotkania koleżeńskie po 63 latach od immatrykulacji – czyż to nie ewenement?

A do tej grupy należą: Staś Zdzitowiecki, Olek Krzyżmiński, Andrzej Hutorowicz, Stefan Nawrocki, Leszek Gundelach, Leszek Olpiński, Leszek Gajewski, Kazimierz Słoiński, Włodek Maczunder, Witek Jabłoński, Włodek Klepacz, Jurek Lewandowski, Jurek Salinger, Tadzio Reindl, Zygmunt Broniarek, Boguś Sakowski. Odeszli: Zdziś Gumiński, Rysio Strzałek, Jurek Maliński, Zbyszek Rabiński, Adam Kulon, Edward Dworzecki, Mietek Echeński, Staś Panfilow. A z kobiet spotykają się: Krysia Adamska-Gumińska, Teresa Lange-Horbowska, Halinka Kurkiewicz, Krysia Dąbrowska, Dziunia Dworzecka, Danusia Kasprzycka i ja. Odeszła Irena Skrobecka.

Muszę zaznaczyć, że miałam szczęście uzyskać dyplom jeszcze Szkoły Głównej Handlowej, zanim przekształcono ją w Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Nasze wspomnienia o pierwszych powojennych latach – to dawna epopeja. Nie wszystkich może ona interesować. Ale przeżycia z tego okresu pozostawiły tak silny i niezatarty ślad, że my, ostatni już „Mohikanie” tych lat, chętnie się nimi podzielimy z młodszymi, aby ocalić je od zapomnienia. Zapraszamy zainteresowanych na nasze spotkania (mój telefon: 022 831 1329). Mogą one być okazją do refleksji nad istotą życia i takimi pojęciami jak szczęście, kariera czy przyjaźń.

Hanka Spasińska-Witkowska

ABSOLWENT miesięcznik Stowarzyszenia Wychowanków SGH

redaktor odpowiedzialny:
Stefan Zawadzki
tel. kom. 0-609 559 945
e-mail: jastrzebiec.stefan.zawadzki@neostrada.pl
współpraca: Anna Wiktorowicz
zdjęcia: Maciej Górski
Listy prosimy adresować:
Stowarzyszenie Wychowanków SGH/ „Absolwent”
02-554 Warszawa,
Al. Niepodległości 162

Masz Dyplom? Masz Kartę! Kartę Absolwenta SGH



wejdź na: www.sgh.waw.pl/karta

lub zadzwoń: 0 801 666 444

MARATON FIRM KONSULTINGOWYCH



najlepsza
firma
konsultingowa
roku 2007



wioska konsultingowa



konkurs 1 z 10



rozwiązywanie case'ów



wykład Thomasa Kolaji

Chwila, by poczuć smak sukcesu.
Dla takich jak Tiger to kolejny dzień pracy.

Dołącz do nas, jeśli szukasz pracy, która zmotywuje Cię, żeby iść naprzód. Razem z nami będziesz realizować projekty dla globalnych klientów, pomagając im osiągać wysokie wyniki. Sprawdź się i rozwiń swoje umiejętności. Pracuj z najlepszymi, pokonuj wyzwania i odkrywaj nowe sposoby osiągnięcia sukcesu.

Jeśli chcesz, aby tak wyglądał Twój dzień pracy, Accenture to miejsce dla Ciebie.

Odwiedź kariera.accenture.com

• Consulting • Technology • Outsourcing

>
accenture
High performance. Delivered.